

- WKŁADKA LITERACKA
- CZY BĘDĄ NA CZAS?
(przepisy do Karty Nauczyciela)
- RAPORT O POMOCACH
SZKOLNYCH
(z woj. olsztyńskiego)
- CZY MUSIAŁA ODEJŚĆ?
(z cyklu: Uwaga - człowiek)



Fot. Czesław Górski

POD PŁÓCIENNYM DACHEM

Wczasy pod płóciennym dachem zawsze miały swych gorących zwolenników. Bo to i kontakt z przyrodą bliższy, i swoboda większa, i stosunki towarzyskie bardziej bezpośrednie, koleżeńskie, sportowe. No, a poza tym trochę w takim koczowniczym życiu jest i romantyzmu, dalekich reminiscencji młodzieńczych tęsknot za przygodą, za barwnymi postaciami Winnetou, czy Old Shatterhanda.

Oczywiście nie wszyscy przepadają za taką formą spędzania wakacyjnych dni. Nie wszyscy wpadają w zachwyt, kiedy im deszcz leje się za

kołnierz, bo i tak bywa, kiedy o każdym posiłku trzeba zadbać samemu, zaś o gorącym prysznicu wieczorem czy rano nie ma co marzyć.

Ale przeciwnikom namiotowego życia radzimy zwrócić uwagę na jeszcze jeden, dość obecnie istotny walor takich właśnie wczasów. Otóż są one po prostu dużo tańsze. Warto więc przyjąć wobec nich postawę zgodną ze starym porzekadłem: „jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma”. Jedno zaś możemy zagwarantować — że kto spróbuje polubić, to uda mu się to na pewno.

POMOCE SZKOLNE

NIE LADA ORZECH

WITOLD SALANSKI

Mówienie o pomocach i sprzęcie szkolnym to jakby błądzenie w labiryncie spraw misternie splecionych. Jak wybrnąć z tego chaosu? — zastanawiał się rok temu „Głos Nauczycielski” (nr 16 z 19 kwietnia 1981 r.). Pytanie to nie tylko nie zdezaktualizowało się, ale w obecnej sytuacji nabrało nawet szerszego wymiaru. Brak materiałów, wysokie ceny nowych wyrobów, brak setek części do naprawy urządzeń i aparatów używanych. Nadal nie mamy dokładnego rozeznania, czym szkoły dysponują, jakich asortymentów najbardziej brakuje, w jakim kierunku powinna rozwijać się ich produkcja?

Członkowie sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania na posiedzeniu 10 marca br. stwierdzili między innymi: obserwuje się „nierównomierne wyposażenie szkół w odniesieniu do poszczególnych przedmiotów. Występują również istotne różnice w poziomie zaopatrzenia w pomoce naukowe i sprzęt między poszczególnymi placówkami tego samego typu. W szkołach podstawowych stopień wyposażenia kształtuje się w granicach 30-60 proc. potrzeb, w przedmiotach od 40 do 60 proc., liceach ogólnokształcących wyposażenie jest lepsze i waha się od 50 do 80 proc. W szkolnictwie zawodowym utrudniona jest realizacja programów w zakresie praktycznej nauki zawodu ze względu na stary park maszynowy, jak i niedostateczne zaopatrzenie w sprzęt, narzędzia, surowce oraz materiały”.

Również wiele do życzenia pozostawia jakość produkowanych ostatnio pomocy. Wytworzone dawniej — do dzisiaj zdają egzamin. Nowsze mają zazwyczaj wyższą tylko... cenę!

Diagnozę posłów potwierdza dyrektor generalny Ministerstwa Oświaty i Wychowania, mgr inż. Alfred Andrys, który zlustrował już wiele placówek oświatowych: — Istnieją szkoły bogate — jedyne

zmarwienie to kasety do magnetofonów. Inne — wiejskie, filialne na krańcach gmin — naprawdę nie mają czym uczyć. W jednej z wizytowanych wsi na Podkarpaciu szkoła nie miała dosłownie nic poza niezbędnym sprzętem, jak ławki, tablice i kilka innych rzeczy. Ale, o dziwo, „brakowało tego, czego akurat w najbliższym „Cezasie” jest dosyć. Zatem w grę wchodzi jeszcze czynnik ludzki, po prostu operatywność dyrektora i nauczycieli.

DYSPROPORCJE

Tezę powyższą zweryfikowałem w terenie. Ot, na chybił trafił gmina Pasym w województwie olsztyńskim. Zbiórca Szkoła Gminna w Pasymiu (481 uczniów) i trzy filialne: Grom (132), Tylkowie (122) i Grzegorzki (115) — wszystkie ośmioklasowe. Zastanawiał mnie problem: jeden administrator, a tak duże zróżnicowanie w poziomie wyposażenia w pomoce naukowe i sprzęt szkolny. Najlepiej jest w Pasymiu. Szkoła, jak zresztą cała gmina, przeżyła swoją gorącą złotą w latach 1973-76. Gminie nadano nazwę wzorcowej, szkole też. Sypnięto groszem. Gdy w roku 1971 na pomoce szkolne dla wszystkich szkół gminnych (a było ich 14) przeznaczono... 8

tys. złotych, to w roku szkolnym 1973/74 aż 432 tysiące. Do dzisiaj nauczyciele pasymscy korzystają skwapliwie z pomocy naukowych zakupionych w owym czasie. Również szkoły w Grzegorzki i Gromie nie źle sobie radzą. Gorzej w Tylkowie. Szkoła mała, niefunkcjonalna, jeszcze poniemiecka. Pomoce nie było gdzie trzymać. Dopiero ostatnio zakupiono szafy. Na przykład fizyki uczy Bohdan Ślaski ze szkoły w Pasymiu: — Dojeżdżam rowerem lub motorowerem. Pomoce przywożę w torbie, jeśli się zmieszczą. Doświadczenia mogą najwyżej demonstrować. Nie ma mowy o ćwiczeniach.

Szkoła w Gromie zaskakuje przybysza. Stary budynek, również poniemiecki i tak samo niefunkcjonalny, kryje bogatą kolekcję pomocy szkolnych. Imponują pracownia ZPT (nauczyciel specjalista Janina Gęsička) i klasa muzyczna (specjalista od muzyki Janusz Wierzbicki). Co znaczy nauczyciel z odpowiednimi kwalifikacjami najlepiej świadczy ostatni przykład. Janusz Wierzbicki przyszedł do szkoły 12 lat temu. Posiadał tylko gitarę. Dzisiaj szkoła w Gromie dysponuje instrumentami muzycznymi od fletów do pianina oraz aparaturą nagłaśniającą o łącznej wartości kilkuset tysięcy złotych. Działa także szkolny zespół wokально-muzyczny. Szkoła została nawet zradiofonizowana — oczywiście własnymi siłami, głównie dyrektora Damazego Gęsickiego.

Janusz Wierzbicki uczy także chemii. Jak powiada, nie ma do niej serca. Musi to ktoś robić. Już się przyuczył, ale czy z dużym pożytkiem dla dzieci. Szkoła w Gromie, jak zresztą większość placówek wiejskich mieszczących się w starych budynkach, nie posiada pracowni chemicznej. Nie ma ani palenisk gazowych, ani odpowiedniej aparatury. Zresztą ćwiczeń przeprowadzać nie wolno ze względu na bezpieczeństwo i higienę (brak wentylacji, nieodpowiednich stołów). Dzieci nie mają więc kontaktu z przyrządami. Nauczyciel najwyżej coś zademonstruje, ale najczęściej ko-

SPOTKANIE Z PREZESEM

21 czerwca 1982 roku — z okazji 65-lecia „Głosu Nauczycielskiego” — zespół dziennikarski pisma został przyjęty przez Kazimierza Piłatę — prezesa zawieszono Związku Nauczycielstwa Polskiego — Oświata.

W trakcie ponad 2-godzinnego spotkania — w którym uczestniczyli również Michał Langowski, Jan Trynkowski, Jan Zaciura oraz naczelny redaktor „Szkoły Zawodowej” — Janusz Kawka mówiono o wielu istotnych kwestiach związanych z tożsąca się dyskusją o roli i znaczeniu związków zawodowych, w tym oczywiście o roli znaczenia i zadaniach Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wiele miejsca w tej wymianie poglądów poświęcono kwestiom związanym z wdrożeniem nowej Karty Nauczyciela, dzielono się też refleksjami o aktualnych warunkach pracy szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych. Mówiono o zadaniach pisma w aktualnej sytuacji społeczno-politycznej kraju.

Prezes Kazimierz Piłat zwrócił szczególną uwagę na fakt, iż dziennikarze „Głosu” winni bacznie śledzić te wszystkie problemy, które są związane z realizacją postanowień Karty Nauczyciela oraz aktów wykonawczych, które mają wejść w życie z początkiem sierpnia br.

W trakcie dyskusji poruszono również wiele spraw i problemów związanych z warunkami pracy i życia nauczycieli, szczególnie tych, którzy mieszkają na wsi i małych miasteczkach.

Zwracano uwagę na sprawy kolportażu „Głosu Nauczycielskiego” oraz prenumeraty pisma, które winno być czytane przez wszystkich nauczycieli i działaczy. Dużo ciepłych słów padło pod adresem naszych stałych rubryk czytelników, a szczególnie takich jak: „Pytaj — odpowiemy” oraz „Czytelnicy mają głos”.

Prezes wręczył również na ręce redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego” — red. Zbigniewa Pawłowskiego pismo w którym czytamy:

Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”
Warszawa

Mija 65 lat od wydania pierwszego numeru „Głosu Nauczycielskiego”. Z tej okazji pragnę złożyć wszystkim pracownikom i współpracownikom Redakcji wyrazy uznania i podziękowania za wkład pracy w kształtowanie wysokiego poziomu Naszej Gazety.

„Głos Nauczycielski” wiernie służy już kilku pokoleniom polskich nauczycieli, dzieląc z nimi i wspierając ich troskę o dobro dziecka i szkoły. Był i jest zawsze wyrazicielem idei ożywiających działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego, idei wyrosłych z autentycznych potrzeb środowiska pracowników oświaty i wychowania.

Życzę całemu Zespołowi Redakcyjnemu, by pozostał wierny tej zasadzie, by wiązał z nią również pomyślność osobistą i satysfakcję z wykonywanej pracy.

KAZIMIERZ PIŁAT

Warszawa, 18 czerwca 1982 roku

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

Zenon Smoleński jest zdunem. W Kieleckiem, gdzie mieszka, przez całe swoje życie budował piece. W tej chwili jest już na zasłużonej emeryturze, ale kiedy woda w Płockiem opadła i ludzie zaczęli wracać do domów, pomyślał sobie, że się tym ludziom przyda, że będzie im budował piece, które woda rozmyła. Więc przyjechał do Płocka, chodzi po wsiach i pyta, komu trzeba zbudować piec. I buduje — od rana do wieczora — za darmo — byle ludziom było ciepło, byle szybciej mogli osuszyć zawilgocone mury swoich mieszkań. Na pytanie dziennikarza, dlaczego podjął się tej pracy i to jeszcze za nic — odpowiedział: „Ludziom robię przyjemność, cieszę się, gdy oni się cieszą. A pieniędzy nie biorę, bo mam emeryturę. Skromną, ale wystarczającą”.

Ilu takich ludzi mamy wśród nas? Trudno o odpowiedź — ale są — wykonują swoje obowiązki rzetelnie i uczciwie; nauczyciele, którzy przez długie, długie lata nie opuścili ani jednego dnia pracy, nie spóźnili się na lekcję, zawsze pełni inicjatywy, przebywający w szkole nie tylko w czasie wyznaczonym programem nauczania, podejmujący imprezy sportowe i turystyczne, prowadzący kółka zainteresowań, służący młodzieży zawsze i wszędzie radą i pomocą lekarze, którzy gotowi są o każdej porze dnia i nocy spieszyć z pomocą chorym i cierpiącym; urzędnicy, traktujący swoje obowiązki z całą odpowiedzialnością i uczciwością, angażujący się w sprawy obywateli, które ułatwiają; rzemieślnicy wreszcie, do których można się zwrócić z pełnym przekonaniem, że wykonają swoje usługi uczciwie i rzetelnie.

Ale jest i druga strona medalu. Iluż to

Ten „pokój” wcale nie wynika z tradycji miłości bliźniego, nie wiąże się ani z tradycją biblijną, ani z czasami Chrystusa. Bardziej może przypominać czasy nam współczesne znane jako „czasy pogardy” lub też „epoka pieców”. Jedno słowo może określać akcję zbrojną Izraela w Libanie — jest to, czyż to nie okrutny paradoks historii, słowo budzące kiedyś grozę i śmierć — „endlösung”.

Nie sposób jest nawet dla ludzi cynicznych, a takich przecież nigdy i nigdzie nie brakuje, reagować spokojnie, gdy gdzieś, w krótkim czasie dochodzi do mordów zakończonych na szeroka skalę. A podczas tej właśnie wojny dochodzi do rzezi zaplanowanych w sposób cyniczny, niemal na zimno. Agresor nie ukrywa bowiem, że jego celem są po prostu Palestyńczycy. Pięta wojna Izraela przeciwko Arabom — jak nazwano kolejny konflikt bliskowschodni — ma doprowadzić do maksymalnego osłabienia Palestyńczyków.

Nie sposób jest w sposób kompleksowy wyczerpać tak szerokiego zagadnienia jakim są stosunki izraelsko-arabskie od czasów II wojny światowej. Chciałbym natomiast przypomnieć kilka faktów o kulczowym znaczeniu. Powstanie państwa Izrael w 1948 r. wiązało się z wypędzeniem 700 tysięcy Palestyńczyków z ich siedzib zajmowanych od stuleci. Na terenie Izraela pozostało około 200 tysięcy Palestyńczyków.

Rozpoczęła się gehenna narodu palestyńskiego, której kolejnym etapem była agresja Izraela na kraje arabskie w 1967 r., kiedy to zagarnięte zostało całe terytorium Palestyny — dotąd należące do Jordanii — oraz strefa Gazy. Liczba wypędzonych Palestyńczyków wzrosła do ponad 1,5 miliona, a Izrael mógł już spokojnie mówić, że na na jego terytorium zdecydowaną większość stanowią Żydzi.

Wyrzuceni ze swego kraju Palestyńczycy rozlokowani zostali w obozach dla uchodźców w Syrii, Jordanii, Libanie i Egipcie. Wielu Palestyńczyków udało się na emigrację do innych krajów arabskich, głównie zaś w region Zatoki Perskiej. W świecie powstała diaspora palestyńska, w samej Ameryce Łacińskiej oceniana jest na 120—150 tysięcy.

Wbrew oczekiwaniom Izraela „kwestia palestyńska” nie straciła na ostrości z upływem lat. Palestyńczycy zorganizowali się, nie przerywając walki mimo nierównych sił i różnego stosunku rządów, uzyskali zdecydowane poparcie społeczeństw z krajów arabskich. W 1970 r. doszło jednak do tragedii, kiedy to jordański król Husajn sprawił Palestyńczykom „krwawą łaźnię”

KRAJ JAK W ŻYCIU

mamy takich pedagogów, którzy traktują swoją pracę jak zło konieczne, szukających okazji byle tylko nie przyjść na lekcję i zajmować się czymś innym, systematycznie spóźniających się na zajęcia, nie podejmujących w szkole żadnych dodatkowych zajęć, żadnych dodatkowych obowiązków; lekarzy, którzy biorą łapówki; urzędników, którzy nie robią nic, a petentów traktują z wyższością i lekceważeniem; rzemieślników, których tylko z nazwy i szyldu nazwać można rzemieślnikami, partaczących swoją pracę i okradających klientów. W niektórych branżach — na przykład usługach motoryzacyjnych — doszło do tego, że żaden klient nie zostawi swojego samochodu w warsztacie. Po prostu, okradną z wszystkich dobrych części, zastępując je zużyтыми. Sam tego wielokrotnie doświadczyłem i myślę, że każdy posiadacz czterech kółek również.

Ktoś powie: i po co o tym wszystkim pisać? Wszak wiadomo nie od dziś, że obok uczciwych i rzetelnych są nieuczciwi i nierzetelni. Tak, ale rzecz w tym, żeby oszustów i złodziei było coraz mniej. Aby tak

ŚWIAT „POKÓJ DLA GALILEI”

nie mogąc zaakceptować obecności w swoim królestwie silnych organizacji palestyńskich.

Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że Palestyńczycy potrafili mimo upływu czasu utrzymać swą jedność, głównie dzięki stworzeniu systemu organizacji z własnymi władzami politycznymi, armią, mlicją, sądownictwem, służbą zdrowia, systemem oświaty, własną gospodarką. Powstał swego rodzaju fenomen — quasi państwo lub jak kto woli państwo bez ziemi. Ale właśnie ten fakt nie spędzał snu z oczu politykom izraelskim.

Tel Awiw podejmował różnego rodzaju działania od prób skłócenia państw arabskich, czy też różnych ugrupowań politycznych w tych krajach. Siegano też do spektakularnych posunięć, jak działalność „Szwadronu Śmierci” w początkach lat siedemdziesiątych, którego celem było zdziesiątkowanie przywódców palestyńskich w różnych częściach świata.

Od 1975 r. celem ataków stał się Liban — do tego czasu nazywany z racji spokoju i bogactwa Szwajcarią Bliskiego Wschodu — gdzie doszło do wojny domowej. Po wydarzeniach w Jordanii podczas których zginęło 300 palestyńskich bojowników Organizacja Wyzwolenia Palestyny zdołała odbudować swą quasi państwową strukturę. Zachwiało to delikatną równowagę w Libanie. Doszło do podziału państwa na strefy wpływów.

Sytuacja w jakiej znaleźli się Palestyńczycy stała się tragiczna, ich dotychczasowe porażki — zwłaszcza w Jordanii będącej dotąd największym skupiskiem Palestyńczyków — nie roją optymizmu przyszłości. Nie ulega wątpliwości, że w Libanie ulega dalszemu umocnieniu pozycja głównego przeciwnika OWP — maronic-

stać się mogło, trzeba jednak spełnić kilka warunków.

Po pierwsze: wszystkie decyzje państwa, rządu i administracji zmierzać muszą do nagradzania obywateli dobrze i rzetelnie pracujących. Ludzie muszą widzieć, że ich zaangażowane postawy są w cenie. Jak na razie tego zjawiska nie obserwujemy: wciąż w kraju obowiązuje zasada „czy się stoi, czy się leży”. Różnego rodzaju premie i dodatki otrzymują zarówno ci, którzy pracują dobrze, jak i ci, którzy pracują źle.

Po drugie: trzeba wydać takie przepisy i zarządzenia, które uniemożliwią dokonywania nadużyć. To co się w tej chwili dzieje w różnego rodzaju przedsiębiorstwach na przykład motoryzacyjnych, stacjach benzynowych — zakrawa na kpiny.

Po trzecie: trzeba ostro i zdecydowanie karać tych, którym udowodni się łapówkarstwo, złodziejstwo mienia społecznego, nadużycia.

Po czwarte: należy zainteresować się wreszcie poważnie tymi wszystkimi osobami, których majątek jest niewiadomego pochodzenia. Tacy są wszędzie. Mają swoje wille i żyją w luksusie. Czy zarobili na ten luksus własną pracą? Wciąż — niestety — władze administracyjne tolerują ten stan rzeczy. Stąd rodzi się nawet przypuszczenie, że niektórzy urzędnicy są w zмовie z kombinatorami i wręcz ułatwiają im życie.

Jeśli potrafimy uregulować te wszystkie kwestie, wtedy wszystkim nam będzie łatwiej i łatwiej będzie wychowywać młode pokolenie na uczciwych, rzetelnych i oddanych Polsce obywateli.

(ZP)

kiej Falangi, która kontroluje wschodni Bejrut i północną część kraju. Cała reszta kraju — z wyjątkiem doliny Bekaa i zachodniego Bejrutu, gdzie stacjonują oddziały syryjskie — została zajęta przez wojska izraelskie.

Ostatnia agresja została dokonana 6 czerwca — w piętnastą rocznicę wojny 1967 r. — i była wyjątkowo brutalna. Wykorzystano dogodną sytuację międzynarodową, w rodzaju konfliktu falklandzkiego, wojny iracko-irańskiej, zerwania przez Egipt separatystycznego układu pokojowego z Izraelem, pogłębiających się trudności Syrii. Nie sposób nie zwrócić uwagi, że polityka z pozycji siły realizowana przez administrację Ronalda Reagana i wyekspediowanie brytyjskiej armady w obronie interesów imperialnych stworzyły dla Izraela dogodną atmosferę do pójścia w ich ślady.

W chwili gdy piszę te słowa w Libanie trwa rozejm, nic jednak nie zapowiada zakończenia izraelskiej inwazji w wyniku której zginęło ponad 30 tysięcy Palestyńczyków, i giną dalsi. Izrael pozostaje głuchy na wezwania do wycofania się z Libanu, opinia międzynarodowa reaguje właściwie dość niemrawo. Tel Awiw nadal domaga się rozbrojenia i usunięcia z Libanu Palestyńczyków, mimo zapewnień o potrzebie negocjacji premier Begin zmierza do dalszej konfrontacji z OWP.

Czy istnieją perspektywy pokojowego zakończenia konfliktu? Na tak postawione pytanie trudno jest pozytywnie odpowiedzieć zwłaszcza w obecnej sytuacji. Trzeba równocześnie dodać, że Jaser Arafat nie był nigdy obojętny na dyplomatyczne próby uregulowania konfliktu. Nie są odosobnione opinie, że na ośmiopunktowy plan saudyjski Fahda przedstawiony w ubiegłym roku OWP byłaby skłonna pozytywnie zareagować, gdyby uzyskała poparcie państw tzw. frontu odmowy stawiających wyłącznie na rozwiązanie militarne konfliktu arabsko-izraelskiego.

Punkt ósmy planu przewidywał uznanie OWP przez Izrael w zamian za uznanie prawa Palestyńczyków do własnej państwowości. Plan ten został odrzucony przez premiera Begin, który w pół roku później do Libanu wysłał czołgi i samoloty.

W coraz bardziej zapominanej wojnie — powodują na napięcia w innych częściach świata — zginęło, według oficjalnych danych, ponad 30 tysięcy osób. Większość z nich to kobiety i dzieci, zginęli bo są właśnie Palestyńczykami, zagrażają izraelskiemu „lebensraumowi”. Czy to nie może przerażać?

LECH KAŃTOCH

W Genewie odbyła się 68 sesja Międzynarodowej Konfederacji Pracy, z udziałem delegacji z całego świata. W czasie jej trwania wygłoszono dziesiątki referatów, w których poruszono najistotniejsze problemy ludzi pracy. Jak wiadomo, w czasie konferencji przemówienie wygłosił papież Jan Paweł II. Polskiej delegacji przewodniczył minister pracy, płac i spraw socjalnych — prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz. Oto obszernie fragmenty z jego wystąpienia na sesji plenarnej 19 czerwca br.

PRAGNIEMY WSPÓŁPRACY

...W interesie społeczeństwa i państwa polskiego leży uczynienie wszystkiego, aby jak najszybciej oczyścić międzynarodową atmosferę, aby powrócić do normalnej, ale zarazem i równoprawnej współpracy międzynarodowej. Z tego powodu solidaryzujemy się zwłaszcza z wystąpieniami wcześniej zabierających głos delegacji państw socjalistycznych, a w szczególności z wystąpieniem przewodniczącego delegacji ZSRR w kluczowej kwestii politycznej współczesnego świata, tj. ustanowienia rzetelnego pokoju i oparcia współpracy między państwami na zasadzie wzajemnych korzyści.

W tym kontekście odnotowaliśmy także z uznaniem te sformułowania wystąpienia papieża Jana Pawła II, który także i z forum tej naszej organizacji angażował autorytet moralny Kościoła katolickiego dla poparcia idei pokoju światowego.

W nawiązaniu do raportu generalnego, chciałbym poinformować, że sprawy przygotowania młodzieży do podjęcia pracy ułatwienia jej integracji należą także w moim kraju do trudnych problemów. Jednakże, mimo znanych trudności, nie wystąpiło zjawisko bezrobocia na rynku pracy. W końcu maja rejestrowaliśmy 254 tys. wolnych miejsc pracy; poszukiwało pracy 21 tys., a wśród nich niecały tysiąc nie miał innych źródeł utrzymania. W ubiegłym roku osiągnęliśmy pełne zatrudnienie wszystkich młodych ludzi. Ponad 400 tys. absolwentów szkół różnego typu otrzymało pierwszą pracę. W tym roku czynimy wszystko, by zapewnić pierwszą pracę ok. 400 tys. absolwentów.

Natomiast jeśli chodzi o załatwienie spraw pracowniczych należących do tradycji — to ich interesy substytucyjnie załatwiają zakładowe komisje socjalne oraz komisje ochrony pracy. Działają one we wszystkich przedsiębiorstwach. W wielkich przedsiębiorstwach przeprowadza się ostatnio wybory delegatów do Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie, w której zarezerwowano również miejsca dla przedstawicieli związków zawodowych. Takie są fakty działalności rządu i Ministerstwa Pracy w dziedzinie społecznej i zatrudnienia.

Nażę do tych ministrów, którzy wprawdzie po raz pierwszy uczestniczą w międzynarodowej konferencji pracy, ale którym przypadło w udziale być blisko związanymi z problematyką konwencji MOP i jej działalnością. Wynika to z kilku względów. Jestem od 34 lat związany z pracami naukowymi i dydaktycznymi w dziedzinie polityki społecznej i przez 19 lat działałem jednocześnie w związkach zawodowych, będąc członkiem Zarządu Głównego, jednego z najstarszych i najbardziej aktywnych związków zawodowych — Związku Nauczycielstwa Polskiego. W sierpniu 1980 r. uczestniczyłem w rozmowach z „Solidarnością” w Gdańsku. Byłem rzecznikiem bezsilowego rozwiązania narosłych w moim kraju konfliktów. Brałem udział w wypracowywaniu projektu nowej ustawy o związkach zawodowych, rozumiejąc potrzebę wzbogacenia życia związkowego w Polsce o nowe formy i metody działania. Jednocześnie jako Polak, który przeżył swoją młodość w walce z faszyzmem hitlerowskim, a następnie zaangażował się w odbudowę zniszczonego kraju, a zarazem badał procesy daleko idących przekształceń struktury społecznej zafacowanego ognisk kraju, nie mogłem pozostać na pozycjach obserwatora. W swym najgłębszym przekonaniu — nie mogłem zgodzić się z tymi działaniami w moim kraju, które zagrażały zniweczeniem wyników walki naszych ojców, a następnie nas samych, wkładu mojej generacji w tworzenie nowej Polski jako kraju uprzed-

stawionego, a jednocześnie pielęgnującego tradycje osobowości narodowej i dziedzictwa kulturowego kraju, którego synowie nieraz przelali krew za waszą i naszą wolność.

Tym bardziej boleję nad tym, że musiało w naszym kraju nastąpić czasowe — chcemy, aby trwało to najkrócej — ograniczenie pewnych swobód obywatelskich. Pragnę podkreślić z najgłębszym przekonaniem, jestem przeświadczony, że historia w przyszłości potwierdzi tę tezę, że dzień 13 grudnia 1981 r. był dniem, który zapobiegł, być może, wybuchowi konfrontacji na szerszą aniżeli Polska skalę. Celem podjętych w tym dniu decyzji nie było gwałcenie praw człowieka, lecz działania zmierzające do stworzenia warunków umożliwiających pełne ich poszanowanie, natomiast środkiem wiodącym do tego celu musiało stać się czasowe zawieszenie niektórych swobód obywatelskich, przewidziane zresztą w pakcie praw obywatelskich i politycznych, aby powstrzymać gwałcenie w istocie prawa człowieka, samowolę i anarchię; dla ochrony prawa do życia i zabezpieczenia kontynuacji rozpoczętej i niezbędnej polityki demokratyzacji życia społecznego i koniecznych reform gospodarczych.

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce i wszystkie podjęte, a związane z tym działania prewencyjne nie zagrażają pokojowi i bezpieczeństwu międzynarodowemu, a tym samym pozostają w wyłączonej kompetencji wewnętrznej PRL. Środki podjęte w Polsce, mocą suwerennych decyzji, nie są skierowane przeciwko żadnemu państwu.

Mówię o tych sprawach z tego forum, gdyż rząd polski jest głęboko ztroskany powierzchownością i ogromną jednostronnością wielu ocen dotyczących spraw polskich — co przejawiało się także na tegorocznej sesji w wypowiedziach nielicznej wprawdzie, lecz krzykliwej grupy przedstawicieli organizacji pozarządowych i to nie głównie z ław delegatów i — co odnotowujemy z uwagą — w sporadycznych jedynie wypowiedziach rządowych.

Burza społeczna, jaka przeszła nad Polską w latach 1980—81, miała różne aspekty. Przejawiał się w niej robotniczy protest przeciwko wypaczeniom socjalizmu i niektórym błędnym założeniom polityki wewnętrznej; rodziły się także niektóre nowe, ciekawe koncepcje społeczne i polityczne. Wykorzystujemy wiele z tych doświadczeń. Tworzymy cierpliwie przesłanki dla budowy szerszego porozumienia narodowego, obejmującego patriotyczne siły i aprobującą suwerenność socjalistycznego państwa. Kierunek ten syntetyzuje niedawna wypowiedź premiera PRL Wojciecha Jaruzelskiego: „bedziemy w tym działaniu cierpliwi i konsekwentni. Jeśli nie nastąpią jutrzące, awanturnicze wydarzenia wewnętrzne, jeśli zostanie zaniechana dyskryminacja oraz ingerencja zewnętrzna — będzie można uczynić na tej drodze poważny krok”. To oświadczenie jest wyraźną deklaracją rządu, którego jestem członkiem.

Następuje proces stabilizacji, mimo iż jest on realizowany w niełatwych warunkach wewnętrznych i zewnętrznych. Szczególnie komplikuje go polityka restrykcji, stosowana i inspirowana przez obecną administrację USA. Ogromną pomoc w utrzymywaniu funkcjonowania polskiej gospodarki zawdzięczamy ZSRR, a także życzliwemu wychodzeniu nam na przeciw innych państw RWPG. Odnotowujemy także okazywane nam porozumienie ze strony rządów krajów rozwijających się.

Ubolewamy nad jednostronnym zrywaniem więzów naszej współpracy przez nie-

które kraje kapitalistyczne, co uderza w warunki życia ludzi pracy, a pośrednio także ujemnie odbija się na poszukiwaniu możliwości wywiązywania się z zobowiązań kredytowych. Niedobory w zaopatrzeniu w żywność są częściowo pokrywane także w drodze pomocy humanitarnej szeregu organizacji międzynarodowych i społeczeństw tak państw socjalistycznych, jak i zachodnich. Odnosimy się do niej z wdzięcznością.

Inicjatorami antypolskich kampanii, widocznych także na naszej tegorocznej konferencji, są te same koła, które zachowują tolerancyjną postawę wobec masowego i jaskrawego łamania tych praw w RPA, Salwadorze i innych krajach. Te same koła z jednej strony wspierają skorumpowane reżimy ucisku, a z drugiej stosują restrykcje ekonomiczne wobec innych krajów. Oto koncepcja praw człowieka oferowana światu przez te koła. Próba wprowadzenia politycznych aspektów spraw polskich na forum MOP jest sprzeczna z jej celami i zadaniami, a obiektywnie biorąc — jest aktem wymierzonym w harmonijną współpracę międzynarodową. Niektórzy mówcy prześcigali się wręcz w wyszukiwaniu coraz to nowych antypolskich argumentów, mobilizowali siły spoza kręgu naszych uczestników. Nadużywano także imienia dostojnego gościa naszej konferencji, Jana Pawła II, pozwalając sobie na dowolne i tendencyjne interpretowanie jego przemówienia. Ileż makławelizmu zawiera takie podejście; ponadto dostrzegamy w antypolskich wystąpieniach wyrażenie wotum nieufności wobec raportu z niedawnej wizyty w Polsce szanownego pana prof. Valticos, przedstawiciela dyrektora generalnego Międzynarodowego Biura Pracy, którego treść, jeżeli nawet mamy do niej pewne uwagi, jest ilustracją intencji obiektywnego podchodzenia do wielu niezmierznie delikatnych zjawisk w obecnej sytuacji w moim kraju.

Innym przykładem tendecyjnego postępowania się cudzymi wypowiedziami jest — mające miejsce na tej konferencji — selektywne cytowanie ubiegłorocznych wypowiedzi przywódcy jednej z polskich organizacji związkowych. Oto np. pomijano zupełnie ten fragment, w którym przewodniczący „Solidarności” zobowiązał się do wprowadzenia ograniczenia akcji strajkowych i konstruktywnej współpracy z rządem w wychodzeniu z kryzysu, a wkrótce po jego powrocie z Genewy wzmożły się strajki powiązane z wyprzedzeniem tłumów na ulice. Te działania inspirowane przez ekstremistów z „Solidarności” godziły w istotę socjalistycznego państwa polskiego i jego sojusze. Dochodzi do głosu jawny kurs na konfrontację, która uznana za niebezpieczną dla państwa, została przez kierownictwo „Solidarności” na początku grudnia 1981 r. w Radomiu — za „nieodzwonną”. Ten scenariusz nie mający nic wspólnego z gwarantowaną konwencjami MOP wolnością związkową i będący jej zaprzeczeniem — nie został i nie zostanie zrealizowany. I tu właśnie leży prawdziwa przyczyna antypolskiego zacietrzewienia, dywersyjnej propagandy radiowej, działalności służb wywiadowczych, posilkowych działań różnych ośrodków wspierających siły anarchizujące i zakłócające życie wewnętrzne w Polsce.

W Polsce jest miejsce dla samorządowego i niezależnego od administracji ruchu związkowego, o formach którego zadecydują sami ludzie pracy w Polsce. Zgodnie z powszechnie przyjętymi na świecie standardami ruchu zawodowego, potwierdzonymi konwencjami MOP — ruch związkowy wyrażający i reprezentujący swoich członków, powinien mieć także na względzie poczucie współodpowiedzialności za stan państwa, którego jest współgospodarzem. Rząd Polski uznaje koncepcję MOP w sprawach związkowych, nie może jednak pogodzić się z lansowanymi w MOP próbami jednostronnego podejścia wyrażającego się w popieraniu jednej polskiej organizacji związkowej, bądź też de facto aprobacje dla odchodzenia tego związku od jego celów statutowych. Dlatego uważamy, że nie ma w MOP sprawy polskiej, jest natomiast kwestia przestrzegania obowiązków Konstytucji i konwencji MOP, a to oznacza, że MOP posiada uprawnienia wytykania rządowi uchybień w stosowaniu konwencji, ale i tego samego musimy wymagać w odwrotnym kierunku; honorowania przez MOP obserwacji rządów w odniesieniu do organizacji związkowych odchodzących w swojej działalności od celów związkowych. Jeżeli zasada ta nie będzie przestrzegana, powstałby podwójny standard, a organizacja groziłaby utratą wiarygodności i uniwersalizmu ze wszystkimi tego konsekwencjami, a rząd mógłby być zmuszony do rozpatrzenia sprawy dalszej obecności Polski w działalności MOP.

Kończąc swoje wystąpienie, pragnę ze swej strony zadeklarować wolę naszej współpracy ze wszystkimi członkami MOP, którzy chcieliby współdziałać z nami w różnych dziedzinach. Nie chcemy natomiast i nie wolno nam pozwalać na to, aby rząd mój i jego szef zasiadł na swego rodzaju ławie oskarżonych przed jakąkolwiek komisją śledczą, odpowiedzialny za to, że nie dopuścił do sytuacji, w jakiej największą cenę odpowiedzialności zapłacił prezydent Allende.

Tytuł pochodzi od redakcji.

SPOTKANIE Z MINISTREM

Z okazji 65-lecia „Głosu Nauczycielskiego” minister oświaty i wychowania — prof. dr hab. Bolesław Faron — spotkał się w dniu 23 czerwca bieżącego roku z zespołem redakcyjnym.

W swoim wystąpieniu minister B. Faron niezwykle wysoko ocenił inicjatywę programową i publicystyczną „Głosu Nauczycielskiego” na rzecz dalszego rozwoju edukacji narodowej, polskiej oświaty, szkoły i nauczycieli.

Szczególnie cenimy sobie Waszą działalność w ostatnich latach i miesiącach — stwierdził między innymi minister B. Faron. — Służyliście radą i pomocą tysiącom nauczycieli, wszystkim Waszym Czytelnikom w wyborze słusznych kierunków działania na rzecz socjalistycznego wychowania, współdziałania i dobrej współpracy zespołów pedagogicznych. Byliście i jesteście dobrym drogowskazem dla nauczycieli w działalności społecznej i politycznej...

W spotkaniu uczestniczyli również przedstawiciele kierownictwa resortu oświaty: wiceministrowie oraz dyrektorzy departamentów.

Za serdeczne słowa uznania podziękował red. naczelny „Głosu Nauczycielskiego” — Zbigniew Pawłowski. Przedstawił on również najważniejsze kierunki działania pisma w nowym roku szkolnym.

Na zakończenie spotkania — które trwało ponad 2 godziny — minister oświaty i wychowania — B. Faron przekazał zespołowi list, którego treść przytaczamy poniżej.

**Redaktor Naczelny
„Głosu Nauczycielskiego”**

Mija 65 lat od chwili ukazania się pierwszego numeru „Głosu Nauczycielskiego”. Przez cały ten czas pismo niezmiennie pielęgnowało tradycje postępowej myśli pedagogicznej. Jest w tym także niemalą zasługą Waszego Zespołu, dlatego, że takim, mimo trudnych okresów w życiu narodu pozostało, podejmując w sposób odpowiedzialny sprawy młodzieży, szkoły i nauczycielskiego stanu.

Na szczególnie uznanie zasługuje działalność publicystyczna „Głosu” w okresie ostatnich lat, ostatnich miesięcy. Cechował go w tym czasie godny szacunku umiar i obiektywizm w ocenie przeszłości i zdarzeń bieżących, a przede wszystkim widoczna troska o to, aby — niezależnie od trudności, jakie narosły w polskiej oświacie — nie uronić nic z jej niezaprzeczalnego dorobku. Kryła się w takiej postawie troska o zachowanie w zespołach nauczycielskich poszanowania dla dobrej pracy, odpowiedzialności za efekty nauczania i wychowania młodzieży, wzajemnego szacunku i tolerancji.

Wasze publikacje wzbogacają wiedzę i doskonałą warsztat pracy pedagogicznej, czego widocznym przykładem jest najnowsza inicjatywa redakcji dotycząca edukacji historycznej. „Zeszyty Historyczne” wydatnie wzbogacają wiedzę nauczycieli w zakresie najnowszych dziejów Polski.

Z okazji Waszego Jubileuszu z upoważnienia kierownictwa Ministerstwa Oświaty i Wychowania i osobiście życzę naszej Gazecie, aby pozostała, jak dotąd, wierna polskiej szkole i głoszoną na swych łamach ideą idealom wychowania w duchu patriotyzmu, internacjonalizmu, tolerancji, sprawiedliwości społecznej, socjalistycznej demokracji. Tym idealom, które przyświecają nauczycielskiemu trudowi w edukacji młodego pokolenia Polski Ludowej.

prof. dr hab. BOLESŁAW FARON

Warszawa, 23 czerwca 1982 r.

W związku z 40 rocznicą śmierci Janusza Korczaka odbyła się w dniach 24—30 maja br., w Republice Federalnej Niemiec konferencja rozszerzonego zarządu Międzynarodowego Towarzystwa Korczakowskiego, zorganizowana w siedzibie Uniwersytetu im. Justusa Liebiega w Giessen. Na zaproszenie organizatorów uczestniczyła w tej konferencji również przedstawicielka naszej redakcji.

W 40 ROCZNICĘ ŚMIERCI JANUSZA KORCZAKA

KRYSTYNA ROGALSKA

WYCIĄGNAĆ DO SIEBIE RĘCE...

W „Małej Encyklopedii Powszechnej PWN” poświęcono mu zaledwie kilka wierszy. „Korczak Janusz, właściwie Henryk Goldszmidt (1878—1942) pisarz, działacz społeczny, pedagog, lekarz, założyciel domów dla sierot, zamordowany przez hitlerowców w czasie likwidacji getta warszawskiego wraz z dziećmi z sierocinca, których nie chciał opuścić; książki o dzieciach i dla dzieci...” i tu kilka tytułów z jego bogatej twórczości. Obok fotografii: pan w średnim wieku, z brodką, o lekko zmarszczonym czole. Jeśli coś w tym przeciętym zdjęciu jest fascynującego — to oczy. Mądre, pełne głębokiego bólu, a przecież kryjące dobry półśmiatek.

I to wszystko. Podobnych notek biograficznych jest nawet w tej skróconej encyklopedii kilkanaście tysięcy. A przecież ten właśnie człowiek stał się dziś postacią znaną milionom ludzi na całym świecie, postacią wokół której powstał ruch społeczny obejmujący już obecnie tysiące ludzi różnych ras i narodowości, różnych wyznań i poglądów. I to zaledwie w czterdziści lat od jego tragicznej śmierci.

A zaczęło się tak skromnie. Od spontanicznie utworzonego po wojnie komitetu grupującego byłych współpracowników i wychowanków Starego Doktora; ludzi, którzy go pamiętali i kochali, którzy za wszelką cenę chcieli uratować od zapomnienia niewielką spuściznę jaką po nim pozostała: książki, rękopisy, listy, fotografie, pamiętniki... Społecznymi siłami gromadzili wszystko, co nie uległo zagładzie, zabiegali o wznowienie dzieł znakomitego pedagoga, spiswali okruczki wspomnień o nim tych, którzy kiedyś choćby przelotnie się z nim zetknęli, starali się propagować jego system pedagogiczny w domach dziecka i zakładach opiekuńczych.

Z wolna do grona współpracowników i wychowanków zaczęli dołączać się entuzjaści idei pedagogicznych J. Korczaka, bądź też ludzie zafascynowani wstrząsającą wizją jego śmierci.

Bo nie ulega wątpliwości, że i bohaterka śmierć Starego Doktora, śmierć stanowiąca symbol wierności idei człowieczeństwa — była elementem bardziej jeszcze urzekającym ludzka wyobraźnię niż jego życie i dzieło, często dopiero później docierające do świadomości tych, którzy ulegli symbolice jego ofiary.

Tak właśnie na przykład było z Erwinem Sylwanusem, autorem znanej, najpierw w RFN, a potem na całym świecie, sztuki „Korczak i dzieci”. W wydawczej „Głosu” (nr 44 z 1978) opowiadał on, że po raz pierwszy o Januszu Korczaku dowiedział się z niewielkiej notatki w polskim tygodniku wydanym po angielsku, opisującej meczeską śmierć dzieci żydowskich z warszawskiego getta. Ta zwięzła opowiedziana historia stała się w pewnym sensie kamieniem milowym w jego życiu i w jego twórczości. Zaczął szukać informacji o polskim pedagogu, szukać jego dzieł — studiować jego filozofie, szukać ludzi znających osobiste Starego Doktora, bądź też takich, którzy interesowali się jego działalnością.

W tych poszukiwaniach dotarł do Uniwersytetu im. Justusa Liebiega w Giessen, gdzie na Wydziale Pedagogiki grupa młodych naukowców pod kierunkiem wówczas jeszcze docenta Ericha Dauzenrotha zajmowała się koncepcjami pedagogicznymi Janusza Korczaka.

Bo właśnie tam, w Giessen rozdził się ośrodek „Korczakologów”, który bardzo szybko przekształcił się w Zachodnio-



Fot. Archiwum

A potem poszło lawinowo. Do polskiego komitetu zaczęły zwracać się także inne ośrodki korczakowskie, które bądź powstały uprzednio jak np. w Izraelu, gdzie również znalazło się sporo byłych wychowanków lub współpracowników J. Korczaka, bądź też dopiero się tworzyły w wyniku coraz szerszego w świecie zainteresowania dla twórczości polskiego pedagoga, lekarza, myśliciela. Zwracali się również poszczególni ludzie, naukowcy, pisarze.

Niebawem też, bo w roku 1978 normalną rzeczą koleją zrodziła się idea zinstytucjonalizowania tego społecznego ruchu powołania Międzynarodowego Towarzystwa Korczakowskiego z siedzibą w Polsce. Towarzystwa, które miałyby już określony program działania, określone cele i które umożliwiłyby bardziej systematyczną pracę nad naukowym opracowaniem i praktycznym wdrażaniem jego dorobku.

Taka była historia. Ale w tej historii, prócz suchych faktów jest również coś innego; odczuwana przez wielu ludzi jakaś szczególna, żarliwa potrzeba ratowania w tym świecie ginących wartości — godności ludzkiej, ludzkiego człowieczeństwa. Meczeską śmierć Korczaka, śmierć dobro-

wolna — bo przecież miał szansę osobistego ocalenia — w imię wierności samemu sobie, w imię miłości dla dziecka, stała się właśnie symbolem owego człowieczeństwa, w czasach pogardy dla człowieka symbolem ludzkiej solidarności. Zaś jego twórczość i dzieło stało się inspiracją do realizowania tych zasad w praktycznym działaniu.

Miłość i międzyludzka solidarność — oto co łączy chyba najmocniej te tysiące ludzi skupione wokół postaci skromnego lekarza i pedagoga, człowieka który ukończył dzieci.

Znalazło to swój wyraz zarówno w referatach, jak i w całej atmosferze tygodniowego sympozjum — a ściślej rozszerzonego zebrania zarządu Międzynarodowego Stowarzyszenia Korczakowskiego — zorganizowanego w Giessen.

Niezwykłe to było spotkanie. I nie tylko dlatego, że zgromadziło około stu osób z całego świata — bądź przedstawicieli regionalnych ośrodków korczakowskich, bądź też ludzi osobiste interesujących się twórczością Janusza Korczaka — ale także dlatego, że tym razem istotną wartością, istotnym dorobkiem tego spotkania było nie tylko to, co mówiono w referatach i podczas sesji naukowych, lecz także, a może przede wszystkim to, co działo się poza częścią naukową — w kontaktach między uczestnikami, w kulturalnych niekończących się rozmowach, żywych dyskusjach prowadzonych non stop pomimo barier językowych, a także w spotkaniach oficjalnych z prominentami życia naukowego i politycznego Hesji, Bawarii i Nadrenii.

Być może, że nie wszystkim uczestnikom taki właśnie charakter sympozjum odpowiadał. Byli i tacy, jak na przykład grupa młodych naukowców szwedzkich, którzy oczekiwali, iż ze spotkania „korczakowców” z całego świata wyniosą więcej inspiracji dla swojej pracy naukowej, więcej informacji o życiu i twórczości Korczaka, zacierpniętych wprost „ze źródła”,

od topniejącej niestety już garstki tych, którzy go znali osobiste, którzy w bezpośrednich z nim rozmowach uzyskiwali odpowiedź na rodzące się w toku pracy pytania i wątpliwości.

Wydaje się jednak, że nawet ci „rozczarowani” nie wychodzili z sympozjum z niczym. Bo wprawdzie sesje naukowe wypełniły tym razem nie więcej niż jedna

mamy do czynienia z dziełami filozoficznymi, a gdzie z pedagogicznymi, co zakwalifikować można do literatury pamiętnikarskiej, a co do notatek kronikarskich. Nie wiele też daje zastosowanie „klucza chronologicznego”. Tak więc podstawowym zadaniem dla zespołu pracującego nad kompleksowym wydaniem jest w tej chwili opracowanie scenariusza całej edycji.

Zupełnie nowy temat podjął w swym referacie doc. Oschlies, pracownik naukowy z uniwersytetu w Kolonii. Dokonał on próby scharakteryzowania specyfiki języka więźniów obozów koncentracyjnych. To, co musiało uderzyć wszystkich chyba słuchaczy, a co dla nas, Polaków, miało szczególne wymowę, to fakt, iż znakomita większość słów funkcjonujących w owym międzynarodowym języku obozowym miała jak się okazuje bądź polski rodowód oparty na naszej okupacyjnej gwarze, bądź stanowiła właśnie gwarowe spolszczenie niemieckich nazw i określeń. Być może na owym „polskim” charakterze obozowego volapüku przedstawionego przez doc. Oschliesa zaważył i fakt, iż część materiałów zaczerpniętą on z polskiego opracowania tematu publikowanego w Przeglądzie Lekarskim nr 1 z 1982 r. Ale chyba nie jedyna to przyczyna. Odpowiedź na pytanie: „dlaczego ten obozowy język był tak polskopodobny, znaleźć mogli uczestnicy spotkania i w czasie pobytu w Dachau, gdzie zaraz na wstępie do obozu z wmurowanej na jednym z grobowców-pomników tablicy dowiedzieli się, że co trzeci więzień zamordowany w tej hitlerowskiej katołowni był Polakiem. Co trzeci. To na swoją wymowę. A przecież Dachau nie było ani jednym, ani największym obozem koncentracyjnym.

Z interesującym referatem wystąpił również przedstawiciel gospodarzy. Dr Kaufmann z Berlina zaprezentował bogato ilustrowane przezroczami materiały związane z pobytom J. Korczaka, jeszcze w czasie I wojny światowej, w Niemczech, zaś laureat nagrody zachodniemieckiego Stowarzyszenia Korczakowskiego mówił o praktycznej realizacji systemu korczakowskiego w swej pracy pedagogicznej.

O ponadczasowej wartości myśli pedagogicznej i filozoficznej Starego Doktora, o jego głębokim humanizmie mówił, w sposób niezmiernie sugestywny, jeden z jego najbliższych współpracowników, prze-

narodowości, także i tych których historia splatała się z historią Niemiec w skomplikowane i dramatyczne węzły; spotkali się przede wszystkim Niemcy. Polacy i Żydzi, a więc ci, między którymi narosły bariery zbrodni i krzywd w zasadzie nie do przełamania.

I nie były tylko pustym frazesem słowa wypowiedziane w prywatnej rozmowie przez p. C. Arnod z Izraela, której mąż swego czasu był bliskim współpracownikiem Korczaka.

„To była ogromnie trudna decyzja przyjechać tu, do Niemiec. Po tej gehennie, jaką zgotowali Niemcy moim współwyznawcom przez przekłamanie, że nigdy moja noga nie stanie na ziemi niemieckiej” — powiedział p. Arnod. A jednak przyjechałam. Przez pamięć na meza, przez pamięć na wielki humanizm Korczaka. I mimo wszystko, nie żałuję”.

Te uczucia nie były odośobnione. I chyba nikt tak dobrze jak my, Polacy, nie zrozumiał sensu słów red. Szarpa z Londynu, który otwierając obrady sympozjum powiedział: „Żydzi nigdy nie zapomną Niemcom krzywd, które wyrządzili narodowi żydowskiemu. Ci, którzy tu się zjawili starają się je jedynie wybaczyć, starają się, jak my wszyscy którzy łączymy się we wspólne działanie, którzy chcemy ponad tym skłóconym światem wyciągnąć do siebie ręce, w imię miłości, w imię szacunku dla każdego człowieka, kimkolwiek by nie był. W imię tej miłości i tego szacunku, którego symbolem był Janusz Korczak”.

Podobne słowa mógł powtórzyć każdy z nas, Polaków. I tych obecnych na spotkaniu i tych w kraju. Starać się wybaczyć, w imię ludzkiej solidarności.

Nie jest to łatwe; a czy jest możliwe? Wydaje się, że właśnie Korczak stał się dla wielu jego entuzjastów przede wszystkim symbolem istnienia takiej możliwości. I choć niełatwo było słuchać tych słów jednej z uczestniczek Korczakowskiego spotkania, Niemce, córce hitlerowca — który mógłby być bezpośrednim adresatem owych gorzkich oskarżeń, to jednak słuchała. Zdobyła się też na odwagę mówienia o winie swego ojca i jemu podobnych, mówienia o jego przeszłości, która spowodowała jej zerwanie z rodziną i która była właśnie owym impulsem do szukania kontaktów z ludźmi na gruncie życzliwości, a nie nienawiści, co zaprowadziło ją prostą drogą do Towarzystwa Korczakowskiego.

Niełatwo zapewne też było słuchać tego całej grupie studentów niemieckich, przyszłych nauczycieli. A przecież właśnie oni podkreślali najmocniej, że pedagogika korczakowska jest dla nich pedagogiką przyszłości, jedną z koncepcji wychowawczych dających szansę kształtowania osobowości otwartych na świat i ludzi, osobowości głęboko humanistycznych.

O tych wartościach filozoficzno-pedagogicznych idei Starego Doktora mówiono też w czasie oficjalnych spotkań czy to w siedzibie rządu Bawarii, gdzie uczestników sympozjum podejmowała sekretarz stanu dr Matylda Berghofer-Weichner — czy u burmistrza Kolonii, czy w siedzibie Polskiego Instytutu Kulturalnego w Darmstadt, czy wreszcie w czasie bankietu wydanego dla członków Międzynarodowego Komitetu Korczakowskiego przez rektora uniwersytetu w Würzburgu, uczelni — nawiasem mówiąc podobnie jak uniwersytet w Giessen — ogromnie interesującej się dziełami J. Korczaka i działalnością ruchu Korczakowskiego. Wyrazem uznania, jakie żywi Międzynarodowy Komitet Korczakowski zwłaszcza zaś polski komitet dla tej właśnie uczelni i jej rektora było wręczenie mu przez delegację polską Medalu Komisji Edukacji Narodowej przyznanego przez ministra oświaty i wychowania oraz pięknej płaskorzeźby Janusza Korczaka.

*

Kiedy czytałem notkę w Małej Encyklopedii Powszechnej PWN, kiedy patrzyłem na widniejącą na zdjęciu mądra twarz tego smutnego człowieka o usmiechniętych oczach, mimo woli myślałem o tych niespożytych propagatorach idei Korczakowskich w świecie jak m.in. prof. E. Dauzenroth i A. Hampel w RFN, prof. A. Derere i G. Kaiser w Belgii, prof. H. Belerati i nauczycielka Rossetta Pellegriani we Włoszech, prof. E. Kulawiec w USA, L. Harrari w Izraelu, prof. S. Tomkiewicz i H. Lecalet w Paryżu czy J. Szarka z Węgier nie mówiąc już o licznej grupie Polaków. Myślałem też o sile oddziaływania rzeczywistej wiary w człowieka, a także o tym, jak mądre były słowa J. Korczaka, że: „myśli się ten, kto myśli iż pedagogika jest nauką o dziecku, nie zaś nauką o człowieku”.

I właśnie to, co Korczak miał do powiedzenia o człowieku i człowiekowi dziś staje się wartością zrozumiałą dla wszystkich i bliską wszystkim niezależnie od koloru skóry i miejsca zamieszkania.

Jiro Kondo, profesor matematyki w Tokio w swoim referacie napisał „Humanizm nie ma granic narodowych rasowych i religijnych. Jestem Japończykiem i buddyzm; mimo to jestem uzurczony niezwykłym humanizmem Europejczyka Janusza Korczaka. To dzięki takim ludziom jak Korczak, jak Ks. Kolbe i inni męczennicy z obozów koncentracyjnych Europa, Polska stają się bliższe i znane nam, mieszkańcom drugiej strony Ziemi” (...)

Myśl pedagogiczna Korczaka nie jest pedagogiką wyłącznie polską czy wyłącznie europejską, jest pedagogiką ogólnoludzką mówi bowiem o tym, co w człowieku jest wartością ponadczasową”.

PRZEPISY WYKONAWCZE DO KARTY NAUCZYCIELA

TERMIN BĘDZIE DOTRZYMANY

WYWIAD Z DYREKTOREM GABINETU MINISTRA OŚWIATY I WYCHOWANIA — WŁADYSŁAWEM KRYŁĄ

— Panie Dyrektorze, 31 lipca 1982 r. w którym upływa termin wydania wszystkich przepisów wykonawczych do Karty Nauczyciela zbliża się nieuchronnie, obawy naszych Czytelników rosną...

— Sądzę, że nie mają one podstaw, albowiem stan zaawansowania prac nad projektami tych aktów wykonawczych pozwala na stwierdzenie, że termin ten będzie dotrzymany.

— Miejmy nadzieję, jednakże doświadczenia wynikające z realizacji Karty Praw Obowiązków Nauczyciela z 1972 r. nakazują czujność.

— Tamte Karty z obecną nie można porównywać. Proszę zauważyć, że redakcja wielu przepisów „starej” Karty brzmiała „można” i oznaczało to po prostu, że realizacja ich uzależniona była od możliwości pokrycia w środkach finansowych i stąd też niektóre przepisy wykonawcze nie mogły wejść w życie, gdyż nie było pieniędzy na ich realizację.

Obecna Karta Nauczyciela już w samej konstrukcji przepisów jest jednoznaczna i przepisy brzmią „będzie”, „musi być” itd. Spodki finansowe zostały zabezpieczone już w momencie podejmowania ustawy przez Sejm. Dlatego, nie miałbym tu żadnych obaw. Rozumiem, że wszystkim zainteresowanym zależy na tym, aby to było możliwe jak najszybciej.

— Do dnia dzisiejszego (23 czerwiec) został opublikowany tylko jeden przepis wykonawczy, a mianowicie zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 2 marca 1982 r. w sprawie szczególnych przypadków zaliczania okresu zatrudnienia uprawniających nauczycieli do dodatków za wysługę lat oraz ogólnych zasad wypłacania dodatków.

— Tak, natomiast ustawa Karty Nauczyciela przewiduje wydanie 33 aktów wykonawczych w tym porozumienie o współpracy ze związkami zawodowymi, które ze względów oczywistych musimy odłożyć na później. Z tego jedno zarządzenie, o którym wyżej wspominałem zostało już opublikowane w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa, a dalsze 3 akty prawne zostały podpisane przez ministra w dniu 22 czerwca br., są to:

— zarządzenie ministra w sprawie określenia placówek, stanowisk oraz warunków, na których nauczyciel może być zobowiązany do realizacji tygodniowego obowiązkowego wymiaru zajęć dydaktycznych (wychowawczych) także w porze nocknej (art. 44 ust. 1)

— zarządzenie ministra w sprawie zadań nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkole (art. 7 ust. 3)

— zarządzenie ministra w sprawie zasad udzielania zezwoleń na podejmowanie przez nauczycieli dodatkowego zatrudnienia oraz określenie wypadków, w którym nie jest wymagane uzyskanie zezwolenia na podjęcie dodatkowej pracy (art. 45 ust. 2).

Zarządzenia powyższe będą opublikowane w najbliższym Dzienniku Urzędowym.

Dalsze 7 przepisów wykonawczych zostały przekazane (zgodnie z art. 4 ust. 2 Karty) do sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania. Dzisiaj, tj. 23 czer-

ca br. będą przedmiotem obrad plenarnego posiedzenia sejmowej komisji i po uwzględnieniu uwag tejże komisji zostaną przedłożone do podpisania ministrowi.

Są to projekty:

- rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie komisji dyscyplinarnych dla nauczycieli
- uchwały Rady Ministrów w sprawie zasad udzielania nauczycielom urlopów na kształcenie się
- rozporządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie oceny pracy nauczyciela
- zarządzenie ministra w sprawie uzyskiwania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej
- zarządzenie ministra w sprawie dodatkowej powierzchni mieszkaniowej dla nauczycieli
- zarządzenie ministra w sprawie dodatków mieszkaniowych dla nauczycieli
- zarządzenie ministra w sprawie dodatków nauczycieli
- bibliotekarzy szkolnych.

Ponadto 11 aktów jest w trakcie uzgodnień międzyresortowych gdyż jak wiadomo zainteresowane resorty mają prawo i obowiązek wyrażać swoje poglądy i opinie na ten temat. Generalnie można powiedzieć, że z dniem 25 czerwca upływa termin przekazania nam uwag i opinii z tych ministerstw. Jeżeli do tego dnia nie wpłyną uwagi będzie to oznaczało, że aprobują one takie rozwiązania jakie są zawarte w przesłanych projektach.

Po tym terminie będziemy mogli przekazać te akty do komisji sejmowej.

— Wymienimy więc może te 11 aktów.

— Bardzo proszę:

— rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie zasad organizacji służb społecznych (art. 53 ust. 5)

— uchwała Rady Ministrów w sprawie zasad udzielania, spłacania lub umarzania kredytu bankowego (art. 61 ust. 3)

— uchwała Rady Ministrów w sprawie wynagradzania zasadniczego, dodatków, wynagradzania za zajęcia dodatkowe itd. (art. 36)

— uchwała Rady Ministrów w sprawie korzystania z ulgi taryfowej przy przejazdach kolejami (art. 62)

— zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie podziału specjalnego funduszu nagród (art. 49 ust. 2)

— uchwała Rady Państwa w sprawie nadawania tytułu honorowego „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (art. 50)

— zarządzenie prezesa Rady Ministrów w sprawie zasad trybu przedstawiania wniosków w sprawie nadawania „Medalu Komisji Edukacji Narodowej”

— zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie zasad udzielania zniżek godzin nauczycielom pełniącym funkcje kierownicze (art. 42 ust. 8)

— rozporządzenie ministra w sprawie wymiaru godzin zajęć nauczycieli nie wymienionych w ust. 1 art. 42 (art. 42, ust. 9)

— zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie podstawowych warunków niezbędnych do realizacji zadań szkoły (art. 29, ust. 3)

— rozporządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie nadzoru pedagogicznego (art. 8 ust. 2)

Ponadto w najbliższych dniach już po uzgodnieniach międzyresortowych zostaną skierowane do komisji sejmowej 4 projekty:

— rozporządzenie ministra w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli oraz szkoly i wypadki w których można zatrudniać nauczycieli nie mających wyższego wykształcenia (art. 9 ust. 2)

— zarządzenie ministra w sprawie zajęć dodatkowych niepłatnych i płatnych (art. 42 ust. 3)

— zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie zasad wynagradzania za zajęcia dydaktyczno-wychowawcze wykonywane w dniach wolnych od pracy (art. 44 ust. 7)

— zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie wykazu trudnych i uciążliwych warunków pracy oraz zasady wypłaty dodatku z tego tytułu (art. 3 ust. 2)

Jeden przepis to jest projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie wysokości wynagradzania nauczycieli, do art. 35 Karty, jest w trakcie opracowań roboczych.

— W ten sposób podsumowaliśmy szczegółowo stan pracy nad 27 przepisami wykonawczymi do ustawy z 26 stycznia 82 r. Karta Nauczyciela, które powinni wydać Rada Państwa, Rada Ministrów, prezes Rady Ministrów i minister oświaty i wychowania. Pozostałe 5 aktów dotyczą uprawnień ministra zdrowia i opieki społecznej i prace nad nimi są prowadzone przez to ministerstwo oraz ministra pracy, płac i spraw społecznych.

— Tempo jest wręcz zawrotne.

— Rzeczywiście, w momencie uchwalania ustawy nie zdawaliśmy sobie sprawy ile to będzie wymagało intensywnych prac, aby dotrzymać ten termin — 31 lipca 1982 r. do którego obowiązuje nas zresztą ustawa, co na marginesie, jest ewenementem w ustawodawstwie polskim.

— Czy ten pośpiech nie zaważy na jakości przepisów wykonawczych?

— Chcielibyśmy tego uniknąć, jakkolwiek opracowanie 33 aktów prawnych w tak krótkim terminie to nie jest łatwa sprawa, tym bardziej, że przepisy tego wymagają konsultacji, opinii itd. Tak więc nie możemy mieć absolutnej pewności czy pośpiech ten nie zaważy na jakości przepisów.

— Którego przepisu wykonawczego wymaga najpilniej zabiegów?

— Oczywiście ten podstawowy, decydujący o sprawach materialnego bytu nauczycieli, czyli projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie wysokości wynagradzania nauczycieli, przepis wykonawczy do art. 35 Karty Nauczyciela. Każdy przepis w tym akcie „pociąga” za sobą duże nakłady finansowe i w związku z tym musi on być szczególnie roztważny i dokładnie opracowany oraz przedłożony jednoznacznie i bardzo czytelnie.

— Panie Dyrektorze, spośród tych 33 aktów wykonawczych, jak Pan już wspominał zdecydowana większość jest realizowana przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, pozostałe zaś przez Radę Państwa, Radę Ministrów, prezesa Rady Ministrów, Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych. Czy zapewniając nas o dotrzymaniu terminu wydania przepisów wykonawczych miał Pan na myśli także te akty, które realizowane są przez inne, naczelne organy administracji państwowej?

— Zapis w ustawie zobowiązuje zarówno ministra oświaty i wychowania, jak i inne naczelne organa administracji państwowej do wydania wszystkich przepisów wykonawczych do 31 lipca 1982 r. i sądzę, że termin ten będzie dotrzymany również przez te organa władzy i administracji państwowej, gdyż stan zaawansowania tych prac na to wskazuje. Sądzę, że w ciągu 3 najbliższych tygodni zdążymy przekazać do druku około 2/3 aktów, a pozostałe w końcu miesiąca lipca. Chciałbym przy okazji poinformować, że po ukazaniu się wszystkich przepisów wykonawczych mamy zamiar wydać pełny tekst Karty Nauczyciela razem z przepisami wykonawczymi w jednym zbiorze i zaopatrzyć w to wydawnictwo, szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze oraz opiekuńczo-wychowawcze.

— Oczywiście, redakcja „Głosu Nauczycielskiego” bardzo chętnie wydrukuje pełne teksty przepisów wykonawczych do Karty Nauczyciela. Dziękujemy za te garstki informacji, która nam nadzieję, uspokoi naszych Czytelników.

TERESA KONARSKA

BICIE NA ALARM

HENRYKA WITALEWSKA



Fot. Cz. Górski

Niektórzy sądzą, że nie czas dzisiaj, gdy problemem staje się zdobycie pasty do zębów czy jakichkolwiek butów, na zadawanie „pięknoduchowych” pytań w stylu: jak często dzisiejszy nauczyciel chodzi do teatru, lub też czy ma własny księgozbiór i co się nań składa?

Nie tylko, że nie podzielimy takiego zdania, ale wydaje się nam ono po prostu niebezpieczne. Jest przecież czymś niesłychanie oczywistym, że tylko wówczas nauczyciel może dawać z siebie, gdy ma rzeczywiście czym się dzielić z innymi, gdy sam kontaktuje się często i w sposób pogłębiony ze sztuką, gdy jest wypełniony takimi treściami i przeżyciami, które pozwoliły mu rzeczywiście realizować choćby w najskromniejszym zakresie edukację kulturalną młodych; dlatego też uparcie wracamy do problemu: kontakty pedagogów ze sztuką na co dzień i społeczne, szczególnie zaś wychowawcze konsekwencje sytuacji w tej dziedzinie.

W jakim stopniu dzisiejszy nauczyciel uczestniczy w kulturze, w tym wszystkim, co się na nią składa? Czego przede wszystkim w niej szuka? Jaki jest jego stosunek do poszczególnych dziedzin sztuki? Jaka zajmuje postawę wobec sztuki nowoczesnej?

Jakkolwiek pytania te często powracają na nasze łamy, obecnie nabierają szczególnego znaczenia. Wiadomo przecież, ile teraz trzeba płacić za najskromniejszą nawet książkę, za bilet do kina, czasopismo czy wartościową płytę. Jednak, oczywiście, problem nie tylko w cenie. Kwestia cen, kryzys, jaki przeżywamy, zaostriżyły go tylko, istniał bowiem od dawna. Właściwie wszystkie badania i sondaże w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, dotyczące tego problemu potwierdziły, iż uczestnictwo nauczycieli w kulturze pozostawia bardzo wiele do życzenia, że rola sztuki, innych dziedzin kultury — w pracy i życiu pedagogów jest niewielka. Że nie mała część nauczycieli, zwłaszcza pracujących na wsi, nie ma właściwie żadnych możliwości częstszego obcowania z teatrem, muzyką czy malarstwem.

Oto wydana ładnych parę lat temu nie najlepsza, ale zasługująca na uwagę ze względu na skrupulatność, praca Adama Wędrzychowicza pt. „Życie kulturalne nauczyciela” przedstawia tajniki badań na temat kontaktów nauczycieli z kulturą, przeprowadzone w końcu lat sześćdziesiątych w Łodzi. Coż one wykazały? M.in. to, iż 3,2 proc. nauczycieli (naturalnie wśród tych, których objęto badaniami) w ogóle nie była w teatrze, a blisko 37 proc. — chodzi doń tylko jeden lub dwa razy w roku. Ze około 43 proc. pedagogów nie odwiedziło w ciągu dwu lat ani jednej wystawy plastycznej (a w Łodzi jest przecież sporo muzeów i sal wystawowych), a ponad 9 procent — ani jednego muzeum. Ze 4,5 proc. w ogóle nie była w kinie, a 6,2 proc. rzadziej niż jeden raz na rok. Przy czym — jak to wykazuje autor — liczba owych nie chodzących, najwyraźniej rośnie. Jest w tej książce również sporo informacji dotyczących niezbyt optymistycznego obrazu czytelnictwa czasopism oraz nie najczęstszych kontaktów pedagogów z beletrystyką.

Przeprowadzone w kilka lat później — przez Zespół Naukowo-Badawczy Teorii Wychowania Estetycznego Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego — badania o zasięgu ogólnopolskim (m.in. w województwach: białostockim, bydgoskim, gdańskim, koszalińskim oraz w Łodzi i Warszawie) potwierdziły w zasadzie opinię, iż nauczyciele kontaktują się ze sztuką nader rzadko i jakkolwiek badania te, których tematem była rola sztuki w pracy i życiu nauczycieli (konkretnie zaś: sztuka jako przedmiot nauczania w szkole, sztuka jako element osobistego samokształcenia oraz sztuka w działalności kulturalnej i społecznej podejmowanej przez nauczycieli) pokazały, iż w środowisku nauczycielskim świadomość tego, czym jest, czym może być — sztuka w życiu zawodowym i prywatnym, jest wysoka, że środowisko to bardzo silnie odczuwa potrzebę częstszych i głębszych kontaktów ze sztuką, bo jednocześnie dowiodły, że potrzeby te zaspokajane są tylko w niewielkim stopniu, że gros nauczycieli rzadko lub bardzo rzadko kontaktuje się na co dzień z teatrem, plastyką, muzyką poważną (w sali koncertowej, a nie odtwarzanej z taśmy).

Pomijamy tu kwestię artystycznej ekspresji nauczycieli — własnej ich twórczości literackiej, plastycznej, teatralnej, innej — tak szczególnie ważnej w sferze ich poczyną kulturalnych i kontaktów ze sztuką, bowiem zajęliśmy się nią niedawno obszernie w artykule „Być twórcą” („Głos” nr 47/81). Pragniemy natomiast zwrócić uwagę na inny wielce niepokojący — choćby z uwagi na fakt, że wychowanie z natury swej służy — a przynajmniej służyć powinno, przyszłości — problem: stosunek nauczycieli do sztuki nowoczesnej. Był on m.in. podjęty na konferencji końcowej na temat: „nauczyciel i młodzież” zorganizowanej w listopadzie ubiegłego roku w Jabłonnie przez Komisję Kultury, Szkolnictwa i Wychowania Komitetu Badań i Prognoz „Polska 2000” przy Polskiej Akademii Nauk (pisaliśmy o niej obszernie na naszych łamach). Na sesji poświęconej zagadnieniu: nauczyciel i kultura, prof. Irena Wojnar mówiła m.in. w swym referacie: „...Środowiska nauczycielskie reprezentują w swej znacznej większości upodobania i postawy konserwatywne w stosunku do wartości kultury. Jednostronność wykształcenia pociąga za sobą niechęć do rzeczy nieznanych i nowych, co wyraża się zwłaszcza w stosunku do zjawisk kultury współczesnej. Sytuacja ulega jeszcze większemu skomplikowaniu, kiedy przypomniemy narastające dziś zjawiska sztuki „mieszanej”, czy też sztuk pogranicza. Zacierają się granice między dyscyplinami artystycznymi, pojawiają się nowe procesy twórcze, literatura rozszczepia się na liczne zjawiska przyliterackie; w życiu młodzieży szczególną rolę odgrywa film, który podobnie jak radio i telewizja, należy do sfery kształcenia równoległego, najczęściej negatywnie ocenianego przez nauczycieli. Uważliwianie nauczycieli na nieustannie zmieniające się powiązania między sztukami i na pedagogiczne konsekwencje tych zjawisk wydaje się sprawą szczególniej wagi. Cała złożona problematyka sztuki jako całość i jej wewnętrznej struktury powinna być przedmiotem osobistego samokształcenia wszystkich nauczycieli, o ile mają oni rzeczywiście spełniać swoje ważne zadania w utrwalaniu i dalszym rozwijaniu kultury”.

I dalej dowodziła prof. Wojnarowa (która — przypomnijmy — jest także autorką

książki „Nauczyciel i wychowanie estetyczne”): „Edukacja kulturalna nauczycieli może określić i umocnić ich stosunek do współczesności. Zachodzi przecież zjawisko niepokojącej rozbieżności między wiedzą na temat przeszłości, choć często niepełną, a całkowitym poczuciem bezradności w stosunku do tego, co nowe i współczesne. Różbieżność ta, charakterystyczna — oczywiście — dla postaw bardzo wielu ludzi o różnej specjalizacji zawodowej, w przypadku nauczycieli jest tym bardziej dotkliwa, iż nauczyciel przywykł do autokratywnego operowania swą wiedzą. Tymczasem programy studiów kształcących nauczycieli „urywają się” u progu współczesności, co szczególnie wyraźne jest na przykładzie problematyki artystycznej. Wszystko, co nowe w tej dziedzinie, opatrzuje się najczęściej przymiotnikiem: niezrozumiałe, a więc zbędne”.

Sprawą niezwykle ciekawą jest to, iż sami nauczyciele, a przynajmniej pewna ich część podzielała tę opinię. Otóż w ankiecie na temat: „Sztuka — twórczość — postęp pedagogiczny”, jaką przeprowadził „Głos” w 1979 roku wśród teoretyków i praktyków zagadnienia, jeden z nauczycieli pisał: „szeroko pojęta sztuka współczesna — nowa muzyka, nowa plastyka, nowa literatura czy nowy teatr — nieczęsto jest przez nas „konsumowana”. Rodzi się więc pytanie: czy pewna zachowawczość estetyczna naszego środowiska jest świadomym aktem akcentowania wartości już poznanych, „sklasyfikowanych” — czy może to brak odwagi?!

Pytanie to niezwykle istotne — tak z uwagi na procedurę nauczycieli, ich gusty i upodobania, jak i konsekwencje owych postaw i upodobań dla wychowania.

Pytanie to nabiera na ostrości obecnie, kiedy kontakty nauczycieli z kulturą, sztuką nowoczesną, stają się jeszcze rzadsze i bardziej sporadyczne. Ostatnio nie przeprowadzono wprawdzie zakrojonych na szerszą skalę badań poświęconych wzajemnym relacjom pomiędzy kulturą a nauczycielem, jednakże liczne sygnały napływające na ten temat, w tym również listy kierowane do naszej redakcji od czytelników z całego kraju, dowodzą, iż sytuacja uległa wyraźnemu pogorszeniu. Szczególnie alarmujący był artykuł polonisty z Dukli, który swej korespondencji nadał tytuł: „Czy grozi nam zdżiczenie kulturalne” („Głos” nr 43/81). Kończył się on takim akapitem: „Krzyk ratunku nie powinien tu rodzić odczucia hysterii czy małosłkowkości ani podejrzeń bezsensownego włączenia się w szeregi biadołających. Pytanie zawarte w tytule nie ma nic wspólnego z demagogią ni z humorem (chyba wiśielczym). Jest realne, twierdząca odpowiedź na nie już się spełnia i może zacząć obejmować, poza sferą przymusowej ucieczki od spraw kultury, zdżiczenia oby-

czajów, więc może wkroczyć w sferę etyki nauczycielskiej...”

I choć autor widzi może rzeczywistość zbyt czarno, nie ulega wątpliwości, że problem staje się coraz poważniejszy. Po 13 grudnia ubiegłego roku, gdy wiele klubów nauczycielskich — swoistych centrów ruchu kulturalnego i intelektualnego wśród nauczycieli, prowadzonych dotąd głównie przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, zaprzestało swej działalności lub też poważnie ją ograniczyło (co sygnalizowaliśmy na naszych łamach niedawno w artykule pod znamennym tytułem: „W poszukiwaniu mecenasa” — „Głos” nr 12/82) sytuacja jeszcze bardziej się zaostrzyła. Nie organizuje się bowiem w zasadzie zbiorowych wyjazdów nauczycieli do muzeów, na spektakle czy inne imprezy artystyczne, poważnemu ograniczeniu uległa liczba wyjazdów, zredukowano odczyty i prelekcje.

Sytuacja stała się bardziej niż niepokojąca, w niektórych środowiskach jest wręcz groźna. Radykalne ograniczenie i tak już niezwykle skąpych kontaktów nauczycieli z kulturą może przynieść poważne skutki. W jaki bowiem sposób może on spełniać funkcję kulturodawcy. Już nie w tym szerokim sensie — jako ten, który naucza i wychowuje młodych, który kształtuje ich umysły i serca, ale w tym węższym: jako ten, który zbliża młodzież do sztuki, do wszystkich jej dziedzin i odmian, który kształtuje określone nawyki w tym względzie, nadaje bezpośrednim kontaktom ze sztuką głęboką treść i rangę, który przyczynia się do wzbogacenia przeżycia estetycznego — i nie tylko estetycznego. Przecież — by mógł nauczyciel i to każdy, a nie tylko humanista: polonista czy historyk — spełniać tę niezwykle ważną funkcję, by mógł naprawdę zbliżać swych wychowanków do sztuki, przygotowywać ich umiejętnie do uczestnictwa kulturalnego, musi oczywiście, być uprzednio sam nalaodowany bogatymi treściami i przeżyciami.

Nie możemy przeto nie bić na alarm, zwłaszcza teraz, gdy zaczynają się wakacje, a więc okres, w którym tradycyjnie już robiono немало, by sporej części nauczycieli umożliwić — na różnego typu kursach, plenerach, seminariach — bezpośredni kontakt z teatrem, filmem, plastyką, znawcami poszczególnych dziedzin sztuki. Związek Nauczycielstwa Polskiego, który był głównym organizatorem i animatorem tego typu imprez i przedsięwzięć, zawieszony. Władze oświatowe, które nigdy nie przywiązywały do uczestnictwa kulturalnego nauczycieli poważniejszej wagi, nadal nie zauważają, że szeroko rozumiana edukacja kulturalna pedagogów, to jeden z ich podstawowych obowiązków.

Czas tymczasem ucieka. A swoisty analfabetyzm kulturalny wśród nauczycieli coraz bardziej się pogłębia...

LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

Nr 2 (80) Rok 1982

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE
NAUCZYCIELSKICH KLUBÓW LITERACKICH

LONGIN JAN OKOŃ

LWY

Czerwone słońce zapadało za linię horyzontu. Ostatnie promienie kładły się na obronne umocnienia okalające rozległym łukiem małe portowe miasteczko przylepione do wybrzeża*. Wśród skalistych wąwozów, rozpadlin i pieczar, przyczajeni przy gniazdach karabinów maszynowych i dział, siedzieli zmęczeni żołnierze. Niemiecka artyleria milczała od paru minut. Czystego, bez najmniejszej chmurki nieba nie rozdzierał ryk bojowych samolotów. Zachodzące słońce zapowiadało rychłą noc i spadek temperatury, ale powietrze było rozgrzane, geste, przepojone dymem i pyłem po niesamowitej lawinie niemieckich bomb i artyleryjskich pocisków.

Zygmunt Filipowicz wyciągnął z kieszeni munduru chustkę i obtarł spocone czoło. Machinalnie wyciągnął rękę i dotknął metalu dział. Nie znalazł oczekiwanego chłodu. Lufa dwudziestopięciofuntówki nie różniła się niczym od rozgrzanego powietrza. Nabrzmiętymi powiekami nakrył zaczerwienione oczy.

— Kiedy skończy się to wojenne piekło?
— pomyślał z goryczą.

Tyle już przeżył, tyle przeszedł dróg. Rodzinny dom został na Lubelszczyźnie. Najpierw była Warszawa, wrzesniowe boje w obronie ojczystej ziemi. Później obóz dla internowanych żołnierzy na Węgrzech w Nagykuiszu ucieczka z tego obozu wraz z trzema przyjaciółmi. Potem Jugosławia, Grecja, Turcja, Palestyna, Syria... Ileż na tym tułaczym szlaku zostawił potu, ile cierpień i tęsknoty za Polską...

— Drzemiesz? — usłyszał i czyjaś ręka spoczęła na jego ramieniu. Z trudem rozwarł ociężałe powieki. Obok usiadł kapral Antoni Sosiński. Uśmiechnął się popękanymi wargami.

— Cholernie gorąco. Nie masz wody?

— Od rana nie miałem kropli w ustach.

Na zachodzie dogasała złocistoczerwona luna wieczornej zorzy. W załomach i rozpadlinach nawarstwiały się zmierzch. Dziwna cisza otulała samotną twierdzę otoczoną żelaznym pierścieniem włoskich i niemieckich wojsk. Coś niepokojącego wisiało w tej ciszy.

— Już drugi miesiąc siedzimy w Tobruku, jak szczury w pułapce — sapnął Sosiński.

— Jak lwy — poprawił Filipowicz.

— Dla londyńskiego radia jesteśmy lwami, masz rację!

— Słyszałeś, jak zachwycali się naszym męstwem?

— Słyszałem...

Wysoko zaczął narastać charakterystyczny szum ciężko pracujących lotniczych silników. Podniósł głowy nasłuchując.

— Lecz...

— Zaraz zacznie się piekło. Wracam do swojej baterii — Sosiński odszedł pośpiesznie.

Zagrały w oddali ciężkie niemieckie

działa. Przeraziłwie gwizdząc spadły pierwsze pociski. W niebo strzeliły śmiercionośne gejzery wybuchów. Ponad głowami obrońców przemknęły z rykiem motorów eskadry „Dornierów” i „Stukasów”. Na ziemi tu i tam wykwitły z piekielnym traskiem fontanny dymu i skruszonych skał. Zagwizdały przenikliwymi nutami odłamki. Zajązgotały gniazda karabinów maszynowych, ryknęły działa obrońców. Zapadającą noc darty błyski wybuchów.

Filipowicz zapomniał o wyschniętym podniebieniu, o piekących ze zmęczenia oczach. Uwijał się przy działach jak inni koledzy i strzał padał za strzałem. Metalicznie dzwoniły puste łuski wystrzelonych pocisków, dym chmurą kładł się nad baterią, w uszach dudniły młoty i gwizdy, pot oblewał twarz, pokrywał całe ciało. Ktoś w pobliżu zajączał, wzywał pomocy. Obok jakiś żołnierz w milczeniu chwycił się za brzuch, usiadł, a potem zwinął się zniemochomla.

W gorączkowej atmosferze walki goniec dopadł Filipowicza.

— Wzywa was kapitan Tarkowski — wyrzucił z trudem z wyschniętego gardła i zaraz pobiegł dalej kryjąc się w nierównościach terenu.

Filipowicz przekazał działu żołnierzowi i pośpieszył na wezwanie. Po chwili stał w skalnej pieczarze przed kapitanem i paru oficerami. Kapitan Tarkowski spojrzał na spoconą twarz przybyłego, na rozwichrzone, mokre i siwe od kurzu włosy, na wyschłe i popękane wargi. Uśmiechnął się przyjaźnie.

— Powieziecie do siódmej baterii dowodzonej przez Biernackiego amunicję, żywność i wodę. Musimy wzmocnić najdalej wysunięte pozycje obrony. Samochód z ładunkiem czeka. Kierowca Szymon Czarnolewski jest już w samochodzie. Doręczycie Biernackowskiemu tę przesyłkę — kapitan podał kopertę Filipowiczowi.

— Rozkaz, panie kapitanie.

Filipowicz wyprężył się, zrobił przepisywany zwrot i opuścił pieczarę. Po chwili siedział w samochodzie obok Szymona Czarnolewskiego. Ruszyli. Wjechali w wąwóz. Tu i tam, na zboczach pękały pociski. Na samochód sypały się grudy ziemi i drobne szrapnele. Kurz przesłaniał drogę. Napięte nerwy nie sprzyjały rozmowie. Silnik krztusił się i kaszlał, ale pracował, jeszcze mila i wjechali na pustynny, płaski jak stół teren.

— Szymek, gazul! — zawołał Filipowicz.

Wtem, tuż przed samochodem, gruchnął w niebo ognisto-czarny słup. Szymon nacisnął hamulce i wóz gwałtownie stanął.

— Cholera! Zwariowałeś?! — wrzasnął Filipowicz. Pędził, ile tylko wytrzyma silnik. Trudniej będzie im trafić. Czarnolewski spojrzał na mówiącego bezmyślnym wzrokiem. Milczał.

— Ruszaj! Słyszysz?! Rozwalą nas na strzępy...

Szymek nie poruszył się. Patrzył na pustynny szlak oświetlony gwiazdzistą poświatą. Filipowicz położył rękę na jego ramieniu.

— Co ci jest, Szymek? — spytał łagodnie.

— Nic — szepnął ledwie dosłyszalnym głosem. Pochylił się nad kierownicą i ruszył. Wóz kołysał się na nierównościach. Pozostawił za sobą tuman pyłu. Niedaleko rozlewał się artyleryjski pocisk. Odłamki zastukały po stalowej obudowie samochodu. Silnik wibrował wszystkimi tonami.



Bronisław Tomecki — Pomnik Chopina w Warszawie (linoryt)

TEODOR SZCZEPAŃSKI

PROMETEUSZ

(Fragment)

samotny
skazany na bezczas
w pustce przestrzeni
i tylko te sępy nad głową

a jednodniowcy ciągle oczekują cudu
jeszcze raz naucz ich chodzić
posługiwać się ogniem i wodą
i ukraść dla nich spróbuj
miłość, wiarę, sprawiedliwość

RYSZARD KORNACKI

WAGA

Ryszard Kornacki — polonista
szkoł średnich w Międzyrzeczu
Podlaskim. Autor kilku tomików
wierszy.

zważono grzech pierworodny
zważono morderstwo kaina
zważono postępek judasza
zważono tchórzostwo i bohaterstwo
zważono miłość i nienawiść
wyważono człowieka
dokładnie i systematycznie
w trzech wymiarach
nikt nie chce ważyć jego sumienia

STANISŁAW URBAŃSKI

DROGA

ODWROTU

odważne kolory
nie pasują do naszych kłamliwych twarzy
naszej legendy nie uratują
nieuleczalnie obrzękle słowa

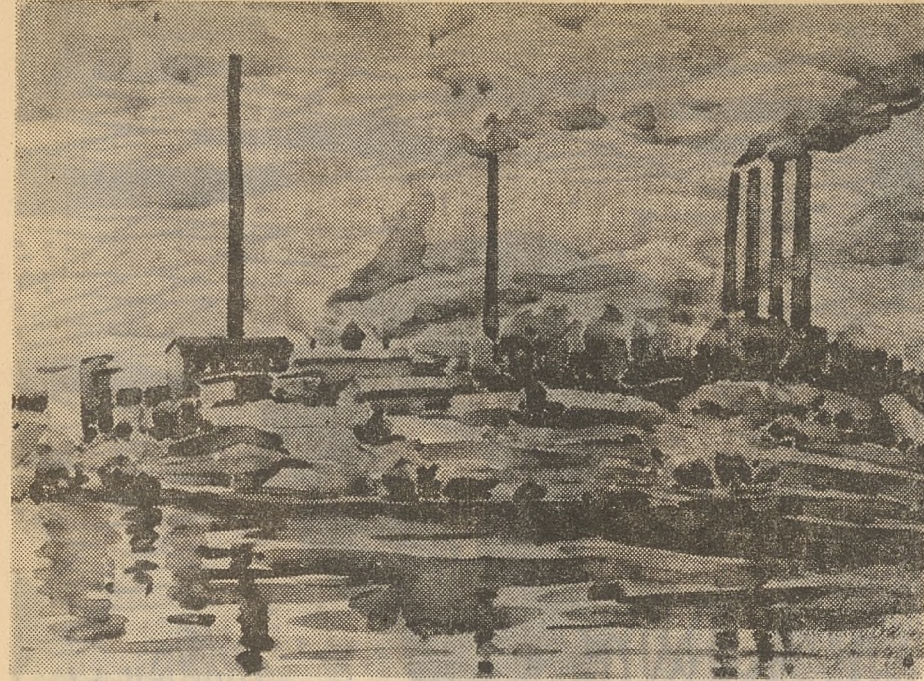
więc nie krzyczymy
tylko dla hałasu
pozwólmy odpocząć zmęczonym trybunom
i przeciążonym paragrafom

pozwólmy spracowanym dłoniom
zwykłym ludziom uśmiechom
szczerym spojrzeniom
dojść do miejsca przeznaczenia

zbyt długo okrywani
ciepłą pierzynką sloganów
nabyliśmy kataru uczciwości
z dobrym znakiem jakości

Stanisław Urbanowski — nauczyciel
z Płochowic. Autor licznych wierszy
publikowanych w różnych
czasopiśmie.

Longin Jan Okoń — nauczyciel i działacz oświatowo-kulturalny w Chelmie. Autor wielu tomików poezji i kilku powieści dla młodzieży.



Alojzy Wierzyński — Cementownia Odra — Opole



C D ZE STR. 7

Przed nimi, za pojazdem, gdzieś z boku wybuchaly gejzery ognia. Z pustynnego traktu skręcili pod osłonę nierówności terenu. Po kilku minutach zatrzymali się w skalistym jarze. Ukryci za blokami głazów, przy gniazdach milczących dział, siedzieli żołnierze.

Filipowicz otworzył drzwi samochodu, zeskoczył i zaczął pytać o dowódcę Bier-nackika. Tymczasem Czarnolewski podpro-wadził samochód pod wysoką skarpe, wy-gasił silnik i opuścił wóz. Poszedł za Fi-lipowiczem, który w obszernej pieczarze zameldował już dowieszenie pocisków i wręczał porucznikowi przesyłkę. Wtedy potężny wybuch targnął powietrzem, ogni- sty słup strzelił w niebo i ciepły podmuch wdarł się do pieczary. Tuman dymu i py-łu przesłonił wszystko, a kiedy z wolna o- padł, ozorn ludzi ukazał się leżący kształt ludzkiego ciała. Podbiegli. Filipowicz po- chylił się. W pieczarze leżał Czarnolewski i nie dawał znaku życia. Filipowicz rozpiął mundur powalonego, przyłożył ucho do piersi, usłyszał słabutki rytm serca. Po chwili Szymon otworzył oczy.

— Co się stało? — szepnął z trudem siadając.

— Brawo, Szymek!

— Miałeś szczęście! — wołali, a on roz- cierał potłuczone ciało i oglądał startą do krwi skórę na nodze.

— Co się stało? — powtórzył pytanie. — Podmuchał cie rzuć!

— Ach, podmuchał wybuchu! — zrozu- mai Miego smażyć? — zapisał niespo- dziewanie.

Z głębi groty ciągnął rzeczywiście sma- kowity zapach pieczenia.

— Chcesz kawałek świeżutkiego schabu?

— Chętnie bo dawno nie jadłem takie- go przysmaku

— A ty? — zwrócił się do Filipowicza Bier-nackik.

— Oczywiście. Ale skąd macie mięso?

— Za wiele nie mamy, ale czy wiecie z czego ten smażący się przysmak?

...? Z osiołka zabłakanego na pustyni. Ch, ba nie straciecie apetytu?! — roześmiał się rubasznie i oblażał apetycznie wargi.

☆

Całą noc na tobrucką twierdzę sypały się grad pocisków i bomb. O świcie nagle uci- cho. Potem na niebie ukazały się bom- bowce. Eskadra za eskadrą. Na bojowe stanowiska polskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, na żołnierzy sie- demdziesiątej dywizji brytyjskiej i dzie- miodziesiątej znowu poczęły spadać wiałej australijskiej znowu poczęły spadać mil- cieżkie bomby. Artyleria niemiecka mil- czała. Za to do szturmu ruszyli czołgi i pie- czała. Umocnienia obronne okalały To- bruk pięćdziesięciokilometrowym łukiem wspartym z dwóch stron o morze. Główna tego łuku, obejmującego port, liczyła około piętnastu kilometrów. Przeważające siły wroga, liczące cztery dywizje wyborowej armii niemieckiej i włoskiej, świetnie u-

zbrojone, wsparte czołgami, szły do sztur- mu na całej długości obrony.

Zaterkotały gniazda karabinów maszy- nowych, ryknęły baterie. Rozpętało się piekło. Filipowicz uwijał się przy starym, zdobytym na Włochach dziale. Szczekał metalicznie zamek, dzwoniły mosiężne hu- ski, po każdym wystziale lufa cofała się w tył i wracała na dawne miejsce.

Niemieckie i włoskie czołgi szły w jazgo- cie gasienic. Z ich wieżyczek błyskały o- gniki wystrzałów Chroniąc się za pancern-nymi pojazdami, skokami posuwała się nieprzyjacielska piechota. Trafiony celnym pociskiem płonął czołg. Koszeni ogniem broni maszynowej, padali tacysi.

Wtem nastąpił oslepiający błysk i huk. Lawina ziemi zwałiła się na Filipowicza. Klebby kurzawy uniosły się nad stanowi- skiem baterii. Zgumnął z wysiłkiem podni- osł się spod warstwy piachu. Ostrożnie oczyścił twarz i oczy. Z trudem dostrzegł skutki wybuchu. Obok leżał zabici. Prze- niósł wzrok na przedpole umocnień. Ol- brzymie czołgi czołgu sunęło wprost na sąsiadujące gniazdo cekaemu. Szybko- strzelne działo czołgu pluło pociskami. Za czołgiem, w porannym brasku biegli na- pastnicy. Ktoś z polskich żołnierzy odwa- nie podczołguje się w pobliże pancernego pojazdu, ciska granat. Błysk i czołg nie- ruchomieje. Otwiera się klapa wieżyczki, wyskakuja Niemcy, ale serce cekaemów wala ich na ziemię.

Zrywa się suchy, porywisty wiatr. Swym gorącym oddechem podnosić zaczyna pia- szczysty pył. Nieprzyjaciół wykorzystuje kurzawę, zawraca. Za nimi gonia długie serie pocisków. Na zmęczonych twarzach obrońców maluje się radość. Tumanu pyłu tańca coraz gwałtowniej, wciska się w nos, usta... Nadciąga samum. Żołnierze po- śpiesznie zabierają rannych i ciała pole- głych. Starannie okrywają pokrowcami broń. Spoza umocnień obronnych, wśród kurzawy słyszą jęki i wzywanie pomo- cy...

Wiatr nabiera siły. Niesie tumanu pia- chu. Filipowicz i paru żołnierzy okręcają się kocami. W poświsty wichury wtiera się charakterystyczny warkot samolotów. Lecą od strony Cyrenaiki. Co to znaczy?... W taką burzę chcą atakować?... A może zbłądzili?... Żołnierze wyciągają ręczne ka- rabiny maszynowe. Wśród tumanów pyłu pojawiają się dwa cienie o kształtach „Stukasów”, lecą tuż, tuż nad ziemią. Za- grzechotały serie i pojedyncze wystrzały. Filipowicz oparł łufę o brzeg gazu. Bił krótkimi seriami. Jeden z samolotów lek- ko skręcił i leciał w kierunku portu, drugi zniknął w zamieci.

— Spada!

— Ładuj! — przekrzykują szum hur- ganu i biegną za samolotem. „Stukas” siadł na otwartej przestrzeni, w samym środku tobruckiej twierdzy. Z wnętrza wydostali się lotnicy z pistoletami. Popatrzyli zasko- czeni na polskich żołnierzy. Zrezygnowali z walki i poddali się. Na piersiach między żołnierzami munduru, języcy mieli przy- pięte Żelazne Krzyże. Żołnierze zabierali broń, dokumenty. Ktoś po niemiecku rzu- cił pytanie:

— Za co te odznaczenia?

— Za wrzesień w Polsce, odpowiedział jeden z jeńców, butnie obrzucając wzro- kiem Polaków.

— Szwabskie ryje!

— Bandyci! — krzyczeli żołnierze.

Kapitan Tarkowski kazał odprowadzić jeńców do sztabu. Okazało się później, że Niemcy musieli lądować. Czyżby kule prze- biły przewód z paliwem.

Burza szalała. Żołnierze ukryli w pie- czarach, rozpadlinach, owinięci w koce, od- poczywali po ostatnich boju wsłuchani je- dynie w wycie samumu.

*) Fragment większej całości napisany na podstawie wspomnień Zygmunta Filipowicza.

TADEUSZ KUBAS

OCZEKIWANIE NA ŚWIT

Tadeusz Kubas — wieloletni prze- wodniczący Nauczycielskiego Klu- bu Literackiego w Rzeszowie. Działacz kulturalno-oświatowy. Autor dwu tomików wierszy.

Patriotyzm znam jeden —

z tej ziemi wyrosły

Patriotyzm z importu

mamona szaleści

Jak niesyły krwi upiór

kaleczy nam serca

Inkwizycyjny zabytek

zamknął swe podwoje

Niepodzielne jest w pionie

drzew ukrzyżowanie

Nie zamarną z ń żródeł

bicz lez głębokich

Czas świtu przyjdzie jutro —

może rozum zbawi

MARIA SIMONAJTIS-URBAŃSKA

BALLADA O PTAKU ZRANIONYM

Maria Simonaitis-Urbańska — na- uczycielka z Pilchowie (woj. je- leniogórskie). Autorka tomiku wierszy pt. „Iskry”.

zagnieździł się we mnie ptak podejrzliwy
spłoszony łałem ukłuty podejrzeniem

a był taki ugłaskany

że brał z każdej ręki niewdzięcznej

schronił się we mnie ptak skrzywdzony

przygarbiam rany opatrzylam

skrzydła zmęczone burzą

ułożyłam do cichego snu

zdrzemał się we mnie orzeł mściwy

i niech śpi spokojnie do wschodu słońca

i niech dojrzeje nadzieja do takiego bólu

by zbudził się we mnie wolny ptak

ANNA KAJTOCHOWA

SYTUACJA

Anna Kajtochowa — członek Klu- bu Literackiego w Krakowie; au- torka wierszy i powieści.

Wciąż trwają we mnie tamte dni

Mieszą wszystkie poplątane sprawy

Koszmarem męczą niewyśnione sny

Kosy scinają pulsujące trawy

Kłonią się drzewa nad maliniami

Łysym wyrębem pełnie żmija

Szkielet gałęzi pozbawionej kory

Mianuję różdżką — odkrywczynią wody

Ściągam nią burze — huczą piorunami

Widzę kulisty — pulsuje nad nami

Martwieje księżyc

I dalej trwa burza

IRENA KULIŃSKA

JAK POSKLEJAĆ

Irena Kulińska — polonistka szkół średnich w Warszawie. Przewodni- cząca Klubu Literackiego Nauczycieli z Warszawy i Mazowsza.

Rozdarłam słowo ciepłe

które mi szło naprzeciw

i wyrzuciłam w przestrzeń

jak się wyrzuca śmieci

Złamałam promień oczu

który haftował miłość

po błyskach złych się stoczył

i wkrótce go nie było

Rozbiłam pocałunek

z głupiej wierności sobie

zerwałam ciszy strunę

i ból puściłam w obiegi

Udaję że nie cierpię

lecz czepiam się nadziei.

że da receptę przepis

jak wszystko to posklejać.

HENRYK MORAWSKI

OSTROŻNIE

DOTYKAM PIĘKNA

Henryk Morawski — młody nau- czyciel i poeta z Białobrzegów Radomskich.

Ostrożnie dotykam piękna

jest kruche

jak aforyzm gdy głosi

że

pokochoć prawdziwie

to znaczy

poznać do końca

przez odrzucając porównania

LEON MIEKINA

WSPÓLNY

MIANOWNIK

Leon Miekina — polonista szkół średnich w Cieszyźnie. Wydał tom wierszy pt. „Szukając do-piełnie- nia”.

wpisany

w alfabet moralny

współczesnego człowieka

każdym dniem chaotycznie

recytuję wierność

zdrada

odpowiedzialność

potknąwszy się przy słowie

miłość

szukam w pamięci

wspólnego mianownika

dobroć

MARIA AULICH

ODEZWA DO SKRZYWDZONEGO

Debiut

Maria Aulich — młoda nauczy- cielka z Warszawy, członek zarzą- du stołecznego Klubu Literackiego Nauczycieli.

Włazisz w swoją podświadomość
nawet wiosną.
Swój nie nieszczęście w niej radości
oraz smutku.
Pooglądaj się za siebie!
— kwiaty rosną!
Ty wciąż szukasz gwiazd na niebie...
No, a skutki?
Czyżbyś miejsca na tym świecie
wcale nie miał?
Twoje życie ci się plecie
Tak bez fartu?
Wciąż byś chodził tylko, błądził
i coś zmieniał.
Zacznij wreszcie żyć poważnie,
już bez żartów!
Do wazonu kwiatki postaw,
mów cholera!
Zapalone światło zostaw,
strzel jednego!
Bądź człowiekiem — uczuć innym
nie odbieraj...
Z głowa w chmurach — nie rób z siebie
skrzywdzonego!

KRYSZYNA RASZKA

PODRÓŻ

Debiut

Krystyna Raszka — młoda polo- nistka ze Szkoły Podstawowej w Bolesławcu Śląskim.

W rytm kół pociągu
pędzimy prosto, okrężnie.
Tłoczmy się wśród
sprzecznych interesów.
Na przystankach
wsiadała nowi z nadzieją
jazdy w przyszłość.
Przez zaproszone czasem okna
widzę mijające
wydarzenia, cudze radości
i smutki.
rękę w gacie pozdrowienia,
usta otwarte do krzyku.

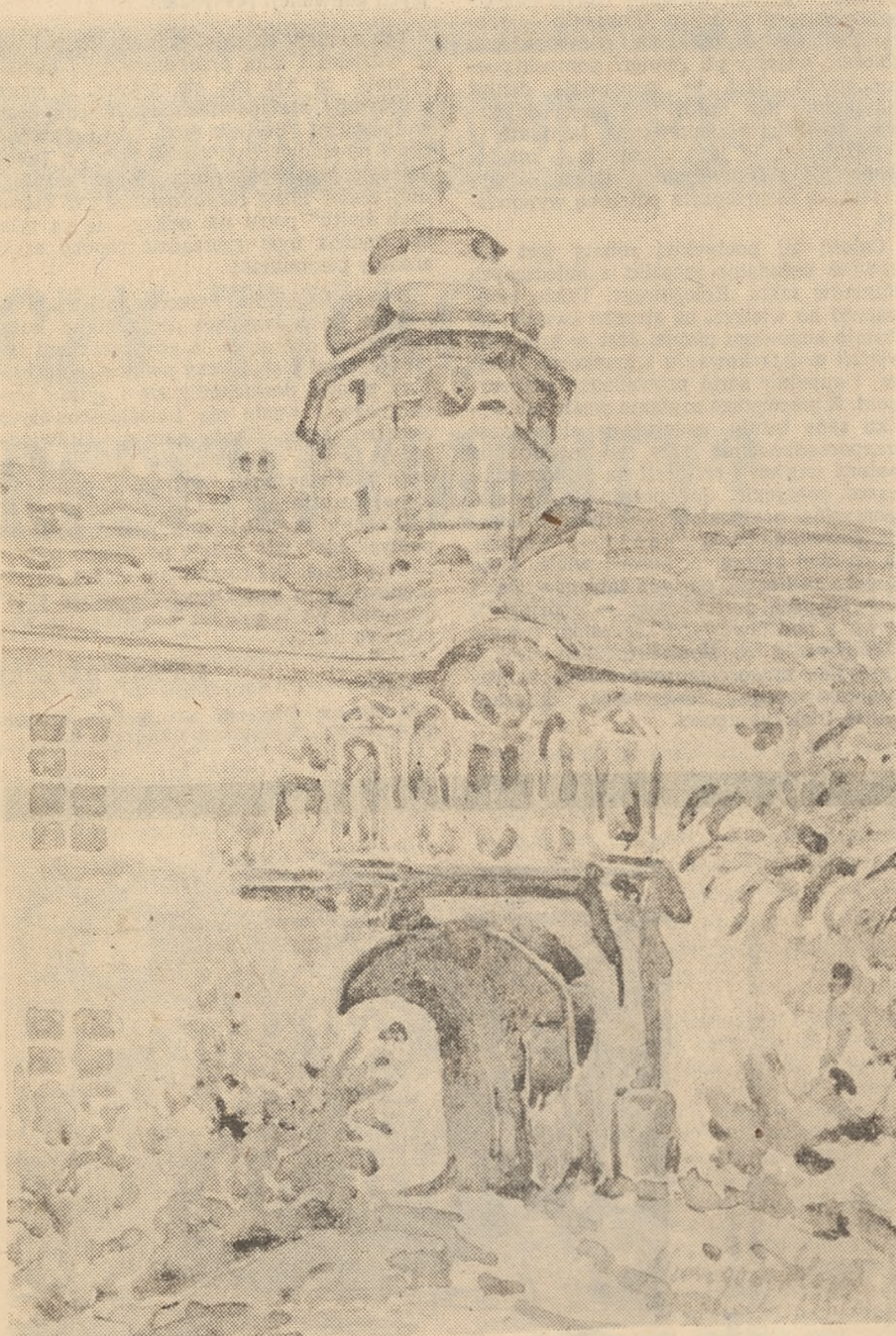
KRYSZYNA WRONSKA

*

*

Krystyna Wronska — nauczyciel- ka z Krakowa; autorka wierszy publikowanych już kilkakrotnie na naszych łamach.

Nie, proszę pana, nie mam czasu
rano mam w planie planowanie
mijanie ludzi na ulicy
zdobienie chustek supełkami
a w dzień będą — haczykami
z wysiłkiem bardzo, bardzo wielkim
trzymam za sznurek: na tym sznurku
pan widzi, wiszą niebezpiecznie
praca i tramwaj, matka, dziecko
i Boże zmiłuj się nad nami
jeszcze ta siatka z zakupami
Wieczory? — te mam od spłatania
rąk na kolanach, bo zmęczone
A noce? — te są od płakania
nie, nie, nie mogę...



Alojzy Wierzyński — Głogówek — Zamek (akwarela)

WALDEMAR MICHALSKI

SKARB

Warszawa witała nas niemal wiosenną
zadymką. Deszcz ze śniegiem zalepiał sa-
mochodowe szyby. Kierowca sprawnie kłu-
czył między strumieniami samochodów i
labiryntem znaków drogowych. Zatrzyma-
liśmy się przy „Domu Chłopa”, wysiadając
ze służbowej „nysy” i ładując w śnieżnym
biocie „Warszawo, ty moja stolicu” —
westchnął Wacław, podciągając wysoko
nogawki. Po śniadaniu, zjedzonym w po-
bliskim barze, zaczęliśmy się nasz dzień pro-
wincjuszy w Warszawie. Najpierw trzeba
było przejechać pod kątem ewentualnych
zakupów zasoby największych warszaw-
skich księgarni, a szczególnie „Logos” i
„Kosmos”. Następnie, i to było zadaniem
najważniejszym, należało zabrać księgo-
zbiór, w sprawie którego od dawna pro-
wadzona była korespondencja między dy-
rekcją naszej biblioteki a niejakim panem
Szymonem K. Tenże, jak wynikało z li-
stów, wiekowy i schorowany starzec, zde-
cydował się przekazać swój stary, rodzinny
księgozbiór bibliotece uniwersyteckiej. Nie
trzeba być bibliofilem lub bibliotekarzem,
aby znać wartość polskiej książki XIX-
wiecznej, która dziś stanowi często wyjąt-
kową rzadkość.

Zatrzymaliśmy się przed czteropiętrowym,
ciężkim budynkiem, jakich niewiele
w tej części ulicy ocalało z czasów zagłady
miasta. Drzwi mieszkania otworzyła nam
kobieta w podeszłym wieku. Po jej życzi-
wej serdeczności i niewarszawskim akcen-
cie szybko rozpoznaliśmy mieszkankę kre-
sów. Charakterystyczny zaduch nie wie-
trzonego pokoju potęgowała woń leków
i starych gazet, których było tu pełno: na
pianinie, fotelach, stole i w zagłówek ka-
napy. Starzec po kolei podawał nam wy-
chudą i żyłastą rękę.

— Dobrze, że przyjechaliście. Bierzcie,
niech studenci z nich się uczą. Póki mo-
głem, trzymałem ten rodzinny skarb. Gdy
mnie zabraknie, zniszcza, rozgrabia, dadzą
Wieczory? — te mam od spłatania
rąk na kolanach, bo zmęczone
A noce? — te są od płakania
nie, nie, nie mogę...

— Jak Boga kocham! Patrzcie! Praw-
dziwy skarb! Ostrożnie, przyswiewając
świeczką, odsunęliśmy drugą deskę; szcze-
lnie do siebie przylegające leżały jak dobrze
sprasowane polce sioniny te już nieco
kwitnące, o specjalnym żółtawym odcieniu
i charakterystycznym zapachu stare wo-
luminy, oprawne w gładki i chłodny per-
gamin. Nie mieliśmy wątpliwości, były to
autentyczne białe kruk, cymelia, bibliofil-
skie rarytasy, książki, które niejedną za-
wieruchę wojenną przetrwały i niejednej
tragedii były niemyimi świadkami! Książki
polskie, jakże losy ich podobne do ludz-
kich! Palone przez najedźdźców, zaborców
i okupantów, niszczone bagietkami i pocis-
kami, rąbane piłą i siekierą, wrzucane do
studni — a jednak po latach jeszcze od-
najdywane!

Wysokie, betonowane piwnice przypomi-
nały bunkry. Otwieranie kolejnych drzwi
najwyraźniej i dla wiekowej Julii było
tajemnicze podobnie jak dla nas. Zarośnie-
te pajęczyną i kurzem, obwarowane zam-
kami, które trzeba było otwierać „na siłę”,
prowadziły do pomieszczenia niewielkiego
i prawie ciemnego. Pod starymi workami
i ceratami ułożone w pryzmę leżały na po-
sadzce książki. Obliczaliśmy je na co naj-
mniej kilkadziesiąt woluminów — wystarcza-
jąco dużo jak na naszą „nyse”.

— Gdy nie było czym palić — wtrąciła
Julia — pan kazał rąbać szafy i krzesła,
ale klucze do piwnicy z książkami trzymał
u siebie w sekretarzku.

Leżały przed nami porośnięte kurzem i
wilgocią jak pryzma zaslowanego cemen-
tu, „Skarb” — pomyślałem i zrobiło mi się
gorąco nie tylko z braku powietrza. Książ-
ki, które kwalifikowały się do zabrania,
należało zapakować w tekturowe pudła i
kosze. Ostro więc wzięliśmy się do roboty.
Pierwsza warstwa była skorupą szarej
masy, przypominającej zeschłe bagno.
Książki pod spodem miały natomiast, co
z przerażeniem zauważyliśmy, dużo dziw-
nych okaleczeń, jakby pchnięt bagietkami.
Widzieliśmy z Wacławem już wiele w róż-
ny sposób zniszczonych książek. Zwozi-
śmy je do biblioteki ze strychów, stodół,
komórek, piwnic i poddaszy. Wyciągaliśmy
spod łóżek i zza pieców. Były zagrzybione,
zapleśniale, zawszone i robaczywe, ale w
ten sposób okaleczonych jeszcze nie spo-
kaliśmy.

Wyglądało to tak: zupełnie zdrowa książ-
ka, ledwie małeńkie skałczenie na okład-
ce, a z drugiej strony wyrwa, szeroka, nie-
wiele mniejsza od dłoni — przez całą
grubosc książki powiększająca się dziura.
Włot małeńki, ledwie widoczny — wylot
ogromny i postrzępiony. Wacław stał teraz

z książką w ręku. Patrzył na nią nie jak
na książkę, ale jak na kogoś, kogo śmiertel-
nie raniono. Zauważyliśmy, że w wiel-
zuchach, jakby kawałeczki rozgniecione
koks. Byli jednak znacznie cięższe. Przy-
pominałem sobie, jak będąc jeszcze dzie-
ckiem, chodziłem z braćmi do piekarnianej
łazi. Wuj piekarz często kapał się razem
z nami. Na szerokich jego plecach były
dwie okrągłe blizny. Zawsze budziły we
mnie respekt i trwogę. Były wspomnieniem
nie znanej mi wojny i legendarnej bitwy
o Kołobrzeg.

Byliśmy brudni i zmęczeni. Przysiadując
na pryzmie jeszcze nie spakowanych książ-
tek, uważnie im się przyglądałem. Te, które
ocalały, miały eleganckie oprawy, skó-
rzane grzbiety i narożniki. Na grzbiętach
tłoczono złotem tytuły. Na wewnętrznej
stronie okładki ekslibris z herbowym zna-
kiem: kruk na tarczy z wiechem w kształ-
cie podkowy, a wokół napis „Z Biblioteki
rodziny K...”. Wacław wziął pierwszą lep-
szą z brzęgu i tam, gdzie się otworzyła,
zaczął czytać:

Jeżeli nocną przybliżysz się doba
I zwrócisz ku wodom lice
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą
I dwa obaczysz księżyc...

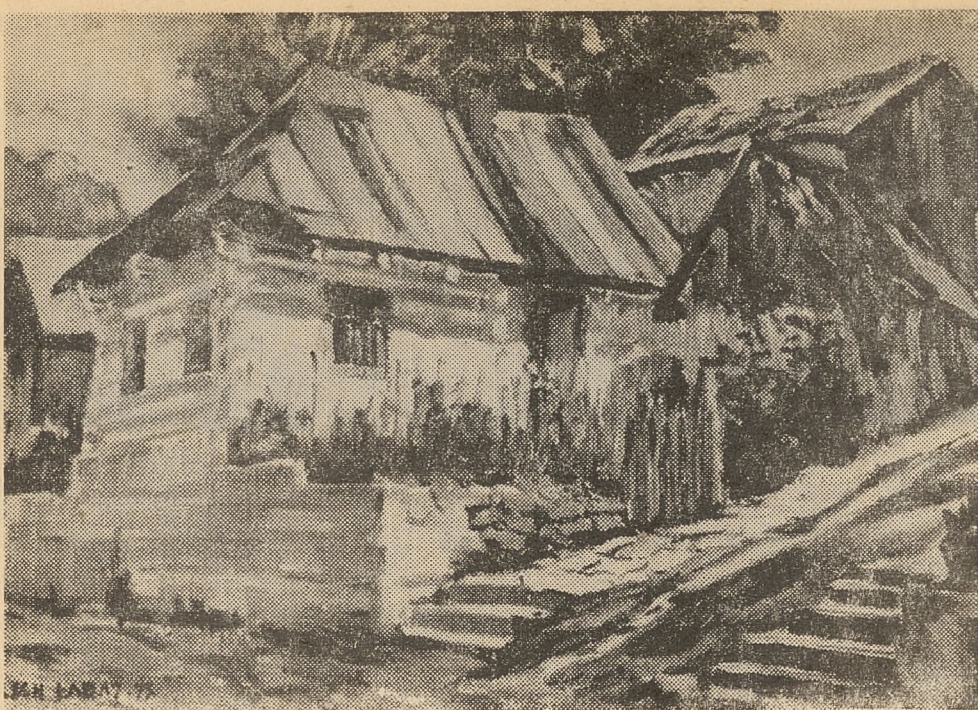
— Na budrysów też raczej nie wyglądamy
— przerwałem mu. W piwnicznym wąskim
oknie raz po raz, na moment ukazywały
się i znikwały zgrabne nogi warszawianek.
Dopiero teraz zauważyłem, że ściany piw-
nicy podziobane były jak człowiek, który
przeszedł ziośliwą ospę. Pakowaliśmy w
milczeniu. Pozostało już niewiele, kiedy
niespodziewanie spod ostatnich warstw
książek odsłoniła nam się długa i niska
skrzynia. Zbita była byle jak i z byle cze-
go. Po chwili zaskoczenia i wahania Wa-
cław szarpnął wieko. Puściło lekko, nie
było przybite. Pusta? Nachylił się.

— Jak Boga kocham! Patrzcie! Praw-
dziwy skarb! Ostrożnie, przyswiewając
świeczką, odsunęliśmy drugą deskę; szcze-
lnie do siebie przylegające leżały jak dobrze
sprasowane polce sioniny te już nieco
kwitnące, o specjalnym żółtawym odcieniu
i charakterystycznym zapachu stare wo-
luminy, oprawne w gładki i chłodny per-
gamin. Nie mieliśmy wątpliwości, były to
autentyczne białe kruk, cymelia, bibliofil-
skie rarytasy, książki, które niejedną za-
wieruchę wojenną przetrwały i niejednej
tragedii były niemyimi świadkami! Książki
polskie, jakże losy ich podobne do ludz-
kich! Palone przez najedźdźców, zaborców
i okupantów, niszczone bagietkami i pocis-
kami, rąbane piłą i siekierą, wrzucane do
studni — a jednak po latach jeszcze od-
najdywane!

W milczeniu, w którym tailiśmy naszą
radość i zachwyt, niemal z nabożeństwem
ostrożnie, nakrywaliśmy skrzynię deskami
w poprzedniej kolejności i wahaniami Wa-
cławem już wiele w róż-
ny sposób zniszczonych książek. Zwozi-
śmy je do biblioteki ze strychów, stodół,
komórek, piwnic i poddaszy. Wyciągaliśmy
spod łóżek i zza pieców. Były zagrzybione,
zapleśniale, zawszone i robaczywe, ale w
ten sposób okaleczonych jeszcze nie spo-
kaliśmy.

Wyglądało to tak: zupełnie zdrowa książ-
ka, ledwie małeńkie skałczenie na okład-
ce, a z drugiej strony wyrwa, szeroka, nie-
wiele mniejsza od dłoni — przez całą
grubosc książki powiększająca się dziura.
Włot małeńki, ledwie widoczny — wylot
ogromny i postrzępiony. Wacław stał teraz

Waldemar Michalski — pracownik naukowy bi-
blioteki uniwersyteckiej w Lublinie. Autor kil-
ku tomików wierszy.



Lech Łozboj — Pejzaż

W POSZUKIWANIU DOPEŁNIEŃ

Co pozostaje po oddarciu od człowieka kogoś, kto stanowił jego dopełnienie? Wyrwa. Pustka. Czym ją zapełnić? Jak zbliżyć wyrwę? Ustawicznym powoływaniem „byłego”. Nieustannym utrzymywaniem przy życiu czegoś, co jest już tylko pamięcią odczuć i doznań, przeżytych w łączności z człowiekiem, którego już nie ma, z rzeczami, które straciły rację bytu, i z wydarzeniami, które się już nie powtarzają.

Jest to temat, a zarazem treść nowej książki nauczycielki z Nowej Huty, Eugenii Wieczorkiewicz pt. „Człowiek, który spaceruje”^{*)}. Autorka posuwa się jednak dalej, próbując podważyć obiegowe sądy o starych ludziach, którzy żyją wspomnieniami — ale i o funkcjonowaniu pamięci. Czy doprawdy nic więcej? Treść książki godzi w utarte pewniki obserwatorów cudzego losu.

Autorka obdarzona jest niezwykłym rodzajem intuicji. Bo w świecie Spacerującego — świecie uludy — minione życie jest czymś więcej niż wspomnieniem, a zmarła żona — nie tylko pamięcią. Ten stary człowiek nie pogodził się z faktem jej śmierci, Elżbieta wciąż żyje w jego świadomości, otaczając ją przedmiotami i rzeczy nie utraciły znaczenia, a wydarzenia trwają nadal w rzeczywistości czasowoprzestrzennej, która istnieje poza sferą umowności odstępów, obszarów, granic. W rzeczywistości, która jest nieustannym ciągiem trwania, całością wypełnioną splątanim gąszczem wydarzeń równoczesnych i równorzędnych, niezależnych od zegarów i kalendarzy, uwolnionych od konieczności następstw.

Jest to sytuacja prawdopodobna i autorka przedstawia ją w sposób przekonujący. Sposobem kamery filmowej śledzi odruchy i poruszenia Spacerującego, przemawia jego myślą i postrzeganiem, przekłada chaos bezkształtnych, bezsłownych stanów świadomości na język poezji, to znów telegraficznego zapisu wspomnień lub świadome przywołanie obrazu. Obserwuje tok myśli, raz po raz wyręczając przedmiot poddany badawczemu eksperymentowi, i utożsamiając się z nim, a wówczas narracja prowadzona w trzeciej osobie czasu teraźniejszego przechodzi w monolog.

Książka pisana jest językiem poetyckim, pełnym odkrywczych sformułowań i zaskakujących skojarzeń. W jej treści, jak i w metodzie pisarskiej, którą obrała Eugenia Wieczorkiewicz, a nawet i w stylu dopatruję się pewnej analogii z twórczością Marguerity Leduc — analogii, która wynika jedynie z psychicznego pokrewieństwa auterek i wspólnoty zainteresowań. Niewątpliwie bowiem zbieżność tematyki i środków wyrazu jest po prostu tym samym rodzajem wrażliwości pisarskiej.

Treścią książki Eugenii Wieczorkiewicz jest zapis stanu świadomości zniedołężniatego starca (u M. Leduc — starej, zdziwaczkiej kobiety), który w pustce po utracie żony próbuje „zabić” czas nieustannym spacerem. A raczej — ustawicznym przemierzaniem się wśród krajobrazu Nowej Huty — to znów po własnym mieszkaniu,

w zaczarowanym kręgu tych samych miejsc i maniakalnych nawrotów pamięci, która jest... niepamięcią czasu i miejsca. Nawroty rzeczywistości są krótkotrwałe, bo zaczarowany krąg wypełnia rzeczywistość inna. On tej trwającej wokół, realnej, po prostu nie przyjmuje do wiadomości: przecież żona jest, żyje, czeka na niego. To dla niej kupuje podarunki, to z nią się o coś spiera, to jej chce się poradzić w urojonej sprawie powtórnego... ożenku.

Bo natura tej wiernej pamięci — w przeświadczeniu bohatera narracji — ma charakter samolubny — tak samo zresztą, jak za życia Elżbiety. „Dlaczego nie zmusił się, by pokochać?” — pyta w jego imieniu autorka, lecz jest to pytanie postawione na zasadzie negacji, z założenia podane w wątpliwość. Bo odpowiedzią może być tylko pytanie inne: czy doprawdy? To tylko w świadomości Spacerującego „czułość, przebaczenie bywały nienaturalne, nie stanowiły żadnej sprawy, która mogłaby scementować życie dwojga ludzi”. Tak, to prawda, kierował nim rodzaj duchowego lenistwa, które zadowalała się ustępstwami, aby uniknąć trudu zajęcia zdecydowanego stanowiska lub obrony poglądów. Rodzaj uczuciowego wygodnictwa, które chętniej „przyjmuje” niż „rozdaje”, nie uwzględnia czyichś potrzeb i nie znosi sprzeciwu. I stąd spóźnione wyrzuty sumienia, stąd też spora dawka pesymizmu. „Zabiłeś ją” — mówi mu ktoś, może sumienie. No, może nie dosłownie, przecież ją tylko uderzył — za mocno czy zbyt boleśnie?

W poczucie zbliżającej się śmierci ogarnia go lęk, że jeśli odchodząc nie zabierze nawet wspomnienia żyćliwości, wszystko co nastąpi potem, będzie wiecznym przerwaniem. Więc niepokój, więc wątpliwość i brak nadziei: „poza czasem nie spotka nikogo, ani Elżbiety, ani matki, ani ojca”. A także uczucie pustki, niedosytu, niespełnienia: „zawsze nie można czegoś osiągnąć, pragnienie pozostaje otwarte”. I jakichże to osiągnąć oczekiwał, jaki go zawiodł rodzaj pragnień? Podejrzana jest ich ranga i rażąca niewspółmierność, gdy w chwili uświadomienia sobie życiowej porażki pamięć podsuwa mu czynienie zakupów i przygotowywanie posiłków. Ale — „przywiązany do tego, co w nas umiera, zapominał o tym, co jest niezniszczalne”.

I stąd niemożność znalezienia sobie miejsca. Stąd niepokój, który zmusza go nie tylko do ustawicznej wędrówki czy dreptania po własnych śladach, wewnątrz zaczarowanego kręgu tych samych spraw i miejsc, wciąż i wciąż, w próbach odnalezienia zagubionego bezpowrotnie czasu, aby go przeżyć od nowa, a przeżywając, odzyskać utracone wartości. I chyba odzyskuje: już samo zrozumienie błędów życia oczyszcza z tych błędów. Więc — to samo, co już było, ale inaczej, ale z pewnymi poprawkami i uzupełnieniami. Staje się więc człowiekiem, który niby to spaceruje, a w gruncie rzeczy błąka się w poszukiwaniu dopełnień.

Nie doradzałabym tej lektury osobom w podeszłym wieku, które niczego już nie mogą odwołać ani którego naprawić. A może jednak właśnie trzeba, ponieważ nigdy nie bywa za późno? Jest to moje spostrzeżenie, gdyż autorka uniknęła taniego moralizatorstwa. Posługując się impresją, stworzyła po prostu obraz człowieka zagubionego.

Jest to książka stanowiąca ucztę także dla smakoszy języka. Książka, którą na pewno warto przeczytać.

HALINA DANILCZYK

^{*)} Eugenia Wieczorkiewicz — „Człowiek, który spaceruje”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

BRZEGIEM ŻYCIA

Mamy oto kolejną zbiorową edycję utworów nauczycielskiego pióra. Tym razem jest to almanach prezentujący wiersze i prozę pedagogów lubelskich — środowiska o bogatej tradycji literackiej, związanej silnie z postacią Józefa Czechowicza.

Tom „Brzegiem życia”, jaki się właśnie ukazał nakładem Wydawnictwa Lubelskiego^{*)}, świadczy, iż tradycja ta żyje, stanowi ciągle ważny bodziec twórczy. Przypomnijmy więc za przedmową do tego tomiku, że Nauczycielski Klub Literacki im. Józefa Czechowicza istnieje od 1968 roku i zrzesza 50 nauczycieli makroregionu wschodniego; wielu z nich pochodzi z odległych zakątków Lubelszczyzny. Blisko 66 książek wydanych indywidualnie (w większości były to tomiki poetyckie), uczestnictwo w ponad 30 wydawnictwach zbiorowych — oto najważniejsze osiągnięcia członków Klubu. Wielu z nich zostało uhonorowanych dorocznymi nagrodami literackimi Lublina: w dziale poezji — imienia Józefa Czechowicza i w dziale prozy — im. Bolesława Prusa. Zbigniew Strzałkowski — czołowa postać literackiego ruchu lubelskich nauczycieli — został laureatem obydwu tych nagród.

I jeszcze jeden wielce znamienity fakt: sześciu członków Klubu należy do Związku Literatów Polskich.

Wydany właśnie almanach „Brzegiem życia” dowodzi, że jest to środowisko ambitne i interesujące. Zebrane w tomie utwory mają bardzo różny charakter. Obok tradycyjnej konwencji literackiej, wiersze pisane w myśl wymogów poezji nowoczesnej. Lub też — stylizowane na staropolszczyznę, pełne swoistego uroku „Erotyki staroświeckiej” (Bohdana Królikowskiego). Obok opowiadań o prostej, nieskomplikowanej fabule — zaduma nad światem i losem człowieka, próba historiozoficznej refleksji.

W niektórych wierszach i opowiadaniach (np. w „Kasztance, czyli opowieści z mo-

ralem” i „Uśmiechu Starego” Konrada Bartoszewskiego czy w „Pamiętniku” Zbigniewa Waldemara Okonia) powracają dramatyczne wspomnienia z czasów wojny. Ale gros utworów wypełnionych jest problematyką współczesną lub ze współczesnością bezpośrednio związaną. „Szukanie znaku własnego czasu — oto posłannictwo sztuki” — czytamy w przedmowie. Tom „Brzegiem życia” jest właśnie takim szukaniem. Próba ukazania skomplikowanych dylematów, rozterek, wyborów współczesnego człowieka. Dają one o sobie znać — choć w bardzo różnym stopniu — niemal u każdego prezentowanego w almanachu, poety. W wierszach Ryszarda Kornackiego, Mariana J. Kawalki, Waldemara Michalskiego, Zbigniewa Strzałkowskiego...

Przy lekturze tomu rzuca się zwłaszcza w oczy silna więź autorów ze swym regionem. Widoczne jest to bardzo wyraźnie choćby w wierszach Lidii Kościńskiej zauroczonej Zamościem, w „Rodowodzie” Edwarda Franciszka Cimka, w „Mojej ziemi” Mariana Narcyza Listowskiego, w poezji Longina Jana Okonia wyznającego wprost: „motyle kwitły mi nad Chełmem”. A także — choć już zupełnie inaczej — w takich utworach, jak „In memoriam Józefa Czechowicza” pióra wymienianego już Zbigniewa Strzałkowskiego.

Dodatkowym walorem tomiku lubelskiego są zdobiące go, starannie wykonane linoryty Romana Muchy, Zbigniewa Józwickiego, Henryka Sapki i Romualda Tarasiuka.

Almanach lubelski przynosi tym większą satysfakcję, że w okresie tak trudnym dla sztuki, dowodzi po prostu, że prawdziwa pasja twórcza i wytrwałość nie znają przeszkód. Że środowisko nauczycielskie zna, czy wytrwale w naszej kulturze swój własny, liczący się ślad.

H. Wit.

^{*)} „Brzegiem życia”, Wydawnictwo Lubelskie, 1981.

UKŁADANIE MOZAIKI

Od lat związany z naszym nauczycielskim ruchem literackim Wilhelm Przeczek — też nauczyciel z zawodu i działacz kulturalny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie — prezentuje się czytelnikom samodzielnym zbiorem wierszy pt. „Śmierć pomysłu poetyckiego”^{*)}. Jest to wprawdzie debiut książkowy, lecz autor jest poetą dojrzałym, świadomie szukającym kontaktu z czytelnikiem. W jego utworach — między Możliwością i Niemożliwością słowa — wyraża się nieprzepartą potrzebę wypowiedzi.

Całość tej poetyckiej roboty jest jak żmudne układanie mozaiki z kaleczących ułamków szkła. Kolorowego. Także brzęczącego na wietrze, na strudze światła, na strunie koguciego piana. Jest w tym poetyckim majsterkowaniu i przekorna zabawa, i zupełnie serio prowadzony eksperyment. Z pierwszego czytania wcale nie wynika sens tytułu sugerujący niemożność przyporządkowania albo też przełożenia materii wrażeń i refleksji na słowne tworzywo poetyckie. Jednocześnie dziesiątki „pomysłów poetyckich” — prób dochodzenia słowem do istoty rzeczy — pokazują, na co stać autora. A potrafi wiele. Może nawet i za tłoczno od tych zabiegów. Bo i lingwistyczna dociekliwość — obdzieranie słowa z podstawowego znaczenia, zręczne oskubywanie ze słowotwórczych łusek, i finezyjnie przeprowadzony zabieg skrótu, nieoczekiwanego zawieszenia dającego szansę wieloznaczności.

I jest wreszcie rozległa fraza bogato inkrustowana poetyckimi figurami, świadomość i z nią o m o s c dawniejszych i bliższych konwencji poetyckich.

Ten swoisty eklektyzm formalny ma tyle wdzięku i taką przekonującą atrakcyjność, że nie ma się ochoty, a może i potrzeby zastanawiać nad funkcją tego wszystkiego. Bo nie jest łatwo określić ród i powinowactwo poety, glebę, z której wyrasta jego wyobraźnia. Nawet w ostatnich częściach tomu zażytkowanej „W ostrogach świtu” poeta nie odkrył się na tyle, aby można było sporządzić choćby szkic ankiety personalnej.

Poezja Wilhelma Przeczki pozostaje w pamięci jako mieniąca się szklana kula, wirująca i drażniąca. A gdy zachęcenie tymi efektami zasiądziemy powtórnie do lektury zbioru, dosłuchamy się i rytmu serdecznego, i wcale nie świecidełkowatych zmyśleń poety. Ukaże nam się doświadczony życiem człowiek, dla którego Możliwość i Niemożliwość, to dwa skrzydła tej samej egzystencji. Pełnej, choć przez to tragicznej. Dla autora „Śmierci pomysłu poetyckiego” jest poezja po prostu możliwością bycia. Dla czytelnika choćby dopełnieniem, a to wystarczy, aby uznać efekt edytorski Wydawnictwa Łódzkiego za wyjątkowo udany.

MICHAŁ DALECKI

^{*)} Wilhelm Przeczek — „Śmierć pomysłu poetyckiego”, Wydawnictwo Łódzkie, 1981.



Bronisław Tomecki — „Dworek M. Konopnickiej (linoryt)”

Halina Danilczyk — nauczycielka, wieloletnia przewodnicząca Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Krakowie. Autorka kilku powieści.

10 GŁOS NAUCZYCIELSKI

UWAGA — CZŁOWIEK!

„NIEPOTRZEBNI” MUSZĄ ODEJŚĆ

HALINA
SZYMCZAK

Krystyna ma trzydzieści kilka lat życia — siedemnastce z nich w nauczycielskim stanie — męża, dwoje niedużych dzieci, pracę, którą lubi i zmieniać by nie chciała, a właśnie musi. Musi, bo choć obiecywano jej tu zatrudnienie na długie lata, wystarczyło go zaledwie na dwa sezony. Nagle okazało się, że szkoła ma o jedną matematyczkę za dużo, kogoś więc trzeba zwolnić. Dyrektorka wybrała właśnie ją.

1 czerwca otrzymała oficjalnie pismo inspektora oświaty i wychowania rozwiązujące z nią stosunek pracy z dniem 31 sierpnia 1982 r. z przyczyn organizacyjnych, tj. zmniejszenia się liczby godzin matematyki. Przyznano także odprawę w wysokości 6-miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego oraz poinformowano, że przysługuje jej prawo odwołania się do Komisji Odwoławczej do Spraw Pracy przy Naczelniku Dzielnicy w ciągu siedmiu dni od daty doręczenia decyzji.

Krótko „załatwiono” nauczyciela mianowanego z kilkunastoletnim stażem pracy. Niby wszystko jasne — nie ma godzin, trzeba kogoś zwolnić, więc zwolniono, a ty szukaj sobie pracy sam, jeśli chcesz i umiesz — ewentualnie możesz się odwołać! Biurokratyczna machina zadziałała sprawnie.

Krystynę ścięto z nóg. Nie mogła zrozumieć dlaczego, dlaczego to ona ma odejść — przecież jej klasy nie rozplynęły się nagle we mgle, ma wychowawstwo, zżyła się już przez te dwa lata z dziećmi, poznała rodziców i wszystko to tak po prostu zostawić, odejść? Gdzie? I dlaczego?

Sytuacja typowa, czy przypadek jednostkowy, o tym potem. Historie takie zdarzały się i nie byłoby prawdopodobnie dramatu, gdyby... no właśnie, gdyby przy tej okazji nie zapomniano o literze prawa, a przede wszystkim o tym, że nie ma się do czynienia z martwym przedmiotem, meblem, który można w nieskończoność przestawiać z kąta w kąt, niezależnie od okoliczności, lecz z żywym, czującym i reagującym człowiekiem.

Nie wnikając zbyt głęboko w szaradę planów organizacyjnych kolejnego roku szkolnego cała reorganizacja, którą to tłumaczono Krystynie konieczność jej odej-

ścia i w rezultacie rozwiązanie stosunku pracy, polega na tym, że ubywa jedna jedyna klasa (sic!) — bo zamiast trzech pierwszych przewidywane są dwie, za to z różnych przyczyn opuszcza szkołę aż sześciu nauczycieli. Termin reorganizacji jest rozciągliwy jak guma i wiele różnych intencji można pod to słówko podłożyć. Na przykład, jeśli się chce usunąć kogoś z zespołu, to okazja jest ku temu wprost nadzwyczajna. Natrętnie nasuwa mi się taki właśnie wniosek.

Na dobrą bowiem sprawę to żaden z argumentów o konieczności odejścia Krystyny z tej placówki, przekonywający „nie jest. Już nie mówiąc o tym, że dokładnie tu „zapomniano” o przedmiocie pedagogicznych zabiegów — dziecku. Każdy doświadczony pedagog zdaje sobie chyba sprawę z tego, jakie niepokoje i rozterki przeżywają dzieci gdy po raz kolejny, mniej więcej co dwa lata, zmienia się im nauczyciela i wychowawcę.

Naciąganie na siłę argumentów, bo taki charakter miało wyszukliwanie „dziury w całym” przez dyrektorkę w interwencyjnej rozmowie służyło jedynie — takie odniosłam wrażenie — usprawiedliwieniu decyzji, której autentycznych motywów trudno dociec.

Bo czyż można poważnie traktować zarzut, że nauczyciel jest wymagający — albo, że zbyt wiele zadaje prac domowych, w sytuacji, gdy uczniowie przez trzy miesiące przed jej przyjściem nie mieli w ogóle zajęć z tego przedmiotu lub też, że... mniej niż inne — co nie znaczy w ogóle — może poświęcić czasu na zajęcia wyrównawcze po lekcjach, bo ma własne dzieci? Padł też „argument” o lichu wiekszą i przez kogo wymyślonym ustnym zarządzeniu, jakoby nauczyciel nie miał prawa do uzupełniania własnego etatu godzinami z innego przedmiotu.

W pewnym momencie można było też odnieść wrażenie, że nawet kilkakrotnie zauważana koleżeńskość Krystyny, stanowi jakąś tam rysę... Hm, o coż więc chodzi? A może po prostu o to, że na fali weryfikacji kadry nauczycielskiej łatwo wykorzystać osobiste animozje do pozbycia się ludzi, których stać na wyrażenie własnego zdania, gdy coś im się w życiu szkoły nie podoba?

Tylko co to wszystko ma wspólnego z dopiero co uchwaloną przez Sejm Kartą Nauczyciela, która w art. 20 pkt. 1 stanowi wyraźnie, że: „W wypadku, gdy zachodzą zmiany organizacyjne powodujące całkowitą lub częściową likwidację szkoły, uniemożliwiające dalsze zatrudnienie nauczyciela mianowanego na zajmowanym stanowisku w tej szkole, a nauczyciel nie wyrazi zgody na przeniesienie na inne stanowisko w tej samej szkole lub do innej szkoły w tej samej lub w innej miejscowości na takie samo lub inne stanowisko, organ nadzorujący szkołę ma obowiązek na wniosek nauczyciela przeniesić go w stan nieczynny, który nie może trwać dłużej niż 6 miesięcy...” a w art. 23 pkt. 2 „Wniosek o rozwiązanie stosunku pracy powinien być zgłoszony przez nauczyciela na piśmie, nie później niż na 3 miesiące przed rozpoczęciem ferii letnich. Rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem mianowanym na jego wniosek następuje z dniem 31 sierpnia...”

Krystyna nie prosiła o zmianę miejsca pracy ani na piśmie, ani też ustnie, nie otrzymała też żadnych zobowiązań dotyczących propozycji ze strony wydziału oświaty, a mimo to bat znalezione, łamiąc przy tym literę i ducha ustawy.

Tym razem jednak sprawą potoczyła się inaczej niż można było przypuszczać. Po natychmiastowej interwencji inspektora oświaty a n u l o w a ł swą pierwszą decyzję jako nieprzemyślaną i niezgodną z prawem.

Krystyna zostanie więc w swojej szkole. Sprawiedliwość stała się zadość, w tym konkretnym przypadku.

Ale spraw takich jak ta, o której powyżej, są setki. W samej tylko Warszawie, która bije pod tym względem wszelkie rekordy krajowe, smutne rekordy — jest ich kilka na tydzień. To znaczy tych, o których dowiadują się „kadry” Ministerstwa Oświaty — bo z tego źródła pochodzi informacja. A ilu jest jeszcze nauczycieli, którzy na ten wysoki szczebel dotrzeć nie mogą lub nie potrafią, mimo że zostali skrzywdzeni czyjąś pochopną decyzją?

Nikt nie czuwa nad wieloletnimi nauczycielami — mówi mi zajmująca się od lat sprawami kadrowymi w Warszawie wi-

zytorka MOiW — praktycznie pozostawieni są samym sobie.

Dlaczego tak się dzieje? Każdy urząd sobie rzepkę skrobie, a nauczyciel najczęściej pokornie stoi za drzwiami i czeka...

Sprawy kadrowe budzą zawsze największe niepokojów i tu potrzebny jest szczególny namysł, rozważa i ostrożność. A poczynania dzielnicowych wydziałów oświaty, jeśli chodzi o politykę kadrową, bynajmniej nie są skoordynowane z działaniami kuratorium. Dyrektorzy szkół zazwyczaj kryją informacje o wolnych miejscach pracy w stosownym do ich przekazania terminie; w czas wakacyjny kuratorium odpowiada więc zgłaszającym się nauczycielom, że zatrudnienia dla nich nie ma, po czym nagle pod koniec ferii w cudowny sposób okazuje się, że odwrotnie — nie ma nauczycieli, są za to wolne etaty. Obłąd.

Jak dotąd na to niedogranie nie ma mocnych. Ponoć wizytatorzy kuratorijni poza prośbami, nie mają innych możliwości i sankcji wcześniejszego wyegzekwowania informacji o wolnych etatach z dzielnic. A nauczyciel? Ten skazany jest wobec tego na ganianie z wydziału do wydziału lub od szkoły do szkoły i penetrowanie na miejscu, czy czasem kogoś takiego jak on w tej czy innej placówce nie potrzebuje?

Coś tu jest na głowie postawione, zwłaszcza, że władzom oświatowym z ust nie schodzi refren o zbyt małej liczbie nauczycieli — w skali kraju brak kilkudziesięciu tysięcy, prawda że głównie na wsi — i konieczności zatrudniania niekwalifikowanych.

Nieodzownym atrybutem wszelkich urzędów, także tych mających oświatę w herbie jest stos „bardzo ważnych” papierów. Zza nich jednak dosyć trudno dojrzeć człowieka. Czyżby człowiek się nie liczył?

PS. Jako, że sprawa tym razem zakończyła się szybko i pomyślnie nie podaję żadnych nazwisk. Chodziło mi tu wyłącznie o pokazanie budzących niepokój mechanizmów bezdusznego traktowania nauczyciela. (s)

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

CZY TYLKO RESENTYMENTY?

Jak niektóre leki wywołują niepożądane objawy uboczne, tak wdrażana obecnie reforma gospodarcza powoduje występowanie nieprzewidywanych i nie zawsze pożądanych skutków. Oto na przykład zakłady pracy, dążąc do obniżenia kosztów, do osiągnięcia jak największych zysków, tu i ówdzie postanawiają zaniechać dalszego prowadzenia przyzakładowych szkół zawodowych. Toteż nie dziwnego, że resort oświaty ogarnięto zaniepokojeniem, a prasa zaczęła bić na alarm. Wydaje się jednak, iż nic tu nie pomoże załamywanie rąk i krzyk o zahamowanie tego procesu. Prawa ekonomiczne, niestety, są silniejsze od łez i apeli i trzeba raczej poszukać innych, racjonalniejszych sposobów zaradzenia złu.

Zresztą w tym, co się dzieje, nie wszystko jest złe, są bowiem i dobre strony, a jak głosi stare porzekadło — nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. I tak, jak restrykcje Zachodu przeciwko Polsce zmuszają nas do przeorganizowania gospodarki, tak resort oświaty powinien chyba już teraz pomyśleć o pewnym uniezależnieniu się od innych resortów prowadzących szkolnictwo. W tym celu trzeba, wykorzystać bogate materiały, uwagi krytyczne

i wnioski, jakie sformułowano w ciągu 10 lat trwającej dyskusji nad reformą oświaty, a w szczególności dobrze się przyjrzeć zaletom i wadom dotychczas prowadzonego przez resorty szkolnictwa zawodowego.

W ciągu 35 lat prasa nasza bardzo wiele pisała o tym ostatnim, a zwłaszcza o roli i niedoli młodocianych kształcących się w szkołach przyzakładowych i pobierających praktyczną naukę zawodu w zakładach pracy. Na ten temat można by spisać tomy, ale wystarczy chyba przytoczyć tu tylko parę, za to wiele mówiących, zdań z „Raportu o stanie oświaty”.

Otóż Komitet Ekspertów, oceniając ten dział szkolnictwa, między innymi stwierdził, że „zależność szkół przyzakładowych od przedsiębiorstw sprawia, iż szkoły traktują uczniów jako rezerwę produkcyjną”. Tenże komitet zwrócił uwagę na „niski poziom przygotowania nauczycieli zawodu oraz traktowanie nauczania w szkołach przyzakładowych jako pracy dodatkowej dla personelu zakładów”, a poza tym, że: „do poważnych niedostatków obecnego systemu kształcenia zawodowego należy brak w przedsiębiorstwach wyodrębnionych, dostosowanych pod względem dydaktycznym stanowisk pracy dla celów praktycznej nauki zawodu dla uc-

niów, praktykantów i stażystów”. I wreszcie — w części trzeciej Raportu — Komitet Ekspertów dość ostro ukazał ujemne zjawiska wynikające z „rozproszczenia szkolnictwa między 24 ministerstwami oraz centralnymi urzędami i radami narodowymi...”

W tej sytuacji każdy, kto podejmował się prowadzenia szkół i wyręczania w tym resorcie oświaty, był mile widziany i łatwo na taką działalność otrzymywał zgodę. Oczywiście, oficjalna motywacja była inna. Mówiło się, że zakłady jak bogaci wujaszkwowie budują przecież szkoły, internaty i warsztaty, na co nie stać resortu oświaty. To prawda, i można by było nawet cieszyć się z posiadania takich wujaszkwów, gdyby pieniądze na wspomniane cele pochodziły, jak w krajach kapitalistycznych, z zysków kapitalistów-fabrykantów czy hrabiów-obszarników, a nie z naszej wspólnej, państwowej kasy. Przecież te pieniądze równie dobrze mogły się znajdować w budżecie resortu oświaty. Dlaczego nagle teraz zabrakło i dobrych wujaszkwów i pieniędzy na szkoły przyzakładowe?

Mówiło się też i mówi, że niektórych zawodów można się nauczyć tylko w szkołach przyzakładowych. A to już nieprawda. Wszak tylko praktyczna nauka zawodu w części przypadków powinna się odbywać w zakładach pracy, natomiast nauka teoretyczna, a zwłaszcza nauczanie wszystkich przedmiotów ogólnokształcących wcale nie musi się odbywać w szkole przyzakładowej. Przeciwnie, szkoła ta z powodzeniem może i nawet powinna, jak wszystkie inne szkoły, podlegać resortowi oświaty i wychowania.

A zatem w zaistniałej sytuacji — zanim zostanie dokonana reforma szkolnictwa w ogóle, a zawodowego w szczególności — zakłady pracy prowadzące dotychczas szkoły zawodowe powinny, moim zdaniem, już teraz przekazać kuratoriom oświaty i wychowania wszystkie budynki szkolne,

internaty i warsztaty szkolne wraz z kompletnym ich wyposażeniem. Resorty prowadzące szkolnictwo zawodowe powinny przekazać Ministerstwu Oświaty przeznaczone na szkolne cele fundusze (osobowy i na wydatki rzeczowe). Z kolei zakłady pracy, zgodnie z zawartymi z uczniami umowami, powinny kontynuować rozpoczętą praktyczną naukę zawodu i stosownie do obowiązujących przepisów zwalniać uczniów na naukę teoretyczną w szkołach podległych resortowi oświaty.

Nie ulega wątpliwości, że i w przyszłości zakłady pracy, chcąc mieć wykwalifikowanych robotników, nie unikną zatrudniania młodocianych, którzy praktyczną naukę zawodu będą pobierać na stanowiskach produkcyjnych, a dokształcać się w szkołach zawodowych, z tym że tych szkół prowadzić i utrzymywać już nie będą. W ten sposób, przynajmniej częściowo, stanie się zadość postulatowi-porzekadłu: niech szewc robi buty, krawiec szyje ubrania, piekarz piecze chleb, a resort oświaty organizuje i prowadzi szkoły. Tej zasadzie, jak wiadomo, i z punktu widzenia naukowej organizacji pracy, i zdrowego rozsądku trudno coś zarzucić.

I jeszcze jedna sprawa. Przejęcie prawie całego szkolnictwa zawodowego przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania niewątpliwie ogromnie powiększy zakres działania i obowiązki tego resortu. Toteż w trosce o sprawne jego funkcjonowanie tudzież o prawidłowy rozwój szkolnictwa zawodowego, warto chyba pomyśleć o wydzieleniu tego ostatniego z resortu oświaty i podporządkowaniu go specjalnie powołanemu rządowi centralnemu, jak to już u nas bywało, a teraz ma miejsce i dobrze zdaje egzamin w niektórych innych krajach.

KAZIMIERZ SZYLEJKO
Olsztyn

NIE LADA ORZECH

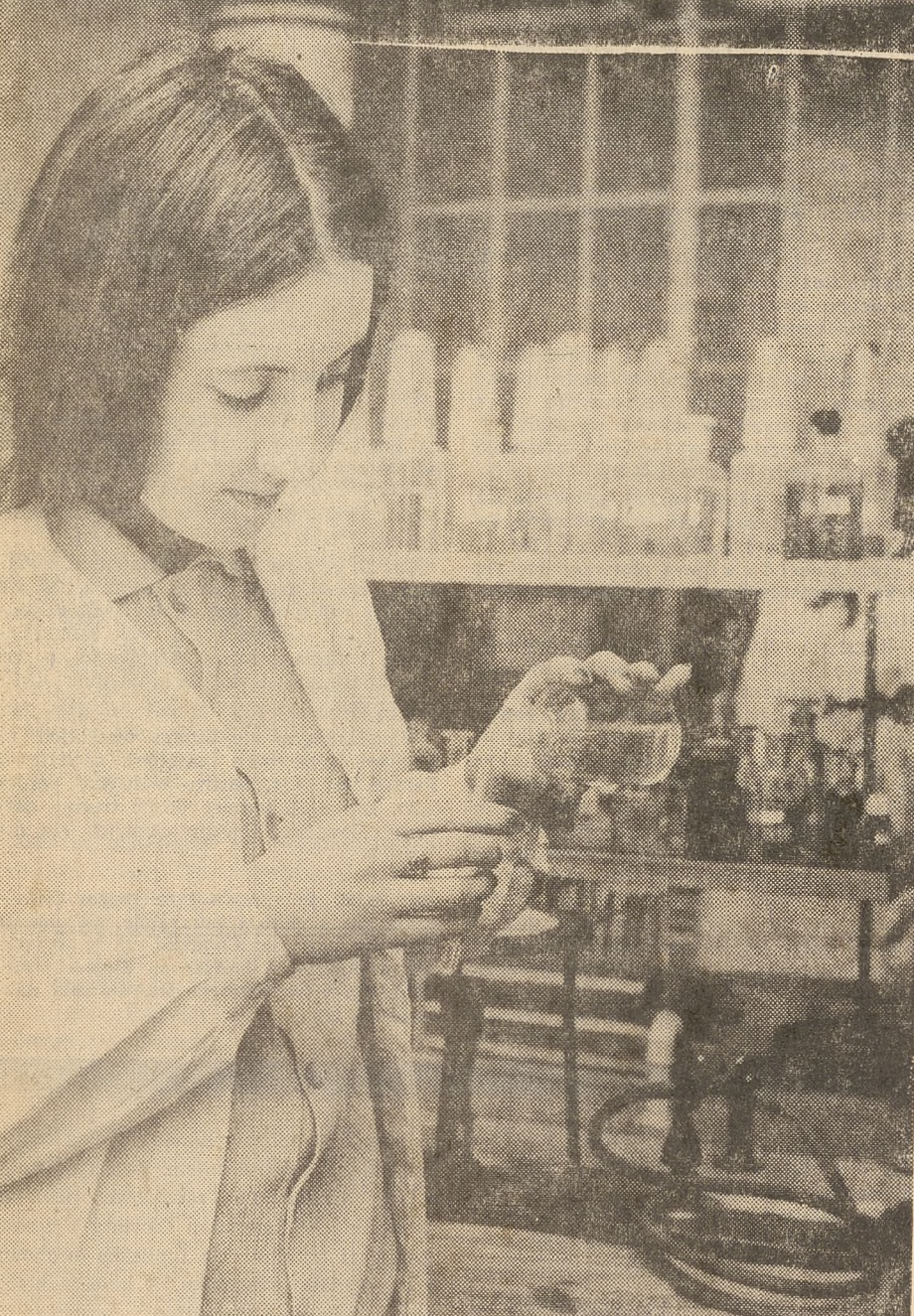
C D ZE STR. 1

rzysta z naturalnych pomocy dydaktycznych — narzędzi mowy. Dominuje zatem metoda werbalna. I jak tu mówić o równym starcie wszystkich?

— Dobry pedagog specjalista — stwierdza dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Pasymin, Władysław Brzostek — wie, co mu potrzeba i tak długo molestuje, aż dopnie swego. Dyrektorzy muszą wiedzieć, co robią, przyjmując do pracy nauczyciela niekwalifikowanego i jeszcze na dodatek niezaradnego. Na pewno jest w tym stwierdzeniu część racji. Ale czy wiedzący i zaradny musi tracić aż tyle energii na podchody, żeby zdobyć to, co mu jest potrzebne?

GDYBY TWARDOWSKI ZYL

Na jakie braki skarżą się nauczyciele w



Fot. Cz. Górski

POSTAWY

MIECZYSLAW MICHALIK

ŁAD MORALNY

Rozważania nad istotą i znaczeniem moralności społecznej pozwalają dostrzec pewien szczególny aspekt kwestii relacji ekonomicznej, polityki i moralności. (a także praxeologii). Można i należy wyodrębnić takie wartości i zasady, które mają charakter czysto moralny, w odróżnieniu na przykład od ekonomicznych czy politycznych. Do takich wartości moralnych moglibyśmy zaliczyć na przykład godność ludzką, szczerść, zaufanie, uczciwość. Jednakże w praktyce społecznej wartości moralne raczej nie występują w czystej postaci, w pełni autonomicznie. Ludzie prezentują te wartości i realizują w swej działalności zawodowej i politycznej. Ucieleśniają się one — lub są naruszane — w praktyce gospodarczej i politycznej, ona warunkuje zakres i stopień ich realizacji.

Istnieją przy tym dwustronne zależności

gminie Pasymin. Trudno dzisiaj o szkołę laboratoryjną: próbowali, ko by, rurki, menzurki, lejki itd. Środki audiowizualne są, ale brak żarówek. Często korzysta się z ostatniej. Żeby się tylko nie przepaliła — z troską patrzy nauczyciel na tę jedyną. Brak taśm magnetofonowych. Szybko dezaktualizują się płyty. Produkcja pomocy naukowych nie nadąża za zmianami programowymi. Na przykład wprowadzono do pierwszej klasy przedmiot „Środowisko społeczno-przyrodnicze”. Przydałoby się przeźroczka. Na razie są one niedostępne. Również brak map do historii i geografii. Nauczyciele są w trudnej sytuacji, bo nawet sami nie mogą wykonać tablic pogłodo- wych i plansz — brak papieru i brylolu. Ogólne trudności rynkowe też rzutują na sytuację. W Pasyminie nauka sżyca odby-

wa się tylko na jednej maszynie. Szkoła w Gromie nie może nabyć telewizora (posiada dwa zepsute — nietypowe, z importu; z powodu braku części zamiennych nikt nie chce podjąć się reperacji).

Szkoły wiejskie przywiązują także dużą wagę do sprzętu w. Brak sal gimnastycznych sprawia, że zajęcia odbywają się niemal przez cały rok na wolnym powietrzu. Sprzęt jest nadmiernie eksploatowany, nie raz w trudnych warunkach terenowych.

Czy władze oświatowe województwa olsztyńskiego wiedzą, jaki jest stan wyposażenia szkół w pomoce naukowe na podległym im terenie? Wiedzą. Sporządzono nawet raport niedostatków w bieżącym roku szkolnym. Wykazał on, że w województwie brakuje między innymi 1000 mikroskopów, 300 lup, po kilkasie amperomierzy i woltomierzy, 200 wag laboratoryjnych, 1000 znaczników do grafoskopów, 250 rzutników — uwaga! — aż 1000 żarówek do rzutników (wkrótce może się okazać, że cały sprzęt audiowizualny może być unieruchomiony z powodu braku tych żarówek pochodzących w całości z importu). Ponadto brakuje elementów do tablic fanelowych oraz pomocy dydaktycznych dla przedszkolaków.

Adam Kulicki (naczelnik Wydziału Ekonomiczno-Administracyjnego Kuratorium Oświaty i Wychowania w Olsztynie): — Zastanawiamy się, jak pokonać dwie bariery asortymentową i finansową. Na przykład leżak dla przedszkolaka kosztuje teraz 2 tysiące zł. Wyposażenie standardowego przedszkola czterooddziałowego tylko w same leżaki kosztuje zatem 240 tysięcy złotych!!! W dodatku są one nieosiągalne. Pamiętam czasy, kiedy za taką sumę można było wybudować porządne przedszkole. Jeśli chodzi o szkoły to — sądzę — wytrzymają one bez większych zakupów jeszcze dwa lata.

SA, ALE NIE TE

Dyrektor olsztyńskiego „Cezasu” inż. Bolesław Benedyckez rozkłada ręce. — Na koniec kwietnia br. zapas pomocy naukowych i sprzętu szkolnego osiągnął wartość 27 milionów złotych. Zapas wciąż rośnie. Szkoły prawie nie kupują. Olsztyński „Cezas” jest instytucją deficytową. Pierwszy kwartał zamknął stratami w wysokości 203 tys. zł.

Jest to najbardziej zdumiewające, paradoksalne i niezrozumiałe zjawisko. „Cezas” dławi się towarami, a szkoły narzekają na jego brak. Pytanie narzuca się samo: jak powstał tak duży zapas i z czego on się składa? Sprawa od razu się wyjaśnia. Jest to po prostu spadek po niechlubnej epoce rozdzielnictwa centralnego. Gdy zamawiano 500 sztuk jakiejś pozycji, przysyłano 4 tys. Nagromadziło się „sporo” takich przedmiotów, które same w sobie stanowią dość interesującą pomoc dydaktyczną, ale z góry wiadomo, że nauczyciele tego nie kupią. Na przykład „Zestaw elementów mechanicznych do montażu dla klasy IV” kosztuje 737 zł. Olsztyński „Cezas” posiada aż 1734 takich kompletów (a więc tylko ta jedna pozycja tworzy sumę ok. 1,3 mln zł). Nauczyciele bardzo nie lubią zestawów. Zepsuje się jeden element i co dalej? Pojedynczych części dokupić nie można. A poza tym dyrektor szkoły woli zachować

pieniędzy na bardziej nowoczesne pomoce, głównie audiowizualne.

„Cezas” w Olsztynie broni się przed bankrutem. W tej chwili pertraktuje z „Domem Książki”, Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Handlu Wewnętrznego i Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Rolniczych w sprawie przekazania licznych pomocy naukowych do sprzedaży detalicznej. Niektóre z nich z pewnością znajdą popyt, są bowiem de facto zwykłymi zabawkami. Ponadto przyjęto zasadę: jeśli szkoła nie chce przejść do „Cezasu”, to „Cezas” przyjdzie do szkoły. Ustaloło, że przynajmniej raz w tygodniu jeden pracownik Działu Handlowego przeobrazi się w komiwojażera-aktywizatora. Z walizką pełną informatorów, prospektów oraz samych pomocy będzie odwiedzał szkoły w całym województwie.

Wszystkie te zabiegi jednak nie wystarczą do pozbycia się tak ogromnych zapasów. Co zrobić z resztą? Olsztyński kurator Andrzej Gerszberg uważa, że trzeba jak najszybciej podjąć decyzję na szczeblu centralnym. Co zrobić z tym balastem? Może przekazać bezpłatnie szkołom? Przecież to i tak jest z funduszu Ministerstwa Oświaty.

Cała sprawa mogłaby być uzdrowiona w sposób zasadniczy. Od lat mówi się o normatywach. Dyrektor olsztyńskiej Fabryki Pomocy Naukowych, inż. Piotr Smała pyta wprost: — Skoro są obowiązkowe podreczniki, to dlaczego nie ma obowiązkowych pomocy naukowych. Przecież niektóre z nich są w sposób oczywisty niezbędne w prawidłowym procesie dydaktycznym. W końcu my, producenci, wiedzieliśmy, czego się trzymać. Z drugiej strony taki normatyw ukróciłby całkowicie dowolność w nabywaniu pomocy. Nie mam tu na myśli samodzielności nauczyciela w ustalaniu potrzebnych mu zestawów przedmiotowych. Idzie mi o marnorawstwo w dysponowaniu funduszami. Przecież decyza, czy kupić patyczki, plastelinę i jeszcze jakichś niezbędnych dla szkoły, procesu nauczania przedmiotów, czy też telewizor kolorowy nierazko na „wyłączony” użytek — należy do dyrektora szkoły.

Tak, ale lek resortu przed ogłoszeniem takiego normatywu wynika z bałaganu w innej dziedzinie naszej gospodarki. Chodzi o materiały i surowce. Czy zbliśnają się potrzeby oświaty w zakresie surowców niezbędnych do produkcji pomocy naukowych? Pytanie na dzisiaj zbyt trudne, tym bardziej że sprawa nie znalazła się w żadnym programie operacyjnym. Jest jednak pewne, że w najbliższym czasie Ministerstwo Oświaty będzie musiało solidnie wziąć się za ten nie lada orzech do zgryzienia, aby pozbyć się tego wszystkiego, co paraliżuje normalną produkcję i dystrybucję pomocy naukowych.

Ale zanim to nastąpi jest jeszcze — sądzę — coś do zrobienia, chociażby wzorem kuratorium olsztyńskiego. Chodzi o dokładne (zgodnie z rzeczywistym stanem) ustalenie, czym gospodarczy my i dopiero na tej podstawie określenie najpilniejszych potrzeb na dziś i potrzeb, które ze względu na kryzysową sytuację będą musiały poczekać do jutra.

WITOLD SALAŃSKI

Swiadomość sytuacji ekonomicznej, ograniczeń i niemożności, jakie towarzyszą naszemu życiu, nie pozostaje bez wpływu na sposób myślenia o szansach rozwojowych szkolnictwa i nie może nie odświeżać swego piętna na wizji polskiej oświaty w bliższej i dalszej perspektywie. Istnieje jednak uzasadniona obawa, że dzisiejsze ograniczenia mogą hamować śmielsze koncepcje, odbierać prawomocność dalekowzrocznym projektom, nie stwarzać nadziei na poważniejsze reformy, stawając w poprzek inwestycyjnym zamierzeniom i wyrażać sceptycyzm wobec proponowanych modeli gruntownych przeobrażeń naszego szkolnictwa.

W bieżącej chwili może się nawet wydawać, że zainicjowana w „Głosie” dyskusja pod hasłem „Quo vadis, oświato!” pojawia się nie w porę, w stosunku do meandrów ostatniego dziesięciolecia — o wiele za późno, a osadzona w realiach naszej rzeczywistości — nieco za wcześnie. Ale to jest paradoks pozorny. Byłoby tak wówczas, gdybyśmy wyznawali defetyistyczny pogląd o zbyteczności perspektywicznego myślenia. Nasza historia — dawna i nowsza — nauczyła nas, wbrew przeciwnościom, zupełnie czegoś innego: wyprzedzania myśla czynów, odrywania się od naszego „tu i teraz” na rzecz projekcji. Byłoby nieporozumieniem, więc, niewybaczalnym błędem, gdybyśmy po omacki obecnych niemożności przestali myśleć o reformie na dziś, za lat pięć, dziesięć i po roku dwudziestym.

Pełna uznania dla przedstawiających wizję idealnej szkoły, snujących dalekosiężne plany, futurologiczne projekty, sama, powodowana realizmem i przeświadczenia o racji pozytywistycznego myślenia — zajmę się najbliższą przyszłością i tym wszystkim, co jesteśmy w stanie zrobić bez wielkich nakładów finansowych i rewolucji w szkolnictwie.

Szkola, jak rzadko która instytucja, potrzebuje spokoju — ładu, dobrej organizacji i okrzepnięcia pewnych struktur, co nie oznacza stagnacji, martwoty ani wygodnego uspiania. Należy więc dojrzeć dobre strony jej osadzenia w tradycji, a modernizację opierać na wypracowanych wcześniej i sprawdzonych w praktyce doświadczeniach. Unowocześniać nie gubiąc niczego, co osiągnięto wcześniej! Nie ulegać modom, krótkotrwałym trendom, efemerycznym pomysłom, wprowadzającym sporo zamieszania i poróżniającym nowatorów.

Niechby stała reforma szkolnictwa odżywała się na zasadzie twórczej kontynuacji: opierała na celowym i świadomym rozwijaniu i wzbogacaniu zdobytych osiągnięć, doskonaleniu metod, form i sposobów, na sukcesywnym wchłanianiu sprawdzonych eksperymentalnie koncepcji organizacyjnych, ogólnopedagogicznych czy metodycznych. Do tego potrzebna jest jednak większa autonomia szkoły i nauczyciela, a nie natrętne sterowanie, narzucanie modnych systemów lub metod i administracyjnej dyktando. Należy dodać, że autonomia mądrego kierownictwa i nauczycielskich zespołów jest możliwa pod warunkiem bogatej oferty, płynącej z instytucji naukowych, wydawnictw pedagogicznych i metodycznych, instytucji doskonalących nauczycieli i zespołów doradczych, upowszechniających teorię pedagogiczną i najlepsze doświadczenia warsztatowe.

Administracja szkolna powinna przemyśleć, jak systematycznie zmniejszać liczebność klas, jak wszystkie szkoły równocześnie wyposażać w pomoce naukowe, nawiązywać trwałe kontakty z instytucjami gwarantującymi funkcjonowanie szko-

ły otwartej, jak wreszcie uruchomić motywację stałego doskonalenia zawodowego i stworzyć takie bodźce, aby nauczyciel sam starał się być twórcą i nowatorami w swoim przedmiocie, przygotowany i chętny do pełnienia funkcji opiekunco-wychowawczych.

Administracja każdego zespołu musi umieć korzystać z wyników badań naukowych, przeprowadzanych sondaży i wykonywanych ekspertyz. Jak dotychczas, zamykając je z wyrażoną intencją potwierdzenia podjętych wcześniej zarządzeń, postanowień, regulaminów lub zamówiwszy — często nie czytając, nie analizując wniosków, nie uzależniając swoich decyzji od wyników badań empirycznych. Może to wreszcie trzeba nazwać po imieniu raz jako nadżycie ekonomiczne, kiedy bezzasadnie zatrudnia się wielu ludzi i ponosi koszty badań; dwa — jako dyktando kierownika szkolnictwem w myśl zasady, że „ja i tak wiem lepiej”.

Kuratoria oświaty i wychowania wysuwają, i słusznie, tematy badawcze lub tylko je akceptują po zasugerowaniu przez odpowiednie instytucje. Wydawać by się mogło że w pewnym stopniu wykształcona została świadomość zarządzania oświatą w oparciu o sondaże, ekspertyzy, wyniki dłuższych i poważniejszych badań. Ale nie jest to pełna prawda. Weźmy bowiem pod uwagę fakt: kuratorium zamawia, jako ważny, temat dotyczący form i efektów pracy z uczniami zdolnymi w szkole średniej. Jednak wyniki nie podlegają poważniejszej refleksji, zaś pisemne opracowanie czeka od kilku lat na publikację, a co za tym idzie — na szersze upowszechnienie.

Przykładem zapewne niepotywnym, ale też nieodsoobnionym, jest zlecenie ekspertyzy na temat wpływu olimpiad i konkursów na ogólny poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkołach podstawowych, która to ekspertyza nie została przez zlecałodawcę ani wykorzystana, ani uwzględniona w decyzji powziętej rok później.

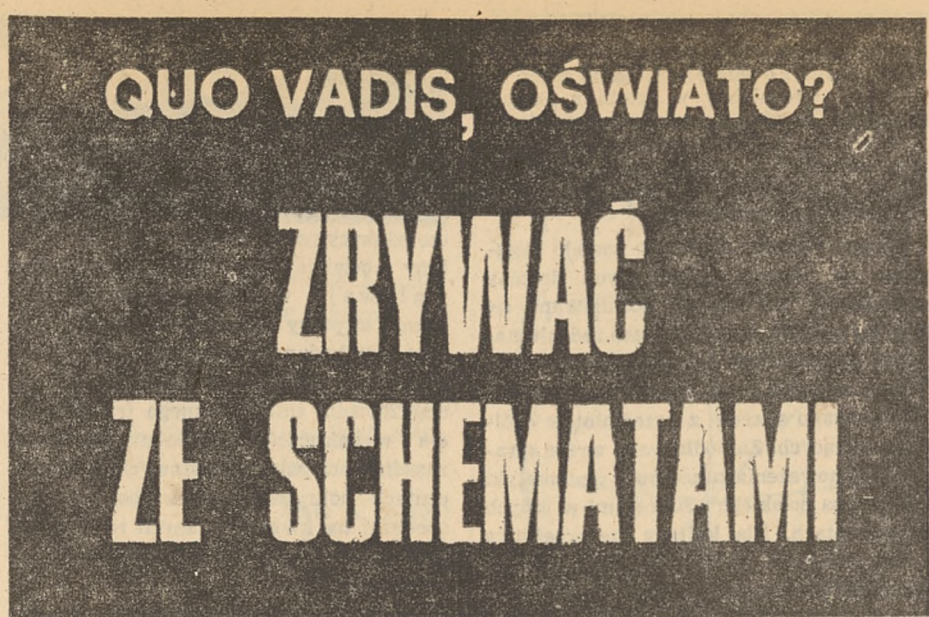
Wnioski i postulaty z tych badań skierowane były do trzech adresatów: krakowskich władz oświatowych, czyli kuratorium oświaty i wychowania, dyrekcji szkół i nauczycieli. Jakby na przekór tym wnioskom i postulatom płynącym z szerokiego rozpoznania rzeczywistości — wystosowano do dyrekcji wszystkich szkół pod-

stek ludzkich, dyscyplinie społecznej, zdolności myślenia kategoriami słuźnych interesów narodu i państwa, poczucia obywatelskiej odpowiedzialności i obywatelskiego obowiązku, lojalności obywateli wobec państwa i poszanowaniu praw obywatelskich przez instytucje i aparat państwowy, ochronie dóbr stanowiących wspólną własność.

Istotnym składnikiem tak pojętej kultury politycznej jest również znajomość realiów politycznych współczesnego świata — ukladu sił politycznych w świecie, podstawowych tendencji, perspektyw jego rozwoju, a na tym le znajomości miejsca, roli i potrzeb narodu.

Do ważnych, choć szczegółowych już problemów kultury politycznej w naszych warunkach społecznych należą też między innymi problemy kryteriów i zasad powoływania obywateli do pełnienia funkcji publicznych: politycznych i administracyjnych oraz systemu oceny ich działalności, także rozliczania ich z tej działalności, form ponoszonej za nią odpowiedzialności.

Do elementarnych zasad współczesnej kultury politycznej oraz moralności społecznej zaliczyć należy przede wszystkim ludzi sprawujących władzę na wszystkich jej szczeblach i we wszystkich sferach, konsekwentne oczyszczanie tych szczebli i ogniw władzy z jednostek nieuczciwych i niekompetentnych, nierzetelnych i zbluikrątyzowanych. Do zasad tych należy stosowanie wysokich kryteriów intelektualnych i społeczno-moralnych przy wyznaczaniu na wszelkie stanowiska kierownicze. Do takich należą również problemy zakresu praw obywatelskich oraz sposobu korzystania z nich przez obywateli — w



stawowych okólnik (z dn. 21.X. 1981 r. 1. dz. 271/XVI/N3/81), w którym m. in. czytamy: „Z końcem ubiegłego roku szkolnego zakończył się pięcioletni cykl tematyczny i organizacyjny olimpiad i konkursów prowadzonych przez stałe komisje rejonowe złożone z nauczycieli pod kierunkiem wizytatorów metodyków KOiW. W związku z reorganizacją zespołu wizytatorów metodyków, a także ze względu na potrzebę powołania nowych komisji rejonowych i opracowania znowelizowanej koncepcji programowej i organizacyjnej olimpiad przedmiotowych, dyrekcja ODN (...) informuje, że w bieżącym roku szkolnym nie będą organizowane olimpiady dla uczniów szkół podstawowych.

I tak po pięciu latach doświadczeń, po okresie, w którym szlachetne współzawodnictwo uczniów zdążyło się w szkole zakorzenić — nagle przecięto łańcuch. Stało się tak w sytuacji, kiedy olimpiady i konkursy szkół podstawowych, jak wykazały sondaże, wpłynęły na rozbudzenie zainteresowań uczniów, weszły do rodzicielskich domów w okresie przygotowań i konkursowych zmagani, znalazły goście w większych i więcej zorganizowanych szkołach, sympatyków w instytucjach i zakładach pracy.

Olimpiady stały się znaczącą ideą w oddolnym modernizowaniu nauczania i wychowania. Trzeba więc niemalże dezynwoltury albo braku wyobraźni, aby rozwinęły i zdomowiony ruch przerwać. A to nie jest jednorazowa akcja ani alert hareerski, który można ogłosić, a następnie odwołać. Ten, kto nie ogranicza się do „otwierania” i wręczania nagród zwycięzcom, wie, że to długa i wytrwała praca szkoły o poważnych walorach dydaktycznych i wychowawczych.

Skupiłam się na jednym, dobrze mi znanym z autopsji i to od lat dwunastu, problemie olimpiad przedmiotowych, jako pewnej odmianie indywidualizacji w nauczaniu. bo te w tej formie uatrapię sporą szałkę odnowy i modernizacji naszego szkolnictwa.

W czasie ostatnich dwunastu lat pojawiło się wiele form pracy z uczniem zdol-

nym lub tylko kierunkowo zainteresowanym, co miało swój wpływ na rozszerzenie i modyfikację metod nauczania. Kolejne innowacje i nowe propozycje organizacyjne systematycznie i — wydaje się — skutecznie wytrącały nauczycieli z wygodnych przyzwyczaję. Niezaprzeczalny wpływ na kształtowanie nowego modelu nauczyciela mają także zajęcia fakultatywne, klasy profilowane, a szczególnie olimpiady przedmiotowe, stawiające nowe wymagania merytoryczne i dydaktyczne, rzecz można — oddolnie rewolucjonizują metodykę nauczania. Pod naciskiem coraz nowych obowiązków uczący musi aktualizować wiedzę zdobytą w czasie studiów, rozszerzać krąg lektur, w sposób interdyscyplinarny traktować własny przedmiot. O koniunze tego przez samokształcenie, studia podyplomowe czy też kursy specjalistyczne.

Wszystkie formy pracy z uczniem zdolnym wymagają „porzucenia” wygodnego, obwarowanego rygorami i bezpiecznego miejsca za katedrą na rzecz budowania autorytetu nauczyciela na zupełnie innych zasadach niż wymuszanie dyscypliny, podawanie wiadomości i groźne, z wąską skalą ocen, ich egzekwowanie. Na miejsce tradycyjnych relacji nauczyciel — uczeń wkrocza zasada partnerstwa; nauczyciel występuje w roli mentora, starszego wiekiem doradcy, przewodnika po literaturze przedmiotu. Indywidualne kontakty z uczniem zmierzają do jego samodzielnej pracy, a udzielane wskazówki pomagają w tworzeniu warsztatu pracy „małych uczonych”.

Obecnie eholdzłoby o to, aby stworzyć sprzyjające warunki prezentowania zaistniałych relacji partnerskich na inne formy pracy pozalekcyjnej (m. in. dla demokratyzacji szkolnictwa oddolnie i zmoder-nizować koła zainteresowań) i lekcyjnej. Umiejtne i celowe włączenie w proces lekcyjny kapitału wiedzy i umiejętności olimpijczyka — to następne zadanie na dziś i jutro. Z prowadzonych badań wiadomo*, że olimpijczyk w klasie o wyrównanym i dobrym poziomie budzi zainteresowanie lekturą pozaszkolną, prowokuje dyskusje na lekcjach (tzw. drodze klasy); w zespole słabym budzi szacunek, uświadamia niewiedzę. Jednak w sumie atmostery w klasie nie zmienia, jest sam.

Jeżeli wielu nauczycieli odeszło od schematów, przełamało przyzwyczajenia, to najwyższa pora na dokonanie następnego kroku, a więc przeniesienia zdobytych doświadczeń na indywidualizację w procesie lekcyjnym, co w efekcie powinno zburzyć ów stereotyp jednakowego podawania wiedzy wszystkim uczniom i równie nudnego odpytywania.

Kiedy dodamy do tego wychodzenie z nauczaniem poza salę lekcyjną i budynek szkolny, zjednywanie sojuszników dla szkoły otwartej — będziemy mieć w znacznym stopniu szkołę odpowiadającą potrzebom życia.

ANNA MARZEC Kraków

* W 1975-1976 roku przeprowadzono wywiady z opiekunami olimpijczyków szkół średnich z czterech województw, w 1980/1981 podobne w odniesieniu do szkół podstawowych.

regulom skuteczności, preferuje się sukces, osiągnięcia, mierzą do wytkniętego celu stosując jedynie środki — a lepiej powiedzieć: chwytły — skuteczne odrzucające środki godne, słuszne. Skuteczniejsze w sensie: efektywniejsze, przynoszące lepsze, zamierzone efekty, na przykład lepszą ocenę zwierzeńnika — bywała często luzisotowo, pochlebstwa, donosielsotwo, lakierownictwo niż uczciwość, prostolinijność, pracowitość i skromność. Oczywiście, sytuacja taka świadczy że o obu stronach sygnalizowanego układu.

Z drugiej strony chodzi o to, które z tych postaw są społecznie premiowane: postawy rzetelności, solidarności i uczciwości, czy też postawy dyspozycyjności, gotowości do stosowania metod moralnie wątpliwych, lecz skutecznych, bowiem przynoszących oczekiwany efekt danej jednostce lub inspiratorom jej działania. Jest to zatem kwestia takiego wychowania społecznego, w którym niezbędna wiedza, sprawność, umiejtność działania skutecznego dopełniana jest wartościami moralnymi, pozwalającymi ze sprawności czynić słuszny użytek. W myśl opinii wyrażonej przez J. Kochanowskiego: „Wiedza bez cnoty jak miecz u szalonego — sobie i ludziom szkodzi”. Szkodzi ludziom bez-

pośrednio — sobie choćby w ostatecznym rachunku. Z czego nie wolno wciągać wniosku, że sama cnota, bez umiejtności skutecznego działania, miewa większe znaczenie praktyczne.

Różbieżność reguł skuteczności i reguł słuszności w jeszcze większym rozmiarze występuje w życiu zbiorowym. Spostrzeżenie to prowadzi do pytania: czy w działaniu politycznym, zwłaszcza w polityce międzynarodowej możliwe było kiedykol-

wiek i jest stosowanie reguł moralności, moralnej słuszności?

Doświadczenia historyczne — a i współczesne — nie nastrajają do udzielania jednoznacznie pozytywnej odpowiedzi na to pytanie, raczej skłaniają do zastanowienia. Nie można bowiem rozstrzygać pytania, abstrakcyjnie i generalizując. Należy natomiast brać pod uwagę realia historyczne, klasowy status i klasowe cele, klasowy sens określonych sił politycznych i ich działań. Doświadczenie historyczne dowodzi też, iż stosunku reguł słuszności oraz reguł skuteczności nie można sprowadzać do prostego przeciwieństwa. Tym bardziej bezzasadne jest programowe przeciwstawianie ich sobie.

W sferze moralności, w tym zwłaszcza w sferze moralności politycznej, występują zazwyczaj dwa niebezpieczeństwa: albo moralny absolutyzm, polegający na abstrahowaniu od wszelkich uwarunkowań i postulujący „czyste” zasady moralne, których stosowanie w złożonych okolicznościach, zwłaszcza w sytuacjach konfliktowych, nie zawsze jest możliwe — albo relatywizm moralny, który prowadzi do dopasowywania zasad moralnych do wymagań bieżącej polityki, do jej aktualnych potrzeb.

Problem polega na tym, by przezwyciężać zarówno absolutyzm, jak i relatywizm moralny — zarówno moralny pragmatyzm, jak i abstrakcyjne pojmowanie wartości i zasad moralnych.

Wszystkie formy pracy z uczniem zdolnym wymagają „porzucenia” wygodnego, obwarowanego rygorami i bezpiecznego miejsca za katedrą na rzecz budowania autorytetu nauczyciela na zupełnie innych zasadach niż wymuszanie dyscypliny, podawanie wiadomości i groźne, z wąską skalą ocen, ich egzekwowanie. Na miejsce tradycyjnych relacji nauczyciel — uczeń wkrocza zasada partnerstwa; nauczyciel występuje w roli mentora, starszego wiekiem doradcy, przewodnika po literaturze przedmiotu. Indywidualne kontakty z uczniem zmierzają do jego samodzielnej pracy, a udzielane wskazówki pomagają w tworzeniu warsztatu pracy „małych uczonych”.

Obecnie eholdzłoby o to, aby stworzyć sprzyjające warunki prezentowania zaistniałych relacji partnerskich na inne formy pracy pozalekcyjnej (m. in. dla demokratyzacji szkolnictwa oddolnie i zmoder-nizować koła zainteresowań) i lekcyjnej. Umiejtne i celowe włączenie w proces lekcyjny kapitału wiedzy i umiejętności olimpijczyka — to następne zadanie na dziś i jutro. Z prowadzonych badań wiadomo*, że olimpijczyk w klasie o wyrównanym i dobrym poziomie budzi zainteresowanie lekturą pozaszkolną, prowokuje dyskusje na lekcjach (tzw. drodze klasy); w zespole słabym budzi szacunek, uświadamia niewiedzę. Jednak w sumie atmostery w klasie nie zmienia, jest sam.

Jeżeli wielu nauczycieli odeszło od schematów, przełamało przyzwyczajenia, to najwyższa pora na dokonanie następnego kroku, a więc przeniesienia zdobytych doświadczeń na indywidualizację w procesie lekcyjnym, co w efekcie powinno zburzyć ów stereotyp jednakowego podawania wiedzy wszystkim uczniom i równie nudnego odpytywania.

Kiedy dodamy do tego wychodzenie z nauczaniem poza salę lekcyjną i budynek szkolny, zjednywanie sojuszników dla szkoły otwartej — będziemy mieć w znacznym stopniu szkołę odpowiadającą potrzebom życia.

ANNA MARZEC Kraków

* W 1975-1976 roku przeprowadzono wywiady z opiekunami olimpijczyków szkół średnich z czterech województw, w 1980/1981 podobne w odniesieniu do szkół podstawowych.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

WYMOWA LICZB

Zagadnienie dochodzenia do sukcesów zawodowych w szkole zawodowej wiąże się z pytaniem postawionym przez redaktora Zenobię Miller („Głos Nauczycielski” nr 5/82), a dotyczącym przyczyn niewystarczającego przygotowania absolwentów do pracy produkcyjnej.

Pośrednio można odpowiedzieć na to pytanie twierdząc, iż istnieje dość wyraźny związek między warunkami, w jakich przebiega proces kształcenia w szkole zawodowej a jego efektami. Ponadto należy stwierdzić fakt, iż w każdej szkole decydują się przyszłe losy zawodowe absolwentów. O poziomie pracy szkoły zawodowej świadczą sukcesy uczniów potwierdzane w praktyce zawodowej.

Nie znajdują zatem pełnego uzasadnienia, jakoby absolwenci szkół zawodowych nie byli w pełni przygotowani do wykonywania swojego zawodu. W każdej zbiorowości uczniowskiej spotykamy lepiej lub słabiej przygotowanych do wykonywania zadań produkcyjnych. Z poczynionych obserwacji 300-osobowej grupy absolwentów szkół zawodowych wynika, iż uczniowie z sześciu badanych specjalności zawodowych dochodzą w określonej warunkach

do wyjątkowych sukcesów, głównie dzięki zdolnościom, zainteresowaniom zawodowym i pracowitości. Inna rzecz, że za mało zwracaliśmy w ostatnim okresie uwagi na kwestię prawdziwie rozumianej pracowitości, czyli tego czynnika, bez którego największej wrodzonej zdolności nie da się przeistoczyć w umiejętność dochodzenia do mistrzostwa.

Pojęcie sukcesu szkolnego zostało zgubione na progach selekcyjnych drabiny oświatowej. Nie zawsze posługiwano się tym narzędziem jako swoistego rodzaju nagrodą, która wyraża się osiągnięciem wysokiego wyniku w procesie kształcenia. Preferowano sukcesy z przedmiotów ogólnokształcących. Zaniedbywano wręcz sprawę zrównoważenia sukcesów z matematyki czy języka polskiego z sukcesami w innych przedmiotach. Dla kultury społeczeństwa i dla człowieka pracy ważny jest nie tylko zasób wiedzy, lecz i nabyte nawyki społeczne: dyscyplina, punktualność, dobra robota. W praktyce pedagogicznej obserwujemy jednak pewną niekonsekwencję, rysującą się między wymogami stawianymi przez życie a dyspozycjami zapewniającymi sukcesy w karierze szkolnej.

Różne jest zatem przygotowanie absolwentów do wykonywania zawodu. Pewnymi kryteriami różnicującymi to przygotowanie są zmienne osobowe, określony typ szkoły i specjalizacja zawodowa.

Na przykład sukcesy edukacyjne uczniów szkół zawodowych różnią się w zależności od zdobytej specjalizacji. Jednak zainteresowanie zdobywaniem wyższego wykształcenia wzrasta proporcjonalnie do wzrostu ogólnej sprawności umysłowej, maleje natomiast z wiekiem. Z poczynionych dotąd obserwacji wynika, iż dążenie do uzyskania dyplomu częstsze jest wśród

doniejszych absolwentów w pierwszym okresie pracy, największe zaś notujemy w 27 roku życia.

Z badań podłużnych, jakie przeprowadzono w ostatnim okresie w szkołach zawodowych, można wnioskować, iż sukcesy uczniów zdolnych odniesione w karierze edukacyjnej na dwóch szczeblach „drabiny oświatowej” szkół zawodowych wpływają w istotny sposób na powodzenie w pracy zawodowej. Znaczny procent (40) badanych osiągnęło sukcesy zawodowe o charakterze wymagającym zaangażowania intelektualnego (racjonalizacja i wynalazczość). Uzdolnieni absolwenci zasadniczych szkół zawodowych w 40 procentach pokrywają zapotrzebowanie gospodarki na kwalifikowanych robotników. Trzy czwarte pracuje zgodnie z wyuczonym zawodem.

Ilustracją sukcesów edukacyjnych może być grupa absolwentów zasadniczych szkół górniczych. Zdolni uczniowie zsg, wbrew utartym opiniom, nie zawsze pochlebnym, z powodzeniem kontynuują naukę w 3-letnich technikach górniczych i na studiach wyższych. W zdecydowanej większości stanowią oni źródło kwalifikowanych kadr dla potrzeb górnictwa. Badani przez nas respondenci wykazują wysoką sprawność intelektualną (w teście Ravena średnia wynosi 47,6), z czego 70 proc. uzyskuje bardzo dobre stopnie selekcyjne. Oceny szkolne mieszczą się w przedziale od 3,73 w szkole podstawowej do 4,75 w zsg. Średnia ocen badanych w technikum wynosi 3,89 zaś na studiach wyższych — 4,0.

Znaczny jest udział tej grupy w szkolnym ruchu naukowym. Studia wyższe ukończyło 26,8 proc., dyplomy technika

górnika zdobyło 63,3 proc., zaś 10 proc. legitymuje się świadectwem zasadniczej szkoły górniczej, pracując efektywnie w zawodzie górniczym — o specjalności górnika węgla kamiennego.

Ilustracja powyższa jest odpowiedzią na pytania nurtujące dyskutantów: czy szkoła zawodowa wyrabia odpowiednie motywacje do wykonywania solidnej roboty? Myślę, że w każdym zawodzie możemy znaleźć sporo podobnych przykładów świadczących o dobrej robocie szkoły zawodowej. Współczesna szkoła zawodowa stwarza takie warunki, by każdy uczeń napotkał w swojej karierze edukacyjnej mądrego i życzliwego pedagoga. Jest to jednak tylko szansa, którą każdy uczeń może wykorzystać.

Generalnie potwierdza się opinia, iż uczniowie szkół zawodowych w przeważającej liczbie przypadków znajdują pełne uznanie u swoich przełożonych. W ramach analizowanych sześciu specjalności zależność ta kształtuje się najkorzystniej u muzyków (96 proc.), ogrodników (92 proc.) i mechaników (91 proc.), słabsza jest u górników (86 proc.), a najsłabsza u sprzedawców (81 proc.) i pielęgniarów (80 proc.). Na ogólną liczbę badanych relacja aktywny uczeń w szkole a powodzenie w pracy zawodowej zachodzi w grupie zdolnych w 87 proc., natomiast w grupie przeciętnych (z niskim wskaźnikiem ocen) tylko w 16 proc. Zagadnienie to wymaga jednak oddzielnego potraktowania. W pedagogice pracy wiążemy go z umiejętnościami, ściślej z przeniesieniem pewnej czynności czy sposobu działania z jednej sytuacji na drugą, bądź z wpływem jednej umiejętności na kształtowanie się innej.

ERWIN GONDZIK
Tychy

PYTAJ—ODPOWIEMY

KREDYTY DLA MŁODYCH MAŁŻEŃSTW

W ostatnim czasie wydane zostały przepisy w sprawie kredytów na zagospodarowanie się dla młodych małżeństw (uchwała nr 26 Rady Ministrów z dnia 27.1.1982 r. — Monitor Polski nr 5 poz. 27) oraz przepisy wykonawcze do tej uchwały: zarządzenie prezesa Narodowego Banku Polskiego z 3.5.1982 r. i zarządzenie ministra finansów z dnia 8.5.1982 r.

KTO MOŻE UZYSKAĆ KREDYT?

Pracownicy zatrudnieni w usamodzielnionym zakładzie pracy w pełnym wymiarze czasu pracy, jeżeli przepracowali w aktualnie zatrudniającym je zakładzie co najmniej 3 miesiące.

Młodym małżeństwem w rozumieniu wydanych przepisów jest małżeństwo, w którym oboje małżonkowie pracują lub studiuje, albo jeden małżonek pracuje lub studiuje, a drugi wychowuje dzieci, pod warunkiem, że jeden z małżonków nie przekroczył 30 lat życia, a drugi 35 lat życia. Kredyt może być udzielony również osobie samotnie wychowującej dzieci, jeżeli nie przekroczyła 35 lat życia. Prawo do uzyskania mają również m.in. żołnierze odbywający służbę wojskową i studenci szkół wyższych.

Maksymalna kwota kredytu wynosi 150 tys. zł.

KTO UDZIELA KREDYTU?

Kredyt udzielany jest przez PKO i banki spółdzielcze w formie bezgotówkowej na

zakup artykułów przemysłowych ustalanych przez ministra handlu wewnętrznego i usług. Osoby ubiegające się o udzielenie kredytu obowiązane są przedstawić:

— zaświadczenie zakładu pracy o zatrudnieniu z uwzględnieniem stażu pracy, wysokości miesięcznego wynagrodzenia lub o korzystaniu z urlopu wychowawczego

— osoby studiujące: zaświadczenie wyższej uczelni o odbywaniu studiów i obowiązującym terminie ich ukończenia.

Zabezpieczenie spłaty kredytu dokonuje się przez zawarcie umowy-poreczenia. Poreczenia dokonują dwie osoby zatrudnione w usamodzielnionym zakładzie pracy. Poreczycielami nie mogą być osoby, których wynagrodzenie jest niższe niż 6 tys. zł miesięcznie.

Osoby poręczające spłatę kredytu składają pisemne oświadczenie o zatrudnieniu i wysokości pobieranego uposażenia. Bank może zażądać w uzasadnionych przypadkach przedstawienia przez poręczycieli zaświadczenia z ich zakładów pracy.

Przyznany kredyt jest realizowany w okresie 12 miesięcy, a na wniosek kredytobiorcy — 14 miesięcy.

SPLATA KREDYTU

Oprocentowanie kredytu wynosi 6 proc. w stosunku rocznym.

Zakład pracy jednego ze współmałżonków, wskazany we wniosku o udzielenie kredytu, obowiązany jest do spłaty 3/4 kwoty udzielonego kredytu, nie więcej niż 75 tys. zł wraz z odsetkami przypadającymi od tej kwoty za okres zawieszenia spłaty kredytu. PKO lub bank spółdzielczy po udzieleniu przyznanego kredytu zawiadamiają:

— pracownika (kredytobiorcę) o kwocie kredytu i odsetek podlegających spłacie, o wysokości miesięcznych rat spłaty oraz o końcowym terminie spłaty należności

— zakład pracy — o wysokości kwoty kredytu zawieszonego w spłacie, naliczonych od tej kwoty odsetkach oraz o terminie jednorazowej spłaty tych należności.

Pracownik spłaca zatem 1/4 udzielonego kredytu.

Okres spłaty kredytu nie może przekraczać 5 lat.

Z pomocy zakładu pracy w spłacie 3/4 uzyskanego kredytu może korzystać tylko ten pracownik, który w danym zakładzie przepracował nienagannie 5 lat po uzyskaniu kredytu i po jego rozliczeniu przez PKO lub bank spółdzielczy, albo 2 lata w przypadku absolwenta wyższej uczelni, gdy umowa kredytowa została zawarta w okresie studiów.

Pracę uważa się za nienaganną, jeżeli w okresie 5 lat spłaty kredytu wobec pracownika nie stosowano przewidzianych w obowiązujących przepisach kar za naruszenie porządku i dyscypliny, bądź jeżeli nałożona kara została uznana w tym okresie za niebyłą.

Do okresu pracy, o którym wyżej mowa wlicza się także okres urlopu wychowawczego.

Z pomocy zakładu pracy w spłacie 3/4

zaciągniętego kredytu nie może korzystać pracownik, jeżeli on sam lub jego współmałżonek jest podatnikiem podatku obrotowego, dochodowego lub gruntowego.

Zakład pracy spłaca 3/4 udzielonego pracownikowi kredytu jednorazowo (wraz z odsetkami) po 5 latach pracy pracownika (2 latach absolwenta wyższej uczelni), nie wcześniej jednak niż po całkowitej spłacie tej części kredytu, do której spłaty zobowiązany został pracownik.

Jeżeli pracownik w okresie spłaty kredytu zmienił pracę w wyniku przeniesienia służbowego

— spłatę 3/4 kredytu wraz z odsetkami dokonuje dotychczasowy zakład pracy, jeżeli do terminu spłaty kredytu pozostał 1 rok

— obowiązek spłaty kredytu obciąża obydwie zakłady pracy w równych częściach, jeżeli do terminu spłaty pozostał ponad 1 rok, nie więcej jednak niż 2 lata

— obowiązek spłaty kredytu przejmuje nowy zakład pracy, jeżeli do terminu spłaty pozostało ponad 2 lata.

Pracownik zachowuje prawo do pomocy zakładu pracy w spłacie 3/4 kredytu także w wypadku, gdy zmiana pracy nastąpiła w wyniku porozumienia zakładów pracy, pod warunkiem, że nowy zakład pracy przejmie na piśmie w całości zobowiązanie spłaty kredytu wraz z odsetkami.

W przypadku, gdy usamodzielniony zakład pracy powiadomi PKO lub bank spółdzielczy o utracie przez pracownika uprawnienia do pomocy w spłacie 3/4 kredytu i odsetek, całe zadłużenie i jego oprocentowanie spłaca pracownik (kredytobiorca).

(K.W.)

Z PRAC MINISTERSTWA OŚWIATY I WYCHOWANIA

Prezydium Kolegium na swym ostatnim posiedzeniu 22 czerwca br. rozpatrzyło projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie

14 GŁOS NAUCZYCIELSKI

określenia wysokości stawek wynagrodzenia zasadniczego, dodatków i wynagrodzenia za zajęcia dodatkowe oraz zasad szeregowania i przyznawania dodatków do wynagrodzenia nauczycieli. Ponadto członkowie Prezydium Kolegium zapoznali się z informacją o realizacji obowiązku szkolnego przez dzieci upośledzone umysłowo, mieszkające na wsi oraz z informacją przedstawiającą aktualny stan i propozycje zmierzające do poprawy funkcjonowania warsztatów szkolnych szkół zawodowych resortu oświaty i wychowania.

16 bm. minister oświaty i wychowania — Bolesław Faron spotkał się z aktywnym nauczycielskim Zespołem Szkół Chemicznych przy Mazowieckich Zakładach Rafineryjno-Petrochemicznych w Płocku. Przekazując informację o aktualnych pracach resortu oraz najważniejszych problemach oświaty — minister podkreślił niezwykłą wagę trzech podstawowych zagadnień

wychowawczych: demokratyzacji, wzrostu wymagań wobec nauczyciela i ucznia oraz zbliżenia programu nauczania do życia. W czasie pobytu w Płocku minister B. Faron odbył również rozmowy z władzami partyjnymi i administracyjnymi województwa.

Sprawa upowszechniania kultury prawnej w polskiej szkole — była tematem rozmowy ministra oświaty i wychowania Bolesława Farona z kierownictwem Zrzeszenia Prawników Polskich z posłem dr. Zdzisławem Czeszejko-Sochackim, prezesem ZPP. Podnoszenie świadomości prawnej społeczeństwa — to jedno z ważnych zadań szkoły, ale nie tylko szkoły. Minister podzielił pogląd przedstawicieli Zrzeszenia Prawników Polskich o potrzebie intensyfikacji działań wszystkich instytucji i organizacji wychowawczych w szerzeniu wiedzy prawnej. W Ministerstwie Oświaty i Wychowania zostanie powołany zespół z

udziałem prawników, który opracuje długofalowy plan prawnej edukacji młodzieży szkolnej.

Minister oświaty i wychowania skierował do sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania dalsze projekty rozporządzeń wykonawczych do ustawy Karta Nauczyciela. Są to: rozporządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie oceny pracy nauczyciela, rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie komisji dyscyplinarnych, uchwała Rady Ministrów w sprawie zasad udzielania nauczycielom urlopów na kształcenie się, zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie uzyskiwania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej, zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie zasad przydziału nauczycielom dodatkowej powierzchni mieszkalnej, zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli.

KLUB „SZARADZISTÓW” PROPONUJE

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE

Słupski Klub Szaradzystów „Start” ma przyjemność i zaszczyt zgłosić propozycję współpracy z redakcją „Głosu Nauczycielskiego” w dziedzinie rozrywek umysłowych, a przede wszystkim krzyżówek.

W załączeniu przesyłamy propozycje naszych krzyżówek do oceny. Proponowane przez nas krzyżówki są nieco odmienne od spotykanych na łamach prasy. Są to zadania ze stosunkowo prostymi i łatwymi wyrazami, natomiast określenia budowane są na zasadzie skojarzeń i tym samym zmuszają rozwiązującego do myślenia, a nie mechanicznego wpisywania odgadniętych wyrazów. Dlatego sądzymy, że w przypadku pozytywnej oceny i akceptacji do druku mogłyby one, spotkać się z zainteresowaniem Czytelników i ich aprobatą. Uważamy również, że Czytelnicy po zapoznaniu się z

artykułami na poważne tematy z przyjemnością zobaczyliby i coś lżejszego, tzn. krzyżówki.

Prosimy o jak najsurowszą ocenę naszych zadań, wytknięcie wszelkich możliwych błędów i sugestie w tej dziedzinie.

Jerzy A. Działuch

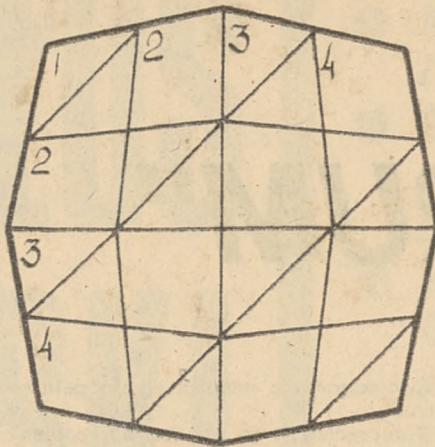
76-200 Słupsk ul. Przemysłowa 120/5

OD REDAKCJI:

Szanowni Szaradziści!

Przyjmujemy propozycję. Sądzymy, że najlepszymi recenzentami Waszych krzyżówek będą Czytelnicy „Głosu Nauczycielskiego”. Być może nadeślą i do Was uwagi o poziomie Waszych krzyżówek i celowości zamieszczania ich (raz na miesiąc) na łamach naszego pisma. (ZP)

KWADRAT MAGICZNY



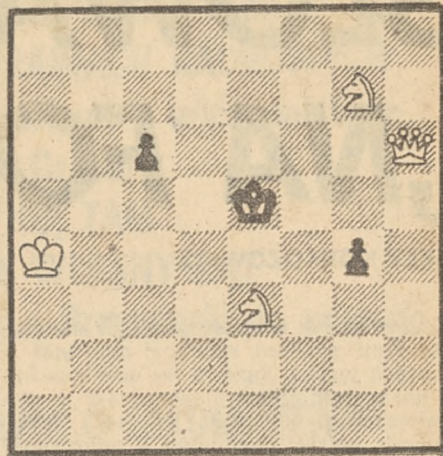
Do krątek z przekątną wpisujemy po dwie litery, a do krątek bez kreski jedną literę odgadniętego wyrazu.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1. bardzo duży miesiąc, 2. słodycz potrzebna do herbaty, 3. wydarzenie małej wagi, 4. góralska kamizelka barwnie wyszywana.

(SCORPION)

SZACH KRÓLOWI

ZADANIE NR 40



Mat w trzech posunięciach.

Białe: Ka4, Hh6, Se3, Sg7

Czarne: Ke5, c6, g4

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 39

1. g3! Wh3
2. Kg2 f5
3. Gg4! fg4:
4. e4 Kc3
5. e5 Kd4
6. e6 Ke5
7. e7 Kd6
8. e8G! (8. e8H? Wh2+! 9. Kh2; pat)
9. ... Ke6
9. Gc6 z wygraną. Na 3... Ke7 9. Gg6.

Pod redakcją Bogdana Kusińskiego

OGŁOSZENIA

Mgr filologii polskiej (6-letni staż w zawodzie) poszukuje pracy. Warunek mieszkanie. Oferty: Teresa Komorowska, Sikorskiego 24, 66-460 Witnica.

Małżeństwo nauczanie początkowe i wychowanie fizyczne (staż dwudziestoletni) podejmą pracę od 1-go września. Warunek mieszkanie. Oferty: Chaberowie, Kamieniec, 82-510 Susz.

Polonistka, wykształcenie uniwersyteckie, z dwuletnim stażem, poszukuje pracy w małym miasteczku, wsi. Warunek: mieszkanie rodzinne z łazienką, co. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Dział Wydawniczy, dla nr 77.

Standary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, ul. Kościuszki 76 (mimo ul. Armii Czerwonej 77) 61-892 Poznań, telefon 502-14 Nagrodzona medalami, gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen.



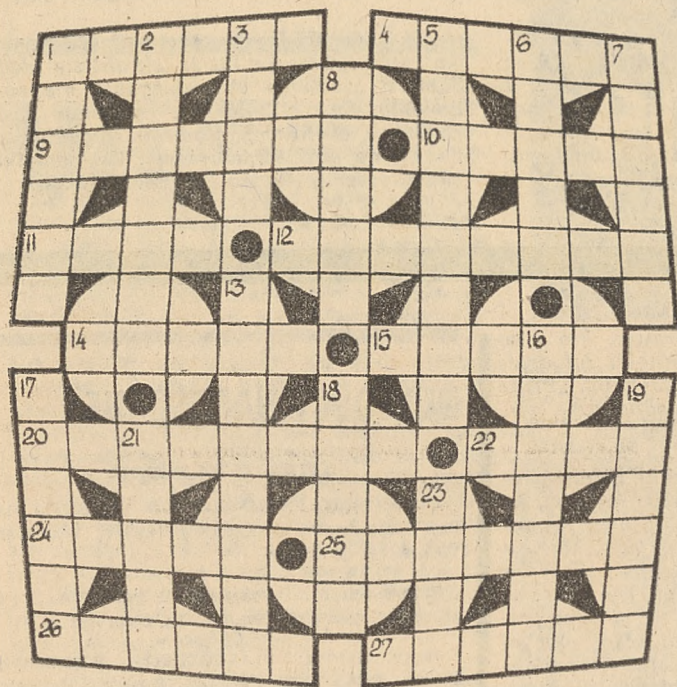
**TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTĄ
ODZNAKĄ
ZNP**

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Janusz Trzcińska, Henryka Witasewska (kierownik działu), Jan Rock (redaktor graficzny), Kierownik administracyjny Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelnik, Joanna Paprzycka. Adres redakcji: 01 Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz.

Z-31

KRZYŻÓWKA

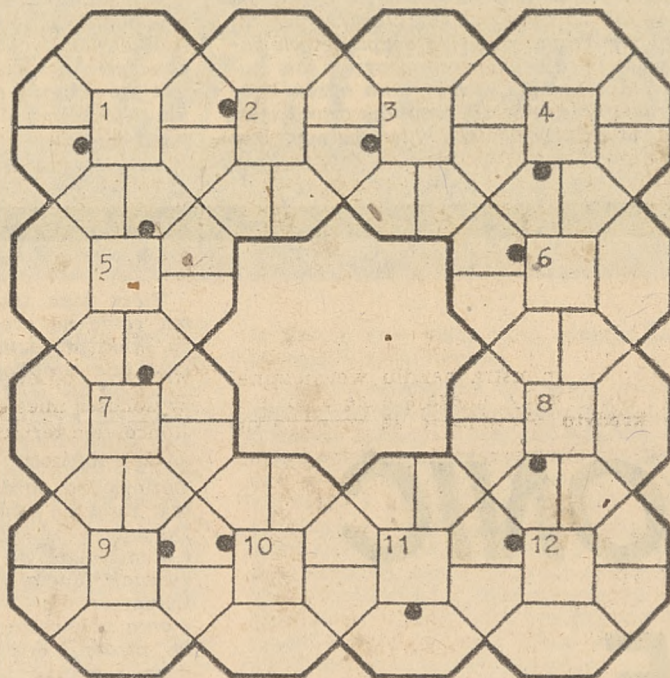


POZIOMO: 1. dużo decybeli w tłumie, 4. ma przyczynę, 9. psia edukacja, 10. rozwija się, 11. nie ma co nad nim dyskutować, 12. dużo Arabów na wielbłądach, 14. Polak dla Polaka, 15. sprzed epoki wanny naczynie drewniane, 20. z pieca spadło, 22. ... z powyłamywanymi nogami, 24. dowód, że cię tam nie było, 25. żółta, nie w klatce, nie śpiewa i jest kwaśna, 26. już tylko obojętność, 27. brawo! brawo!

PIONOWO: 1. do uroczystego przecinania, 2. samo wyrośnięcie w ogrodzie, 3. pociecha i duma dziadka, 5. zaczyna się w noc sylwestrową, 6. muza w pasie, 7. elegancki alkohol, 8. wbija pale w dno rzeki z ogromnym łoskotem, 13. ostatnia czynność zhańbionego samuraja, 16. chytre knowanie, 17. karta prawdy ci powie, 18. łezka z łezką, 19. miejsce składania ofiar bogom, 21. towarzyska śmietanka, 23. ... dziecko na drodze!

(SCORPION)

WIRÓWKA



Należy odgadnąć znaczenie dwunastu wyrazów ośmioliterowych i wpisać je do diagramu. Pierwszą literę wpisujemy w pole z liczbą, a następną w oznaczone pole. Kierunek wpisu zgodny z ruchem wskazówek zegara.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1. sam na bezludnej wyspie, 2. mieszka w kaburze, 3. prosi o przyjemny wyraz twarzy, 4. brzeg zeszytu lub książki, 5. śrubolog, 6. wydobywa i sprzedaje piasek, 7. obronny rondel, 8. pracuje wśród próbek, 9. metraż trzykrotki, 10. rybożerny ptak — pod ochroną, 11. człowiek-sprężyna, 12. nigdy nie grywa głównych ról.

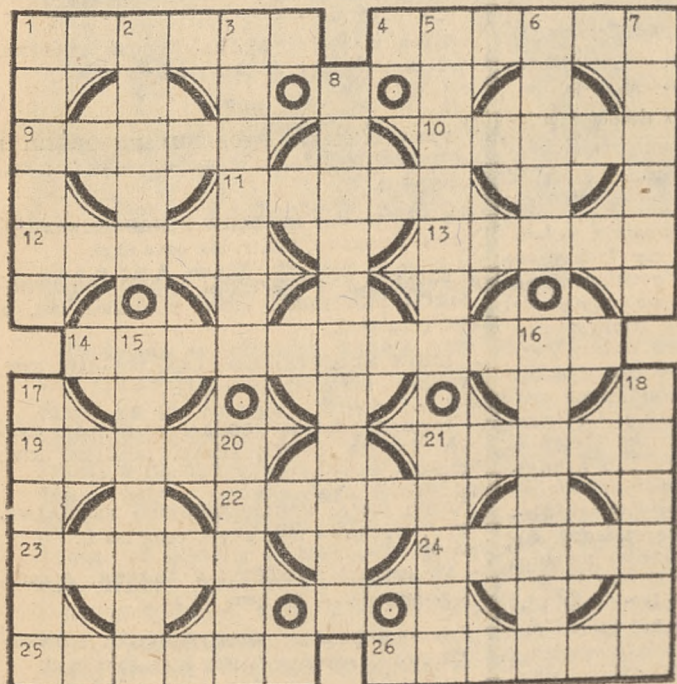
„EL HAKIM”

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. dżercja ucznia, 4. latający pod filiżanką, 9. pół rzeczownika, 10. wędka na konie, 11. dla panny młodej, 12. wylegarnia moli, 13. tam Penelopa siedziała i tkala, 14. nie tylko smutek, 19. nad popielnikiem, 21. kozodój, 22. zjeżdźalnia deszczówki, 23. duch praprzodka, 24. peroruje na podium, 25. ozdoba męskiego stroju, 26. umartwia się.

PIONOWO: 1. od stóp do czubka głowy, 2. grunt, 3. cecha statycznego, 5. instrument z iluzjonu, 6. deskę udaje, 7. im więcej ma gwiazdek tym lepszy, 8. znaczki, szable lub przysłowia z zapalem gromadzi, 15. superuniesienie, 16. szpilki pod drzewami, 17. idzie za królem, 18. od do do następnego do, 20. siano przedtem, 21. rupieciarnia babci.

„EL HAKIM”



SŁOWA „NA FORUM”

JERZY KORKOŻOWICZ

Często można usłyszeć głosy, że nauczyciele sami powinni stanowić autorytet w sprawach języka. Surowo też oceniana bywa nasza dość częsta nieporadność w wystąpieniach publicznych. Jak to? Potrafi prawnik, potrafi duchowny, a nauczyciel? Słychać cierpkie uwagi, że powinniśmy samych siebie i swoich uczniów kształcić w sztuce dobrego mówienia.

Podobne myśli znaleźć można w ankiecie przeprowadzonej wśród osób z wyższym wykształceniem, a nie będących nauczycielami. Wyniki tej ankiety omawia Barbara Klebanowska w artykule „Poglądy przedstawicieli warszawskiej inteligencji na współczesną polszczyznę”, zamieszczonym w wydanej przez PWN pracy zbiorowej pt. „Współczesna polszczyzna”. Przedstawione tam opinie pochodzą głównie od osób młodych i mają charakter „sądów potocznych”, gdyż anonimowi respondenci nie uważają się za znawców języka. Posłuchajmy kilku wypowiedzi, zaczynając może od najsurowszej:

„Trzeba znaleźć lekarstwo na nauczycieli. Jeśli nauczyciele nie staną się wzorowym i wpływowym środowiskiem językowym, to możemy przeprowadzać najróżniejsze reformy, wymyślać kursy, szkolenia poprawnościowe (...) i to się wszystko psu na bucie przyda... Nauczyć nauczycieli mówić po polsku i pisać po polsku i wtedy sprawa będzie załatwiona”.

Inny ankietowany mówi nie tylko o tym, czego od nas oczekuje, ale i o sposobie

przygotowywania nauczycieli do pełnienia zawodu:

„Nauczyciele, i to nie jedynie poloniści, powinni zwracać dużo większą uwagę na to, jak mówią uczniowie. Jednocześnie wykłady nauczycieli wszystkich przedmiotów powinny być wzorami dobrej polszczyzny. Trzeba chyba wziąć to pod uwagę przy opracowaniu programów wszystkich szkół i uczelni kształcących nauczycieli”.

Ktoś inny pyta po prostu: „Może należałoby wprowadzić lekcje retoryki, zadawać mniej wypracowań pisemnych, a więcej (...) ustnych?”

Tak myślą osoby, które — jak sądzę — niedawno jeszcze same się uczyły, a dziś zapewne mają w szkołach swoje dzieci, osoby, którym „nic co szkolne nie jest obojętne”.

„O ile ludzi piszących dobrze jest stosunkowo wielu, o tyle znakomitych mówców czy po prostu ludzi, których przyjemnie jest posłuchać, spotyka się rzadko” — słyszymy kolejny głos w ankiecie, tym razem skierowany zapewne nie tylko do środowisk szkolnych. Ale spytajmy, jak często nas, nauczycieli, „przyjemnie się słucha”?

Sztuka doskonałego panowania nad językiem mówionym nie rodzi się z dnia na dzień ani na czyjeś zawołanie. Jest najczęściej wynikiem wcześniej rozpoczętych zabiegów, trwających potem przez całe życie. Mały Ignas Krasicki jako uczeń lwowskiego kolegium o.o. jezuitów czynił właśnie w retoryce niebywale postępy, lecz

pisarzem został dopiero wtedy, gdy się retoryki odczytał. Ale to są sprawy wielkich twórców. Zatrószmy się raczej o to, co nam wypada czynić, nauczycielom ze wsi i z małych miasteczek, kształconym do niedawna „etapami” w uczelniach różnej wartości, do tego przez osoby, których kunszt językowy nie zawsze był wysoki. Po studiach zaś wzorcem powszednim polskiej mowy stał się dla nas język zebrań, odpraw i posiedzeń rad pedagogicznych, mieszanina stylu urzędowych zarządzeń i zawodowego żargonu. Ten język — przyznajmy — chlubny nam nie przynosi. Jeżeli nauczyciel wiele czytał, jeśli go ciągnęło do teatrów, do bibliotek, do podróży, jeśli miał na to środki, siły i czas — to dobrze. A jeśli nie?

Język wyraża treść tego, czym jesteśmy. Nie można go „poprawić”, nie doskonaląc przy tym nas samych. Będzie się stawał coraz sprawniejszy i bogatszy w miarę rozwoju naszego życia duchowego, w miarę poszerzania się kręgu cennych ludzi, z jakimi przebywamy. Niecierpliwść, choć uzasadniona, niewiele tu pomoże. Pomogą starania skromne, lecz stałe, uporczywe i powszechne. Pomoże ustawiczna, choć nie obsesyjna, troska o słowo, pomoże zagłębienie do słowników i czasopism poświęconych językowi. Taka językowa praca u podstaw, rozłożona na lata.

Oczywiście warto coś zmienić w systemie studiów nauczycielskich. Co — nie wiem. Ważniejsza niż nowy przedmiot byłaby atmosfera głębszego szcunku dla polszczyzny, pewnie wobec niej pokory i cicha umowa, że wszyscy wykładowcy i prowadzący zajęcia pilnie będą zważali na to, jak mówią. Przecież „im wyżej, tym widoczniej”. Znowu ten Krasicki.

Mówić dobrze, a być dobrym mówcą — to jednak odmienne sprawy. Czy zatem nauczyciel ma być dobrym mówcą, czy aż, jak się dawniej mówiło, „krasomówcą”? Obawiać się można takiego pytania. W słowach gładkich zwykła zalegać pustka. „Słowu nie wolno być większym niż jego treść pojęciowa” — głosiła Maria Dąbrowska i sama zresztą posługiwała się w wystąpieniach publicznych zdaniami wyważonymi bez oratorskiej swady.

A przecież tęsknota do ładnej polszczyzny, płynącej z mównicy, z katedry, zza stołika nauczycielskiego jest naturalna. I nauczycielowi wolno chyba najpiękniej nawet mówić, gdy go temat do tego upoważnia. Nie bójmy się słów ładnych. Strzeżmy się zbędnych.

Są jednak dobrzy nauczyciele, będący „złymi mówcami”. Co to znaczy? Oni po prostu nie lubią zwracać się do licznie zgromadzonych osób, choć gdy trzeba, sprostać temu trudnemu obowiązkowi. Wolą też, gdy na lekcji dużo i dobrze mówią uczniowie, sami zaś wypowiadają się „oszczędnie”, za to językiem wzorowym. To są często ciekawe indywidualności. I to są ludzie otaczani sympatią.

Tak oto wciąż zastanawiamy się, jak mówić, a przecież nasza kultura była kiedyś kulturą rozmowy, gawędy, opowiadań, nawet śpiewu towarzyskiego. Nadto — jak wiemy, jak już wspomniałem — w wiekach dawnych uczono retoryki w szkołach i to kładąc duży nacisk na ten przedmiot. Z jakimi wynikami uczono? Z różnymi zapewne. Wychowywaliśmy wprawdzie kłótników i demagogów, ale i Czarneckich, ale i Chodkiewiczów. Ci i inni ojcowie Ojczyzny wygłaszali przemówienia nawet na polach chwały. Znamy je z poematów, z pamiętników... Jak brzmiały naprawdę w przedbitewnym wirze? Głoszone z kulbaki, czy ołśniewały barokowym kunsztem? Czy też były „jak lonty dynamitowe”? Jest wielki urok w samej legendzie o tych rycerskich aktach strzelistych.

Ale odłóżmy broje i wracajmy czym prędzej do współczesności. Dziś, żeby dobrze przemawiać... Może warto najpierw pomyśleć, czy przemówienia nie da się zastąpić rozmową? A jeśli już nie, to przemawiać trzeba skromnie, nie czyniąc z tego sztuki samej w sobie, bo nie czas po temu. Tylko że skromnie to nie znaczy niedbale. Przemówienie jest pracą i należy ją rzetelnie wykonać. Jest przede wszystkim trudną „walką o treść”. Wymaga długich przygotowań, a samo powinno być krótkie.

Nie wiem, czy obecnie chodzi nam aż o retorykę. Sam termin brzmi nieco archaicznie. Nieunikniona jest jednak żmudna praca nad tym, by słowo wypowiedziane „na forum szkoły” brzmiało czysto i budziło sympatię. W tym jest ważna cząstka kultury życia zbiorowego.

OD REDAKCJI: Do tekstu pt. „Szkic do portretu” („Głos nr 18/82) wkraśli się błąd. Zamiast „żadnego ekstrawaganta nie nazwiemy dziś bikiniarzem” powinno być: „żadnego ekstrawagantowego eleganta nie nazwiemy dziś bikiniarzem”. Za pomyłkę przepraszamy Autora i Czytelników.

przed META

JAK CHRONIĆ ZDROWIE

MIECZYŚLAW BILSKI

Rozejrzałem się po sali. Wiele znajomych twarzy, starsi działacze oświatowi i młodzi. Z resortu, z uczelni i szkół. Wszyscy aktywni, widac ich w działaniu. Przyjechali do Warszawy z Katowic, Wrocławia, Gdańska, Łodzi. Pośród nich, rzecz prosta, są również nauczyciele szkół stołecznych. Łatwo rozpoznać wyportowaną sylwetkę byłej rekordzistki i reprezentantki Polski w rzucie oszczepem, obecnie pani dyrektor szkoły sportowej Marii Ciach-Michalak. Uczy i zarazem przekazuje swe doświadczenia ze sportu.

Skład ten przydługi wstęp, dlaczego i o czym będzie tutaj mowa? Otóż w tych dniach minister oświaty i wychowania powołał Komisję Kultury Fizycznej, Zdrowotnej i Turystyki Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Niżej podpisany również znalazł się w jej składzie, co przypisuje sobie za duży zaszczyt. To grono społeczników spotkało się właśnie na swym pierwszym w tym składzie posiedzeniu. Zanim wszakże to nastąpiło, mocno i w dużym tempie pracowali zespoły nad materiałami dotyczącymi zdrowotności naszej uczącej się młodzieży w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych. Zespoły współdziałały z wyższymi uczelniami w/i, instytutami wspomagającymi oświatę. W wyniku zarówno badań jak i szeregu różnych konsultacji i sond, powstał program ochrony zdrowia uczniów. Mówiąc zaś szczegółowiej, do szkół wprowadza się nowy przedmiot, który w połączeniu z dotychczasową „higieną” otrzymał nazwę „wychowanie zdrowotne”.

Nie trzeba być przewidującym, żeby powiedzieć, iż nie będzie łatwo realizować wychowanie zdrowotne. Wiemy przecież, że tak stary przedmiot, jakim jest wychowanie fizyczne, bywa częstokroć kołem u wozu, mimo aktywności wuefiaków, mi-

mo umiłowania sportu przez dużą część młodzieży. Co zatem wrożyć wychowaniu zdrowotnemu, jak podejść w szkołach do tego trudnego i specyficznego przedmiotu o charakterze nie nazbyt atrakcyjnym?

Wśród zainteresowanych, którzy pracowali nad całym zagadnieniem, dominowały dwa poglądy. Jeden oscylował wokół nakazów, drugi, notabene zwycięski, uwzględnił zalecenie, że wszyscy nauczyciele szkolni będą odpowiedzialni za realizację wychowania zdrowotnego. Warto wymienić raczej jednej i drugiej strony. Szef zespołu kultury fizycznej i zdrowia naszej komisji, doc. dr hab. Wacław Gniewkowski sugerował i upierał się przy swoim stanowisku, że wychowanie zdrowotne stać się może poważnym przedmiotem w szkołach pod warunkiem przydzielenia go konkretnemu nauczycielowi — wymienił między innymi biologów, wuefiaków. „Tylko taka koncepcja, tylko ten warunek może sprawić, że cały problem się nie rozmydli i nie padnie. W każdym innym przypadku, jeśli za wychowanie zdrowotne mają być odpowiedzialni wszyscy, nic dobrego z tego nie wyjdzie, bo wyjść nie może. Rozkładanie odpowiedzialności, nie prowadzi do niczego dobrego”.

Rzecz prosta, ten zamysł i takie rozwiązanie wymaga nieustającego szkolenia, wymaga prowadzenia stałych kursów, konferencji i konsultacji. Ale to, zdaniem p. Gniewkowskiego, ma raczej pozytywne strony, niż ujemne. Pogląd ten popierali zresztą działacze krakowscy oraz przedstawiciele Instytutu Badań nad Młodzieżą (ciekawe i uargumentowane wystąpienie dr. Romualda Kaczorowskiego). Tutaj zresztą narodził się program i tutaj przez kilka lat przygotowywano materiały, dla resortu oświaty, który mógł wydać odpowiednie zalecenia do realizacji.

Nieco inne zdanie w sprawie, kto i o co ma robić na rzecz zdrowotności młodzieży, mieli przedstawiciele medycyny. „Przez całe lata problem był zaniedbany — powiedział dr med. Zb. Bartkowiak — pielegniarki szkolne nie były w stanie sprostać powierzonym im zadaniom. Szkolna higiena wyglądała, jak wygląda: kiepsko, jej poziom jest bardzo niski. Głośnym sygnałem stała się książka prof. dr hab. Macieja Demela o zdrowotnym kryzysie uczniów i o zadaniach do podjęcia w celu poprawy sytuacji. Maciej Demel stał się niejako prekursorem wprowadzenia do szkół wychowania zdrowotnego. Ale lekarze powiadają, że zdrowie człowieka, higiena, to tematy długi i szeroki jak rzeka, nie można więc obarczać jednego nauczyciela wdrażaniem tego skomplikowanego i złożonego przedmiotu. Każdy nauczyciel na każdej lekcji, każda szkolna organizacja może mieć tu duże pole do działania. Bo trudno sobie wyobrazić, że higieną będzie się interesował na swej lekcji wuefiak, natomiast matematyk może być z tego zwolniony. Zdrowie jest problemem ogólnym, nie można go wcisnąć w ciasne ramy i w jakieś godzinny zajęcia. Każdy pracownik danej szkoły winien pamiętać, że jest odpowiedzialny za zdrowie swoje i swych podopiecznych”.

Ba, tego wszyscy są świadomi, dawne wytyczne dla szkół wyrażnie na to wskazywały. A jednak...

Zaniedbania doprowadziły do tego, że odsetki uczniów zakwalifikowanych do grup dyspanseryjnych wynoszą od 40 do 60 proc., 10 do 15 proc. całej populacji szkolnej są to uczniowie przewlekłe chorzy, wymagający leczenia lub rehabilitacji. W ostatnim okresie obserwuje się zwiększenie zachorowań na niektóre choroby zakaźne, bardzo duży proc. to dzieci i młodzież z odchyleniami od normy, stwarzające ryzyko niepożądanego dalszego rozwoju (od 30 do 45 proc.).

Postanowienie zintensyfikowania ochrony zdrowia uczniów stało się konieczne. Nie może być już mowy o zaleceniach, nie można się powoływać na wytyczne. Wychowanie zdrowotne, jak inne szkolne przedmioty, to sprawa, którą należy drażyć, stać się ono nie tylko może, ale być powinno przedmiotem obchodzącym zarówno woźnego w szkole, jak i dyrektora — dla każdego pracy wystarczą. Uczeń w klasie w zabocznym obuwu lub brudem za paznokciami jest potencjalnym roznoścą chorób. A przecież to dopiero abecadło. Im dalej, tym większej wiedzy, zapobiegliwości i odpowiedzialności wymaga sprawa ochrony zdrowia ze strony wychowujących. W głębokim przekonaniu o słuszności wprowadzenia do szkół wychowania zdrowotnego resort oświaty stawia i liczy na partnerstwo ze wszystkimi nauczycielami i szkolną służbą medyczną.

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Didier Décolin: **JOHN PIEKŁO**. Przełożyła Małgorzata Stachurska-Wyglądałowa. PIW, Warszawa 1981, s. 303, cena 60 zł.

Franciszek M. Przybyłowski: **PALOMA**. Wyd. „Ślask” Katowice, 1981, s. 220, cena 22 zł.

Jerzy Sikora: **PIASTOWSKIE WĘDRÓWKI PANA REKTORA**. Wyd. „Ślask”, Katowice 1981, s. 150, cena 24 zł.

Janina Brzostowska: **POEZJE ZEBRANE**. LSW, Warszawa 1981, s. 646, cena 200 zł.

Maksymilian Wołoszyn: **POEZJE**. PIW Warszawa 1981, s. 288, cena 40 zł.

Józef Waczków: **ANTOLOGIA POEZJI SŁOWACKIEJ**. LSW, Warszawa 1981, s. 608, cena 110 zł.

OPRACOWANIA LITERACKIE

Władysław St. Reymont: **LISTY DO WANDY TOCZYŁOWSKIEJ Z LAT 1907—1912**. Opracowała Barbara Koc. PIW Warszawa 1981, s. 168, cena 30 zł.

Tadeusz Bujnicki: **SIENKIEWICZ I HISTORIA**. Studia. PIW, Warszawa 1981, s. 269, cena 60 zł.

SZTUKA

Andrzej Jakimowicz: **ZACHÓD, A SZTUKA WSKUCHU**. WP, Warszawa 1981, s. 185, cena 36 zł.

Praca zbiorowa: **STARY TEATR. 1970—1975**. WL, Kraków 1982, s. 294, cena 500 zł.

RÓŻNE

Praca zbiorowa: **STOSUNKI PRODUKCJI I ICH REWOLUCJA**. KiW Warszawa 1981, s. 235, cena 60 zł.

Stefan Smolis: **1000 SŁÓW O MODELARSTWIE**. MON, Warszawa, 1981, s. 255, cena 60 zł.

Stanisław Januszewski: **RODOWÓD POLSKICH SKRZYDEŁ**. MON, Warszawa 1981, s. 244, cena 40 zł.

LISTY MŁODEGO ENGELSA. 1838—1845. KiW, Warszawa 1981 s. 295, cena 50 zł.

Irena Koberdowa: **SOCJALNO-REWOLUCYJNA PARTIA PROLETARIAT. 1882—1886**. KiW, Warszawa 1981, s. 270, cena 50 zł.

Marc Bloch: **SPOŁECZEŃSTWO FEUDALNE**. PIW, Warszawa 1981, s. 745, cena 200 zł.

W. Szolginia: **ESTETYKA MIASTA**. Arkady, Warszawa 1981, s. 246, cena 120 zł.

Tadeusz Barlicki: **ARCHITEKTURA MONGO-LIŁ**. Arkady, Warszawa 1981, s. 68, cena 25 zł.